



SANDRA JAMES
UŚMIECH LOSU

Tytuł oryginału **Like a Lover**



ROZDZIAŁ 1

- Ty chyba zwariowałeś - powtarzała z drażniącą monotonią. - Naprawdę zwariowałeś...

Ukryty za olbrzymią płachtą Wall Street Journal, Tyler Grant modlił się w duchu o to, żeby jego nieproszony gość nareszcie się wyniósł.

Wprowadził się do nowego domu zaledwie parę dni temu, a zaraz potem pojawiła się Suzanne. Na początku była słodka i przymilna, ale Tyler nie dał się oszukać. Raz jeszcze miała nadzieję go przekonać, jak bezsensownym posunięciem była jego przeprowadzka do Crystal Lake.

- Słyszałem to już setki razy - odezwał się znudzonym tonem. - A także od przyjaciół i kolegów...

- Dawnych kolegów - przerwała mu ostro.

Uśmiechnął się za gazetą. W gruncie rzeczy ten zarzut

mu odpowiadał. Uświadamiał mu jasno, że był nareszcie wolny i mógł liczyć wyłącznie na siebie.

Starannie złożył gazetę i położył ją na biurku.

Suzanne pracowała dla jednej z największych firm malerskich w Chicago. Ta, w której zatrudniony był Tyler, prowadziła z nią rozliczne interesy.

Spojrzał na Suzanne. Stała przed nim, nieustępliwa i, jak zwykle, aż do perfekcji elegancka. Miała na sobie obcisły, purpurowy kostium i wysokie, błyszczące szpilki. Ciemne włosy upięła w ciężki węzeł, a jej makijaż był szczytem doskonałości.

Tyler musiał w duchu przyznać, że Suzanne obdarzona była licznymi zaletami. Piękna, wytworna i inteligentna. Zaprzyjaźnili się, z czasem zostali kochankami, ale nigdy na serio nie myśleli o małżeństwie. Suzanne miała od dawna wypracowany własny system wartości. Interesowały ją pieniądze, władza i wygodne życie. Nie było w nim miejsca na małżeństwo, co najzupełniej Tylerowi odpowiadało.

Dla Suzanne sukces oznaczał luksusowy apartament nad jeziorem, cudownie miękkie dywany, modne malarstwo na ścianach i koniecznie strażnik przy bramie wjazdowej. Na początku ich znajomości Tyler myślał podobnie, ale z biegiem czasu ta piękna wizja coraz bardziej bladła.

Od dziesięciu lat pracował na giełdzie i ostatnio z coraz większym niepokojem wkraczał w kolejny rok. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, jak wielkie napięcie i różnego rodzaju stresy wiążą się z pracą na giełdzie w Chicago. To prawda - można tam było zrobić fortunę, ale częściej zdarzało się ją utracić. Był to fascynujący świat milionerów jednej nocy, tętniący życiem i przyprawiający o zawrót głowy.

Był to także świat ciężkich pijaństw i rozbitych małżeństw. Tyler widział zbyt wielu ludzi, którzy znaleźli się

na krawędzi, doprowadzeni tam zarówno przez sukces, jak i porażkę.

Kiedy jeszcze pracował, to zajęcie wydawało mu się podniecające i sprawiało mu satysfakcję. Ale któregoś dnia zrozumiał, że nie potrafi dłużej żyć w taki sposób. Świat stracił nagle cały swój urok.

Podeszła do biurka. Złote bransolety zadźwięczały hałaśliwie.

- Po co to robisz? - spytała. - Przecież byłeś najlepszy! Och, wiem tak samo jak ty, jakim szaleństwem potrafi być giełda, ale spodziewałam się, że wystarczająco odpoczniesz w czasie swojej wyprawy...

Tyler znowu się uśmiechnął. Spędził cztery leniwe, cudowne tygodnie, żeglując po Morzu Karaibskim. Była to rozkosz, czysta rozkosz i odzyskana radość życia. Wiedział już wtedy, czego pragnie i nie miał zamiaru zmienić zdania.

Szkarłatne paznokcie zabębniły po blacie biurka.

- Jesteś człowiekiem sukcesu, Tyler! Masz giełdę we krwi i nagle chcesz to wszystko rzucić?

Chłodny, wilgotny nos nieoczekiwanie trącił go w rękę. Tyler spojrział w dół. Ostatni dodatek do jego nowego gospodarstwa, owczarek szetlandzki, mały, kudłaty szczeniak spoglądał mu w oczy z wyrzutem. Tyler delikatnie podniósł Missy z podłogi i usadowił sobie na kolanach. Przypomniało mu się, jak wczoraj Suzanne złościła się przez godzinę, kiedy znalazła czarno-białe włosy na swoich eleganckich spodniach. Kątem oka dostrzegł, że znowu narasta w niej wściekłość, tym razem z powodu braku należytej uwagi z jego strony.

- Nie przesadzaj - powiedział wesoło. - Nie spaliłem za sobą mostów. Przedstawiasz całą tę sprawę tak, jakbym już rzucił wszystko w diabły, a to nieprawda.

Ale Suzanne nie podzielała jego dobrego nastroju.

- A więc istotnie masz taki zamiar? Przez resztę życia chcesz udzielać jakichś porad, wydawać tę swoją gazetkę?

Zauważył pogardę w jej głosie. Przestał się uśmiechać.

- Posiadam pieniądze - poinformował ją obojętnym i bezlitosnym tonem, którego nauczył się podczas wieloletniej praktyki na giełdzie. - Znam się na rzeczy i dysponuję odpowiednimi kontaktami. Zapewniam cię, że moja gazetka będzie oszałamiającym sukcesem. A może masz mi za złe, że nie zaprosiłem cię do współpracy?

- Ach, nigdy nie wątpiłam w to, że, jak zwykle, ci się uda. Ale akurat tutaj, w tej dziurze?! Nie rozumiem cię, Tyler.

Ujęła się pod boki i roześmiała z pogardą.

- Mógłbyś mieć dom na Florydzie. Albo na Hawajach. A ty kupujesz taką ohydę! Co prawda, ten dom jest dosyć duży, ale taki dziadowski!

Dziadowski... Palce Tylera zacisnęły się na czarno-białym futrze Missy. Tak, tego określenia w żadnym wypadku nie dało się odnieść do Suzanne.

Odsunął krzesło i ostrożnie postawił szczeniaka na podłodze. Wstając, posłał Suzanne nikły, blade uśmiech.

- Jeszcze dwie sprawy, Suzanne. Nie potrzebuję takiego biura jak twoje, żeby wystartować. Wystarczy mi odrobina spokoju i ciszy. Po drugie, w przypadku gdybyś tego nie zauważyła, informuję cię, że to jest Wisconsin, a nie bezdroża Alaski. Chicago jest tylko o godzinę drogi stąd, co mi przypomina... - obszedł biurko i wymownie spojrzął w kierunku drzwi - że zaczyna się właśnie godzina szczytu i jeżeli nie chcesz utknąć w korku, powinnaś już ruszać w drogę.

Niespodziewanie jego ostatnie słowa wywołały zamie-

rzony efekt. Suzanne zdecydowanym ruchem porwała swoją torebkę i wymaszerowała z pokoju. W drzwiach wyjściowych obróciła się gwałtownie.

- Jestem pewna, że znieńawidzisz to miejsce! Wrócisz Tyler, wiem, że wrócisz! Najpóźniej pod koniec lata z powrotem będziesz w Chicago!

Miał wielką ochotę powiedzieć: To się jeszcze okaże, ale to by mogło tylko przedłużyć zbędną wymianę zdań. Wzruszył ramionami i otworzył drzwi.

Wyszła obrażona. Głośno stukając obcasami, zbiegła po drewnianych schodach werandy i zatrzymała się przy swoim wozie. Wsiadając do krwistoczerwonego mercedesa, rzuciła Tylerowi zaczepne spojrzenie.

- Kochanie! - zawołała niespodziewanie słodko.

Uniósł brwi w niemym oczekiwaniu.

- Mam nadzieję, że wkrótce dostaniesz uczulenia na tego przekłętą psa!

Zatrzasnęła drzwiczki wozu. Ryk silnika rozdarł powietrze. Wzięta zakręt z przeraźliwym piskiem opon i wreszcie zniknęła.

Tyler starał się jak najdłużej zachować powagę. W końcu jednak nie wytrzymał i wybuchnął nieskrepowanym śmiechem.

Wrócił do pokoju i opadł na fotel.

- Boże - zanosił się od śmiechu - już dawno tak dobrze się nie czułem.

Przyjazny pisk zwrócił jego uwagę. Ogonek szczeniaka merdał zachęcająco. Tyler pochylił się i podrapał Missy za uszami.

- Przyznajesz mi rację, co? - zapytał.

Missy podreptała w kierunku drzwi. Stała i spojrzała na niego z nadzieją.

- Czas na przechadzkę, prawda?

Kiwnięcie ogonem oznaczało, że się zrozumieli. Kiedy otworzył drzwi, przemknęła przez taras i zbiegła do ogrodu.

Tyler zatrzymał się na chwilę. Roztaczał się przed nim najpiękniejszy widok na świecie. Oślepiające czerwcowe słońce rzucało zmienne refleksy na gładką taflę jeziora. Ciemnozielone kępy drzew rysowały się wyraziście na tle nieba. Na skraju posiadłości Tylera, w niewielkiej zatoczce, woda pluskała cicho, uderzając o drewniane pale pomości.

Miał nawet własną przystań!

Kiedy wczesną wiosną pośrednik pokazał mu ten dom, Tyler zrozumiał, że to jest właśnie to. Suzanne wtedy nazwała budynek potwornym, ale Tyler i tak wiedział, że dom jest fantastyczny. Dwa olbrzymie kominki, przytulne ciepło dębowej boazerii i stare, piękne drzewa za oknami. Za nic na świecie nie wróci do Chicago!

Zza narożnika domu dobiegło skomlenie Missy. Kiedy się zbliżył, piesek z najwyższym skupieniem obwąchiwał żywopłot oddzielający jego posesję od sąsiedniego ogrodu.

Nagle Missy przerwała to frapujące zajęcie i bacznie nastawiła uszu. Przerażliwy pisk rozdarł błogą ciszę. Tyler wzdrygnął się.

- Co u diabła... - Podbiegł i rozgarnął twarde gałęzie żywopłotu. Zobaczył małe podwórko z huśtawką i piaskownicą, i pełno kolorowych zabawek.

W tym widoku nie było nic nadzwyczajnego, ale drzwi domu w sąsiedztwie otwarły się nagle i grupka małych dzieci wypadła na zewnątrz.

Wtedy właśnie zauważył siną smugę wypełzającą leniwie z półprzymkniętego okna.

Dym...

- Szybko, szybko - komenderował energiczny dziecięcy głos. - Wychodzimy!

Tyler nie wahał się ani chwili. Jednym susem przesadził żywopłot i rzucił się na pomoc.

Cass Lawrence niecierpliwie bębniła palcami po klawiaturze. Odnosiła wrażenie, że światła nigdy się nie zmieniają, a chciała jak najprędzej znaleźć się w domu i miała po temu powody.

Zostawiła pod opieką najstarszej córki, Katie, pięcioro dzieci: dwójkę własnych i troje obcych, którymi zgodziła się zająć w czasie wakacji.

- Przepraszam, że się poparzyłam tym wstrętnym bluszczem.. - odezwał się drżący, cienki głosik. - I przepraszam, że zabrałam wszystkie pieluszki dla mojej lalki.

Cass spojrzała na swoją małą pasażerkę. Niebieskie oczy dziewczynki były pełne łez. Trisha miała dopiero pięć lat, ale była zdecydowanie najbardziej wygadana i najbardziej nieposłuszna z całej gromadki.

To właśnie przez Trishę, i to z kilku powodów, Cass była zmuszona wybrać się do apteki. Kiedy dzieci bawiły się nad jeziorem, Trisha weszła w zarośla parzącego bluszczu. Po powrocie do domu okazało się, że ma nogi spuchnięte i pokryte wysypką. Cass zadzwoniła po lekarza i wzięła receptę, ale trzeba się było spieszyć, bo apteka była otwarta tylko do piątej. Na domiar złego, kiedy Cass chciała przewinąć Emily, okazało się, że nie ma już ani jednej pieluszki. Oczywiście Trisha zabrała całą torbę dla swojej lalki, Kitty.

Cass westchnęła i pocałowała jasną główkę córki.

- Dobrze już, dobrze - powiedziała. - Ale na przyszłość pamiętaj, że nie wolno ci samej chodzić nad jeziorem.

Na tylnym siedzeniu malutka Emily bębniła piąstkami i wydawała radosne piski. Cass bardzo niechętnie zgodziła się ją przyjąć, i to tylko do końca wakacji, bo pozostałe

dzieci, którymi się zajmowała, były już w wieku szkolnym. Na szczęście Emily okazała się słodką i zupełnie niekłopotliwą dziewczynką, a jej matka bez sprzeciwu pogodziła się z faktem, że od września będzie zmuszona rozejrzeć się za nową opiekunką do dziecka.

Jesienią Cass miała podjąć pracę w tutejszej szkole, ale na razie były jeszcze wakacje i trzeba było jakoś podreperować nadwątlony budżet...

Wreszcie zapaliło się zielone światło i Cass z całej siły wcisnęła pedał gazu. W chwilę później jechała wzdłuż szerokiej, ocienionej drzewami ulicy. Od jeziora wiał łagodny wiatr. Ciepły powiew wpadł przez otwarte okno i rozwiął złote loki wokół twarzy kobiety. Cass odgarnęła na bok niesforny kosmyk i spojrzała przed siebie. Z jej ust wyrwało się mimowolne westchnienie zazdrości. Na końcu ulicy ukazała się posiadłość Campbella - tylko że od paru dni nie była już posiadłością Campbella.

Nowy właściciel wprowadził się zaledwie przed tygodniem. Linda, sąsiadka, utrzymywała, że jest nim jakiś niebywale bogaty finansista z Chicago. Cass co prawda jeszcze go nie widziała, ale nie uszedł jej uwagi lśniący czerwony mercedes, zaparkowany przed domem przez ostatnich kilka dni. Udało jej się też wysledzić właścicielkę tego cuda - oszałamiającą brunetkę.

Tak, to był dom, o jakim marzy się przez całe życie. Cass była w środku tylko kilka razy, ale z miejsca się w nim zakochała. Zbudowany nieco później niż inne domy w sąsiedztwie, otoczony był gęstwiną rozłożystych drzew. A przestronne pokoje miały drewniane podłogi i boazerie. Kiedy Campbellowie wystawili go na sprzedaż, dzieciaki po prostu szalały.

- Dlaczego my nie możemy go kupić? - Ośmioletnia Samantha patrzyła na matkę błagalnym wzrokiem.

- Taak! - Oczy Katie zalśniły jak lampki na choince. Rzuciła wymowne spojrzenie nad głową młodszych sióstr.
- Nie musiałabym wtedy mieszkać z Trishą i Sam w jednym pokoju!

Todd też przyłączył się do sióstr:

- Jest tam nawet zejście prosto do jeziora, ale stary pan Campbell nigdy nie pozwalał go używać! Gdybyśmy się przenieśli do tego domu, nie musielibyśmy jeździć taki kawał na plażę!

Chociaż wzrok Cass wyrażał stanowczą dezaprobatę, to jednak w głębi duszy zgadzała się z tą mało pochlebną oceną dawnego sąsiada.

- Nie powinieneś mówić o nim stary - powiedziała surowo. - Nawet jeżeli już tu nie mieszka. Poza tym nie chciałbyś chyba, żeby wszyscy sąsiedzi przechodzili nad wodę akurat przez twój ogród? A na plażę wcale nie jest daleko i na ogół jeździcie tam na rowerach.

- Ale to nie to samo! A co do pana Campbella - to wszyscy go tak nazywali!

Cass zdawała sobie sprawę z tego, że dzieci miały rację. W ich małym domu było im niewygodnie i ciasno. Katie była już dużą dziewczynką i przydałby jej się własny pokój, ale mieli tylko trzy sypialnie, więc, chcąc nie chcąc, musiała dzielić pokój z siostrami. Niestety, Cass nie mogła nic na to poradzić. Czynyś był stosunkowo niski i jakakolwiek przeprowadzka w ogóle nie wchodziła w grę.

Tak, wszyscy mieli już dość wygłaszania i wysłuchiwania zdań w rodzaju: Nie stać nas na to, albo: Nie możemy sobie na to pozwolić. Ich życie nie było łatwe, odkąd Rick odszedł od nich.

Cass wyćwiczyła się w tym, żeby nic nie odczuwać, ilekroć myślała o człowieku, który był jej mężem przez piętnaście lat. Ale w chwilach podobnych do tej, kiedy

widziała, jak trudne stało się życie jej dzieci, ogarniał ją niepokonany przypływ nienawiści.

Przeżyła już wszystkie możliwe uczucia, od czasu, gdy Rick ją porzucił - rozpacz, strach, rezygnację i gniew. Po załamaniach przychodziły chwile nieuzasadnionej nadziei. Łudziła się, że wróci. Ale w tym samym momencie ogarniało ją przerażenie. Samotna kobieta bez pracy, z czwórką dzieci, które trzeba było utrzymać i wychować...

Ale w końcu poradziła sobie i od tej pory czuła się znacznie silniejsza. Stała się też bardziej zdecydowana i może twardsza, ale wiedziała, że w inny sposób nie zdobędzie wiary we własne siły.

Zatrzymała się przed domem i nerwowo spojrzała na zegarek.

Nie było ich zaledwie piętnaście minut. Wysiadła z samochodu i odpięła z krzeselka Emily. Biorąc dziecko na ręce pomyślała, że dobrze się stało, iż domem opiekuje się Katie, taka dorosła i odpowiedzialna jak na swój wiek.

Ruszyła w kierunku domu. Trisha dreptała uczepiona jej wolnej ręki.

- Co to za dziwny zapach, mammo? - spytała marszcząc nosek.

Cass stanęła jak wryta. W powietrzu unosił się ostry, gryzący swąd...

Wielki Boże! To dym!

ROZDZIAŁ 2

Rzeczywiście paliło się. Na szczęście nie było to nic poważnego.

Tyler grzbietem dłoni otarł czoło i odetchnął z ulgą. Serce biło mu jak oszalałe. Dziewczynka, która wyprowadzała dzieci na podwórze, krzyknęła, że pożar wybuchł w pralni. Kiedy wbiegł do środka, płomienie wydobywały się z elektrycznego bojlera. W garażu znalazł gaśnicę i w chwilę później było już po wszystkim, tylko siny dym snuł się po domu.

Tyler odłożył gaśnicę i dopiero teraz przyjrzał się dzieciom. Przybiegły z podwórka-jedno przez drugie zaglądały do pralni. Na ich buziach nie było już śladu strachu, tylko z oczu wyzierała ciekawość.

- O rany, ale pan to fajnie zrobił! Czy pan jest strażakiem?

Chłopiec, który zadał pytanie, miał takie same miodowozłote włosy jak najstarsza dziewczynka. Tyler zaprzeczył. Przyszła mu do głowy absurdalna myśl, że te wszystkie dzieci to bracia i siostry. Po chwili jednak doszedł do wniosku, że to niemożliwe. Kto w dzisiejszych czasach ma taką liczną rodzinę?

Uśmiechnął się.

- Nie, nie jestem strażakiem. Jestem... - przerwał nagle.

Czy te dzieci by pojęły, gdyby zaczął im tłumaczyć, kim jest naprawdę?

- Zajmuję się finansami - oświadczył bez przekonania.

- Aha - chłopiec zgodził się dość niepewnie i trącił siostrę łokciem.

Dziewczynka zachnęła się zniecierpliwiona.

- To ma coś wspólnego z bankami, Todd - wyjaśniła.

- Aha - w spojrzeniu chłopca znów pojawił się błysk zaciekawienia.

Tyler chrząknął.

- Ja... jestem waszym nowym sąsiadem. Nazywam się Tyler Grant

- Ach, to pan kupił dom Campbella?

Tyler spojrzał na swoją posiadłość.

- Tak jest - potwierdził.

- Ja jestem Todd Lawrence, a to jest Katie - wskazała na najstarszą dziewczynkę. - Ona ma czternaście lat i nie lubi się uśmiechać, bo ma kłamry na zębach.

Katie zamachnęła się, ale chłopiec odskoczył ze śmiechem. Następnie dokonał prezentacji pozostałych dzieci.

- To jest Samantha, to Brian, a to Sara i David.

Tyler zagryzł wargi. Pełne uznania spojrzenie Todda obudziło w nim wyrzuty sumienia. Szczerze mówiąc, nie miał nic przeciwko dzieciom, ale gdyby wiedział, że w sąsiednim domu mieszka ich aż sześcioro...

Na moment przymknął oczy, życząc sobie, żeby to był tylko sen. Ale kiedy je otworzył, zobaczył sześć par oczu wlepionych w siebie z najwyższą uwagą.

- Dlaczego nie jesteście w szkole? - zapytał.

- Bo wczoraj był ostatni dzień - oświadczył z tryumfem Todd wśród prychań i chichotów. - Mamy wolne do końca wakacji.

Powiniennem to wiedzieć, zganił się w duchu Tyler. Teraz zrozumiał, gdzie były te słodkie stworzenia, kiedy oglądał dom w marcu.

- O rany - odezwał się Todd, nie całkiem na temat. - Całe szczęście, że nie było tu Trishy i Emily, kiedy to wszystko się zdarzyło.

Trisha i Emily! Jeszcze dwójka! Tyler miał wrażenie, jakby znalazł się nagle w środku szalejącego sztormu. Ale słowa chłopca sprawiły, że wyłonił się jeszcze jeden problem. Gdzie mianowicie podziewała się matka tych dzieci?

W głębi domu trzasnęły drzwi. Tyler usłyszał czyjeś pospieszne kroki. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z bardziej dojrzałą i na pewno bardziej zdecydowaną Katie.

Cass oparła się o drzwi, nie wierząc własnym oczom. Jasne ściany pralni były do połowy osmalone i pokryte ściekającymi smugami gęstej piany. W powietrzu unosił się gryzący dym.

- Mieliliśmy pożar, mamo! - zawołał z niesłychanym przejęciem Todd. - Jak tylko wyjechałaś, poczuliliśmy jakiś dziwny zapach...

Pożar! Cass zakręciło się w głowie. Kurczowo przycisnęła do siebie Emily.

- Mój Boże - powiedziała słabym głosem. - Nie było mnie tylko piętnaście minut... Czy nic wam się nie stało?

Dopiero teraz dostrzegła wysoką postać mężczyzny. Ty-

ler uznał, że równie dobrze mogłaby wykrzyknąć swoje myśli: Kim u diabła pan jest i co pan robi w moim domu?!

Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

- Jestem pani nowym sąsiadem. Nazywam się Tyler Grant Przybiegłem, kiedy zobaczyłem dym.

A więc to jest ten bogaty finansista z Chicago...

Nie miał na sobie nieskazitelnego garnituru w prążki, jak sobie wyobrażała. Ubrany był w jasne, zniszczone spodnie i luźną koszulę, pod którą rysowały się zaskakująco muskularne ramiona. Miał piwne oczy i złotobrazowe włosy. I był taki opalony!

Cass gotowa była się założyć, że nie opalił się tak w sali konferencyjnej. Spojrzała na niego z niechęcią. Pewnie był to jeden z tych facetów, którzy większość życia spędzają na zabawie.

Z wahaniem podała mu rękę. Dłoń miał gładką i ciepłą. Jej ręce były spierzchnięte i szorstkie od codziennego zmywania naczyń. Oczywiście ich zmywarka zepsuła się już dawno, a Cass nigdy nie miała dość pieniędzy, żeby ją naprawić. Z goryczą pomyślała, że los chyba wziął się na nią. Nawet teraz. Zwłaszcza teraz! Stare szorty i wymięty podkoszulek, poplamiony przez Emily... Cass nigdy w życiu nie wydawała się sobie mniej atrakcyjna. Na domiar złego, jej syn oświadczył z dumą:

- Szkoda, że cię tu nie było, mamó. Zobaczyłabyś, jak on gasił pożar.

Tyler spojrzał z ukosa na chłopca.

- Wydaje mi się, młody człowieku, że nie zasłużyłem sobie na twoje uznanie. O ile dobrze zrozumiałem, to twoja starsza siostra okazała się na tyle przytomna, żeby was wszystkich w porę wyprowadzić z domu.

Katie zarumieniła się, zadowolona z pochwały. Cass

spozregła to i pomysłała, że ich nowy sąsiad potrafi być całkiem sympatyczny.

Z aprobatą uśmiechnęła się do córki. Katie była zawsze taka dojrzała i odpowiedzialna, być może dlatego, że wciąż musiała się opiekować trójką młodszego rodzeństwa. A przez ostatnie dwa lata tak szybko wydorosła... Cass ubolewała, że tak się stało, ale musiała przyznać, że nie poradziłaby sobie bez jej pomocy.

- Katie - łagodnie zwróciła się do córki. - Zabierz Emily, trzeba jej zmienić pieluszki. Todd przyniesie ci z samochodu nową paczkę.

Katie podeszła i wzięła Emily na ręce.

- Mamo - krzyknęła. - Emily znowu się posusiała!

Dopiero wtedy Cass zauważyła mokrą plamę na swoim biodrze. Zarumieniła się i spojrzała na gościa. Był równie speszony. Odwróciła się szybko do dzieci i rzuciła ostrym tonem:

- Todd i Katie. Wiecie, co macie robić. Reszta może oglądać telewizję, a ja muszę posprzątać ten bałagan.

Kiedy dzieci zniknęły w głębi domu, Cass westchnęła głęboko i spojrzała na bojler.

- Wydaje mi się - odezwał się męski głos - że przepaliły się baterie.

Jej nowy sąsiad podszedł i wskazał na stopiony metal przy ścianie.

- Jeżeli pani mąż nie jest hydraulikiem albo elektrykiem, będzie pani musiała wezwać kogoś do naprawy. Nie-wykluczone, że trzeba będzie kupić nowy bojler.

To wspaniale, pomysłała Cass zgnębiona. Po prostu wspaniale. Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zza rogu ukazała się głowa Trishy.

- Mama nie ma męża - oświadczyła z powagą dziewczynka. - A my nie mamy taty, bo nasz tata...

- Trisha! - Cass chciała jej zatkać usta, ale tylko chwyciła ją za rękę i wyprowadziła na korytarz.

- Masz w tej chwili iść do dzieci! I to szybko!

Kiedy wróciła i znalazła się sam na sam ze swoim nowym sąsiadem, mała pralnia wydała się jej jeszcze mniejsza. Zapragnęła natychmiast coś wytłumaczyć temu wysokiemu, przystojnemu mężczyźnie, którego lekko ironiczne spojrzenie wytrąciło ją z równowagi.

- Jestem rozwiedziona - wyjaśniła i zatknęła długi kosmyk za ucho, bo wydało jej się, że musi wyglądać okropnie.

Tyler patrzył na nią z uwagą. Zauważył krótki, przelotny cień, który padł na jej zmęczoną twarz. Chciał powiedzieć, że mu przykro, ale coś go powstrzymało.

Zaczaj się znów zastanawiać, czy ta kobieta może być matką tych wszystkich dzieci. Wyglądała tak młodo i była mniej więcej wzrostu Katie. Ze swoimi jasnymi włosami, niebieskimi oczami i zuchwałym, zadartym noskiem nie była może pięknoscia, ale wydawała się bardzo oryginalna.

Wzrok Tylera powędrował ku jej nogom.

Krótkie szorty odsłaniały ich smukłe kształty. Czy to dlatego, że musiała wciąż ścigać te wszystkie dzieci?

- Czy mógłbym panią o coś zapytać? Nie chciałbym, żeby pani pomyślała, że jestem wścibski...

Och do diabła, lepiej wydusić to z siebie od razu.

- Czy te wszystkie dzieci są pani?

Spojrzała zdumiona. Tyler był na siebie wściekły. Wprawił w zażenowanie nie tylko siebie, ale i ją.

Nagle uśmiechnęła się tak słodko, że doznał uczucia nie znanej mu dotąd błogości.

- O Boże! - wybuchnęła śmiechem. - Czy wyglądam aż na taką męczennicę?

Nie, pomyślał Tyler. Z tym uśmiechem wyglądasz jak anioł. A w twoich oczach zapalają się srebrne gwiazdki.

- Tylko czwórka jest moja. Katie, Todd, Samantha i Trisha. A resztą opiekuję się w czasie wakacji. To dzieci z mojej szkoły.

- Z jakiej szkoły?

- Z naszej miejscowej szkoły. Jestem nauczycielką.

Jej uśmiech zgasł, gdy przypomniała sobie zepsuty boiler.

- Chyba trzeba wyłączyć prąd i wodę - westchnęła.

Stanął obok niej i silnym ruchem wyciągnął wtyczkę z kontaktu. Był tak blisko, że dotykał jej ramienia. Wstrzymała oddech zawstydzona tym, że obecność obcego mężczyzny wywiera na niej takie wrażenie.

Dopiero kiedy się odsunął, opuściło ją napięcie.

- Mogę też wyłączyć prąd - zaproponował.

Cass poczuła, że musi pozbyć się go jak najprędzej. Potrząsnęła głową.

- Dziękuję, jakoś dam sobie radę.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Nie wiem, jak mam panu dziękować, panie Grant.

I przepraszam, jeżeli popsuliśmy panu dzień.

Popsuliśmy?! Wprost przeciwnie, pomyślał Tyler.

- Wie pani - rzucił miękko. - Nie dosłyszałem pani imienia.

Wzięła ją za rękę. Serce zabiło jej gwałtownie.

- Cass, Cass Lawrence - odpowiedziała przez ściśnięte gardło.

Spojrzał jej w oczy.

- Czy może pani coś dla mnie zrobić, Cass Lawrence?

- Oczywiście - odparła słabym głosem.

- Czy zawiadomi mnie pani, jeśli coś znowu będzie do roboty?

Usłyszała swój własny głos wyrażający zgodę i poczuła lekki uścisk, zanim puścił jej rękę.

- Dobrze - dodał cicho. - Więc zobaczymy się wkrótce, Cass Lawrence.

Oszołomiona patrzyła za nim, aż zniknął.

Zobaczymy się wkrótce, Cass Lawrence, na pewno... myślała ponuro. Przypomniała sobie wyraz jego oczu, kiedy pytał, czy to są jej dzieci. Tyler Grant na pewno nie będzie lepszy niż Campbellowie. Skończy się na uprzejmym dzień dobry albo wymuszonej wymianie zdań podczas odbierania poczty. W końcu on był bogatym finansistą z Chicago, a ona... samotną kobietą z czwórką dzieci... Już choćby to wystarczy, żeby wystraszyć' każdego normalnego mężczyznę.

Kiedy dzieci wreszcie zasnęły, Cass położyła się do łóżka i zaczęła przygotowywać listę zakupów. Nie było to może szczególnie odprężające zajęcie, ale przynajmniej odwracało jej uwagę od nieszczęsnego bojlera i bałaganu w pralni.

Westchnęła, naciągając prześcieradło na olbrzymie podwójne łożo, które kupili kiedyś na wyraźne życzenie Ricka. Cass zawsze wołała ich pierwsze, staromodne łożko. To wydawało się o wiele za duże w jej małej sypialni i każdej nocy miała uczucie, że się w nim gubi.

Właśnie wpisała na listę masło orzeszkowe, gdy usłyszała cichy szmer. Podniosła wzrok i zobaczyła Katie.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że Trisha jeszcze nie śpi? - spytała sucho.

Katie potrząsnęła głową.

- Chciałam tylko upewnić się, czy to dobrze, że zażyłam lekarstwo. Strasznie bołą mnie zęby.

Cass uśmiechnęła się. Katie miała dziś pierwszą wizytę u ortodonta, który dokręcił jej klamry. I ostrzegał, że mogą wystąpić bóle.

- Oczywiście, kochanie.

Przestała się uśmiechać, kiedy dziewczynka zniknęła w głębi korytarza. Musiała pożyczyć pieniądze od rodziców, żeby zapłacić dentyście. A teraz z powodu tego przekłętego bojlera będzie musiała do nich zadzwonić i spytać, czy jej miesięczne spłaty mogą jeszcze poczekać parę tygodni.

Pomyślała nagle, że z radością udusiłaby swojego byłego męża. Był tylko jeden szkopuł: nie miała zielonego pojęcia, gdzie on się znajduje.

W drzwiach znowu zjawiła się Katie.

- Czy mogę z tobą porozmawiać, mamó?

Cass poklepała kołdrę obok siebie. Oczywiście Katie błysnęły. Szybko wskoczyła do łóżka, ale zaraz potem spojrzenie jej przygasło.

- Co się stało, kochanie?

Katie westchnęła.

- Myślałam właśnie o bojlerze. Kiedy nam go naprawią?

Matka roześmiała się.

- Nie lubisz grzać wody na zmywanie naczyń? Twoje siostry uważały, że to bardzo zabawne.

Pogładziła córkę po głowie.

- Hydraulik przyjdzie jutro po południu.

Jednak Katie wciąż była niespokojna.

- Ile to będzie kosztowało?

Cass zawahała się. Zaczęła ostrożnie dobrać słowa.

- Nasze ubezpieczenie pokrywa koszty większości napraw, ale...

- Ale nie wszystkich - dopowiedziała Katie.

Cass poczuła, że ogarnia ją rozpacz.

Katie była normalną, wesołą nastolatką, ale od pewnego czasu zaczęła zdawać sobie sprawę z ich ciężkiego położenia.

Matka skinęła głową i wtedy dostrzegła trzy małe figurki, zagląające przez drzwi do sypialni.

Todd ubrany w kolorową piżamę przyglądał się jej badawczo.

- O rany - westchnął. - To znaczy, że nie dostanę deskorolki.

Samantha szturchnęła go w bok.

- Na co ci deskorolka?

- A ty nie dostaniesz psa!

- Samantha i Todd, natychmiast przestańcie się kłócić - głos Cass załamał się.

Trisha przebiegła przez pokój i wskoczyła na łóżko. Okrągłe, błękitne oczy podejrzliwie spojrzały na matkę.

- Mamo, ty chyba nie płaczesz?

- Oczywiście, że nie płacze - odezwała się Samantha. - Mama nigdy nie płacze!

To prawda, nie płakała już dawno, ale zanim doszła do wniosku, że mężczyzna taki jak Rick nie jest wart jednej łzy, wypłakała morze łez.

Ogarnęła ją fala wspomnień. Nigdy nie uda się jej wymazać z pamięci rozpaczliwego płaczu Samantha w dniu, kiedy Rick ich opuścił.

- Dlaczego mamo? - szlochała. - Dlaczego tatuś nas zostawił? Co myśmy mu zrobili?

A ona siedziała bezradna, tuląc córkę i na próżno szukając odpowiedzi. I nie znalazła jej do dziś.

Wyciągnęła ręce do Samantha i Todda.

- Chodźcie do mnie - szepnęła drżącym głosem. - Któregoś dnia zbieram dosyć pieniędzy, żeby wrócić na studia.

Objęła Trishę i przytuliła ją do siebie.

- A wtedy ty dostaniesz swój różowy rower, a ty, młody człowieku - z uśmiechem zwróciła się do Todda - swoją

wspaniałą deskorolkę. Samantha kupi sobie pieska, a Katie nowy radiomagnetofon.

Nagle wszystkie dzieci przytuliły się do matki szczęśliwe, że znowu ma dobry humor.

Trisha zarzuciła pulchne rączki na szyję Cass.

- Mamusiu, czy mogę dziś z tobą spać?

- Czemu nie.

I tak jakoś wyszło, że Katie i Samantha też wślizgnęły się do łóżka, a Todd przyniósł swój śpiwór i rozłożył się na podłodze.

Tej nocy mały pokój wypełniony był miłością.

RS

ROZDZIAŁ 3

Tyler czuł się niezbyt pewnie. Niespodziewanie dla samego siebie znalazł się przed frontowymi drzwiami domu Cass Lawrence. Chyba zwariował. Była dopiero ósma rano, do tego sobota. On sam miał masę roboty w biurze, bo musiał przejrzeć roczne sprawozdania. A w ogóle nie powinno go wcale obchodzić, że jego sąsiadka znalazła się w kłopotach. Więc właściwie co on tu robi?

Dźwięk dzwonka odbił się echem we wnętrzu domu. Spojrzenie Tylera prześlizgnęło się po oknach. Zastony były zaciągnięte. Prawdopodobnie wszyscy jeszcze spali.

Nagle drzwi otworzyły się i Tyler już wiedział, po co tu przyszedł. W drzwiach stanęła Cass. Wyglądała na zaskoczoną.

- Cześć! - Tylerowi udało się postać jej najbardziej przyjacielski ze swoich uśmiechów.

Cass zerknęła na niego i zapragnęła natychmiast zapaść się pod ziemię. Tego ranka jej sąsiad pojawił się w nieskazitelnie białych spodniach i sportowej koszuli. Ona zaś była boso, a jej strój składał się z pary wypłowiałych szortów i trykotowej koszulki, pożyczonej od Katie.

Na piersiach szczyrzył zęby kolorowy dinozaur w baseballowym kasku. Co gorsza, od szóstej rano była na nogach. Usiłowała posprzątać pralnię, co zresztą było po niej widać.

Spojrzenie Tylera spoczęło na wesołym dinozaurze. Punkt dla niego, pomyślała Cass. Na pewno w jego sferach taki strój nie jest czymś zwyczajnym.

- Och, pan Grant - powitała go z uprzejmym uśmiechem. - Wcześniej pan dzisiaj wstał. Czy mogę być panu w czymś pomocna?

Z niewiadomego powodu jej poza nagle rozżłościła Tylera. Do diabła, pomyślał, chyba się wygłupiłem. Jej włosy znowu upięte były w koński ogon. Ciekawe, jak wygląda, kiedy je rozpuści... W porę się pohamował. Nie przyszedł po to, żeby ją oceniać.

- To ja chciałbym pani pomóc - powiedział szybko. - Powiniennem chyba panią przeprosić.

- Za co? - spytała zdumiona.

- Dopiero w nocy przypomniałem sobie, że nie będzie pani miała gorącej wody, więc chciałem zaproponować pani i dzieciom poranną kąpiel w moim domu.

Prysznic! Mógłby kusić ją całym światem na złotej tacy! Propozycja gorącego, odświeżającego prysznicza nigdy nie była bardziej na miejscu.

Chociaż Tyler poparł swoją propozycję szerokim, jasnym uśmiechem, Cass jeszcze się wahała.

W głębi domu ryknął telewizor włączony na cały regu-

lator. Todd, Samantha i Trisha oglądali poranny program dla dzieci.

Cass potrząsnęła głową.

- Nie chciałabym sprawić panu kłopotu.

Nagle przypomniała sobie oszałamiającą brunetkę i jej entuzjazm przygaś.

- A poza tym, co pomyśli sobie pańska żona, jeżeli...

- Ach, to żaden problem - roześmiał się. - Nie jestem żonaty i nigdy nie byłem. Mieszkam sam.

Co oczywiście oznacza, że oszałamiająca brunetka była... Kim właściwie? Przyjaciółką? Kochanką?... A w ogóle jakim prawem zastanawia się nad tym, co łączy tamtą kobietę z panem Grantem?

Przyjrzała mu się uważnie. Czego chciał od niej i od jej rodziny? Czy było mu ich żal? Sposób, w jaki Rick ich opuścił, spowodował, że stała się dosyć drażliwa. Nigdy więcej nie dopuści do takiej sytuacji, w której ona albo dzieci będą się czuły nie chciane. Nie życzy sobie też, żeby ktokolwiek czuł się odpowiedzialny za nią. Ani Tyler Grant, ani nikt inny. Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Prawdopodobnie pan Grant chce tylko jej pomóc. Więc po co doszukiwać się czegoś, czego pewnie nie ma?

- Widzi pan... - zaczęła niepewnie - po południu ma przyjść hydraulik, i w ogóle...

Tyler patrząc na nią pomyślał, że chyba Suzanne miała rację. Zwariował. Ta kobieta ma czworo dzieci. Dokładnie czworo.

- Niech pani weźmie dzieciaki, ubrania i proszę do mnie przyjść - powiedział stanowczo. - Mogę nawet zaproponować śniadanie. Pod warunkiem, że pani je przygotuje.

Cass roześmiała się.

- Ach, od razu czułam, że coś się za tym kryje. Jakiś podstęp...

- Gdyby pani spróbowała wczoraj mojej kolacji, zrozumiałaby pani, dlaczego moje zaproszenie nie jest całkiem bezinteresowne. Proszę, Cass... Na pewno ze wszystkim pani zdąży, zanim przyjdzie hydraulik.

Gdyby nalegał, już dawno powiedziałyby nie, ale on powiedział proszę... i tym jednym słowem skruszył jej opór.

- W porządku - zgodziła się. - Musi pan wiedzieć, że w poniedziałki wieczorem prowadzę w szkole lekcje gotowania. Więc gdyby chciał pan w nich uczestniczyć...

Tym razem Tyler się roześmiał.

- Może któregoś razu zaskoczę tam panią, Cass.

Cass była już kiedyś w obecnym domu Tylera, ale dzisiejsza wizyta utwierdziła ją w przekonaniu, że był to dom jej marzeń. Prosty, a zarazem wygodny, miał dębowe podłogi i boazerie, a w przestronnym salonie znajdował się olbrzymi, sięgający sufitu kominek...

- Patrzcie! Jakie schody! - Trisha rzuciła się w stronę szerokich schodów, prowadzących na górę. Cass chwyciła ją za koszulkę.

- O nie, młoda damo! Nie będziesz tu urządzić żadnych wyścigów.

- Au! Mamo, puść mnie! U nas w domu nie ma takich schodów!

Samantha zachichotała, a potem nieśmiało zwróciła się do Tylera.

- Ten dom bardzo się mamie podoba. Kiedy był wystawiony na sprzedaż, powiedziała, że dałaby sobie uciąć rękę, żeby w nim zamieszkać!

- Naprawdę tak powiedziała? - Tyler wydawał się bardzo rozbawiony. Spojrzył na Cass. Była czerwona ze wstydu.

- Weźcie prysznic albo wykąpcie się, potem urządzimy

sobie wycieczkę po domu, a na koniec zjemy wspaniałe śniadanie.

Trójka najmłodszych zadowolili się umyciem rąk i uszu w łazience na dole. Potem Cass posmarowała maścią nogi Trishy i dzieci rozsiadły się w salonie przed telewizorem, a Katie poszła na górę wziąć prysznic. Cass czekała na swoją kolej. Nagle dłoń Tylera dotknęła jej ramienia.

- Jest jeszcze jedna łazienka obok mojej sypialni. Może pani z niej skorzystać - zaproponował.

Ma nawet kilka łazienek! Na myśl o tym, że miałyby się wykapać w łazience Tylera, obok jego sypialni, poczuła się zażenowana. Ale Tyler już wstał i ruszył na górę, więc nie pozostało jej nic innego, jak pójść za nim. Kiedy weszli, Cass zdawało się, że znalazła się w raj. Było cicho i wyglądało na to, że paplanina dzieci i odgłos telewizora oddaliły się o tysiące mil. Tyler otworzył drzwi i wprowadził ją do sypialni. Weszła i rozejrzała się. Jej wzrok szybko przesliznął się po podwójnym łożu i zatrzymał na puszystym dywanie.

Tyler stał obok niej. Nigdy dotąd nie była sama na sam w sypialni z żadnym innym mężczyzną poza Rickiem. Obecna sytuacja była całkowicie niewinna, ale, nie wiedzieć czemu, właśnie ta myśl przemknęła jej przez głowę.

- Tam jest łazienka - oświadczył Tyler wesoło i otworzył drzwi ukryte w ścianie. - Ręczniki są w szafce - dodał.

Cass wymamrotała:

- Dziękuję.

Patrzyła, jak idzie w kierunku drzwi. Położył rękę na klamce i wtedy wymówiła jego imię.

- Tyler.

Odwrócił się.

Być może dla niego to była drobnostka, ale dla Cass, która za wszelką cenę starała się udowodnić wszystkim, że

sama sobie świetnie radzi, nie było łatwe przyjąć nagle czyjaś pomoc.

- Ja tylko chciałam podziękować za wszystko, co pan dla nas zrobił... - powiedziała cicho.

W pierwszej chwili zdawało się jej, że nie dosłyszał. Ale w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Cass odniosła wrażenie, że Tyler doskonale zdaje sobie sprawę z jej zażenowania.

- Och, nie ma o czym mówić - odrzekł łagodnie i zamknął za sobą drzwi.

Weszła do łazienki i zaczęła się rozbierać. Zdejmując koszulkę rozglądała się po wnętrzu. Łazienka była olbrzymia, prawie tak duża jak jej sypialnia. Ściany były pokryte lustrzanymi kafelkami. Wszędzie wiły się tropikalne rośliny, a schodki wykładane dywanem prowadziły do wanny wpuszczonej w posadzkę. Wanna była głęboka i podłużna jak basen. Mogły w niej kąpać się nawet dwie osoby. Z pewnym zawstydzeniem odpędziła tę myśl. Przegroda między łazienką a prysznicem była zrobiona z przezroczystego szkła.

Cass spojrzała nerwowo w kierunku sypialni. Miała wielką ochotę zamknąć drzwi na klucz, ale nie zrobiła tego. Szybko wzięła prysznic i przebrała się w czyste ubranie. Kiedy zeszła na dół, w salonie panowała cisza. Tyler i Katie siedzieli na dwóch końcach skórzanej kanapy. Todd tęsknie patrzył przez okno w kierunku jeziora. Samantha pierwsza dostrzegła matkę.

- Popatrz mamó! - wykrzyknęła z radością. - Pan Grant ma takiego ślicznego szczeniaka. Nazywa się Missy.

Rzeczywiście, na podłodze między Samantha i Trishą leżał puszysty, biało-czarny kłębuszek. Cass uklękła obok córek.

- Ach, więc ty jesteś Missy - pogłaskała pieska i zwróciła się do Tylera:

- Jaka to rasa?

- To jest owczarek szetlandzki - Samantha nie dała Tylerowi najmniejszej szansy. - Ma sześć miesięcy i pan Grant mówi, że trochę się boi obcych. Ale wydaje mi się, że mnie lubi.

Cass poczuła wyrzuty sumienia. Samantha kochała zwierzęta, zwłaszcza psy. Przed każdymi świętami umieszczala pieska na pierwszym miejscu swojej listy prezentów. Ale Cass z bólem zawsze musiała jej odmówić. Po prostu nie było ich stać na psa.

Wstała i Tyler też się podniósł.

- Chodźcie, pokażę wam dom.

Todd ochoczo zerwał się na nogi.

- Czy możemy pójść nad jezioro?

- Oczywiście, ale dopiero po śniadaniu - odparł Tyler.

Samantha wciąż siedziała na podłodze i głaskała Missy. Spojrzała błagalnym wzrokiem na matkę:

- Czy muszę iść z wami?

Cass zawahała się.

- Możesz zostać - zgodził się Tyler.

Wyszli z pokoju. Katie, Trisha i Todd pobiegli przodem.

- Dziękuję - powiedziała Cass. - Samantha bardzo lubi zwierzęta.

- Tak, zauważyłem to.

Ich oczy spotkały się. Nerwowo przyglądała włosy. Jej serce było podejrzenie mocno.

Stali tak blisko siebie, że widziała złote iskiereki w jego oczach. Nie była w stanie zrobić kroku, tylko po prostu czekała...

- Mamo! Chodź, zobacz, jaki wspaniały komputer! - dobiegł ich podniecony głos Todda.

Cass nie była pewna, kto z nich pierwszy rzucił się do drzwi. Na widok Todda i Trishy pochylonych nad ogromną klawiaturą Cass zdreźtwiała ze strachu.

- Mamo, popatrz, tu jest nawet maszynka do liczenia! - zawołała Trisha. - Świetne miejsce do zabawy w sklep, mogłabym tutaj mieć swoją kasę!

Katie podeszła do matki.

- Wszystko w porządku, mamo. Nie pozwoliłam im niczego dotykać.

Cass odetchnęła i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Proszę pana - odezwał się znowu Todd. - Czy ma pan jakieś gry do tego komputera?

Cass posłała mu miazdzące spojrzenie.

Tyler podrapał się w głowę.

- Och, mam pełno gier, ale, niestety, nie mam pojęcia, jak się w nie gra. Używam komputera tylko do pracy, obliczam akcje i tak dalej...

Cass złapała Trishę za rękę i ruszyła z nią do drzwi.

- Czy pan jest maklerem? - spytała.

- Tak, wiele lat pracowałem na giełdzie - wyjaśnił Tyler. - Ale zdecydowałem się pożegnać z tym wszystkim.

Pożegnać z tym wszystkim, pomyślała Cass. To jest dokładnie to, co zrobił Rick.

- W każdym razie - ciągnął Tyler - postanowiłem wydawać biuletyn dla firm inwestycyjnych i banków. I co pewien czas będę zajmował się doradztwem.

- A więc, będzie pan pracował w domu?

- Tak, niech mi pani wierzy, że z przyjemnością myślę o tym. Nie będę musiał nigdzie jeździć, szukać parkingu i martwić się, że utknę w korku...

No tak, pomyślała, za to ja będę musiała kłopotać się o to, żeby ośmioro dzieci nie wrzeszczało mu pod oknami. Zaczęła wręcz żałować, że zgodziła się na tę wizytę. Ale

Tyler wciąż nalegał. Okazało się, że naprawdę chce, żeby przygotowała śniadanie.

Czuła się trochę nieswojo, ale zabrała się do roboty. Tyler nie zwracał na nią uwagi. Nakrywał do stołu i wykładał wszystko, co jest niezbędne do wykonania naleśników.

A kiedy oświadczył, że są to najlepsze naleśniki w jego życiu, doszła do wniosku, że trud się opłacił.

Śniadanie minęło bez większych kłopotów. Todd i Katie pokłócili się o ostatni kawałek bekonu. Samantha wyrznęła głową o stół, sięgając po serwetkę, która spadła na podłogę, Trisha przewróciła szklankę, na szczęście pustą. Po skończonym posiłku dzieci pozbierały talerze i zaniósły je do zlewu.

- Możemy pozmywać - odezwała się nieśmiało Katie. Tyler spozrywał na nią zaskoczony.

- Nie trzeba. Ja sam to potem włożę do zmywarki.

Twarz Katie rozjaśniła się. Rzuciła matce wymowny uśmiech. Cass westchnęła z zazdrością. Widok na jezioro, komputer, piesek, maszyna do zmywania naczyń... Dzieciom pewnie się wydaje, że tu mieszka dobra wróżka. Momentalnie otrzeźwiała. Co z tego, że stara się jak może. Jej dzieci nigdy nie były rozpuszczone, ale kiedyś mogli sobie wszyscy pozwolić na małe przyjemności. Teraz musiała zastanawiać się nawet nad najmniejszym wydatkiem.

- Czy możemy wrócić do salonu i pooglądać sobie telewizję?

- Oczywiście - odpowiedziała z roztargnieniem. - Ale za chwilę musimy wyjść - dodała szybko.

Kiedy dzieci zniknęły, poczuła na sobie spojrzenie Tylera.

- Muszę powiedzieć - zauważył - że pani dzieci są bardzo samodzielne.

Ta nieoczekiwana pochwała sprawiła jej radość.

- Są bardzo dobre. Dzięki nim jakoś przeżyłam te ostat-

nie półtora roku. - Za późno ugryzła się w język. Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było współczucie Tylera.

Zapadło milczenie. Cass podeszła do stołu i zaczęła sprzątać. Tyler położył dłoni na jej ręce.

- Czy wtedy pani się rozwiodła? - spytał.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie wyjaśnić mu, dlaczego mąż ją opuścił.

Próbowała oswobodzić rękę, ale Tyler trzymał ją mocno. Jego dłonie były silne i gorące. Przebiegł ją dreszcz. Od lat żaden mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób.

- Odpowiedz mi, Cass - jego głos brzmiał cicho, ale stanowczo.

- Rozwiodłam się z mężem przed osiemnastoma miesiącami.

I to było wszystko. Tyler zrozumiał, że nie ma zamiaru wyjaśnić mu nic więcej. Może nadal kocha swojego byłego męża? Ta myśl zaniepokoiła go.

Cass przez moment zdawało się, że Tyler uwolni jej rękę, ale ścisnął ją jeszcze mocniej.

- Mam wrażenie - rzekł miękko - że jest pani bardzo odważna.

Przeszył ją nagły ból. Tak, próbowała, może dlatego, że Rick okazał się takim strasznym tchórzem. Nie miał odwagi powiedzieć jej, że chce się z nią rozstać. Wymknął się z domu nocą jak złodziej.

Trisha wpadła do kuchni.

- Czy możemy już iść, mamó? Przecież mieliśmy piec ciasteczka.

Cass była wdzięczna córce, że pojawiła się w tym momencie. Wyrwała dłoń spod ręki Tylera i odwróciła się do Trishy.

- Będziecie robić ciasteczka? - Tyler podniósł się. - Myślałem, że kupuje się je w sklepie.

- O! Nasze są sto razy lepsze - oświadczyła Trisha. - Mama bierze mąkę, sól i farbki do ciasta. Przygotowuje też jeszcze inne pyszne rzeczy. Dziadek mówi, że galaretkowa porzeczkowa mamy jest najlepsza na świecie. Mama przyrządza jeszcze sos cytrynowy i sok pomidorowy...

- Naprawdę to wszystko umie zrobić? - spytał Tyler. - Twoja mama musi być bardzo utalentowaną kobietą.

Jego wzrok na chwilę spoczął na Cass.

- Jest bardzo ładna - dodał.

Oczywiście Cass nie wierzyła mu ani przez chwilę. Doskonale wiedziała, jakiego rodzaju kobiety podobają się mężczyznom takim jak Tyler. Eleganckie, wyrafinowane, podobne do oszałamiającej brunetki. Niestety, matka czwórki dzieci odpada z tej konkurencji.

Szybko ruszyła w kierunku drzwi.

- Trisha, zawołaj brata i siostry i powiedz, że idziemy. Już wystarczająco długo zawracaliśmy głowę panu Grantowi.

- Zaczekajcie jeszcze chwilę... - Tyler próbował ich zatrzymać, ale Cass go nie słuchała. Zgarnęła dzieci i skierowała się do wyjścia. Nagle zapragnęła jak najszybciej znaleźć się we własnym domu.

- Podobałaś mi się, mamo. Bardzo mi się spodobałaś.

- Oczy Katie błyszczały z radości. - Nie zauważyłaś tego?

- Co takiego? - Cass wydało się, że się przesłyszała.

- Mówię ci, mamo. Widziałam, jak na ciebie patrzył. Zupełnie jak...

Cass przystanęła.

- Jak co? - zapytała. Otworzyła drzwi i weszli do domu.

- No wiesz... - Katie aż się zarumieniła. - No wiesz, jak patrzy mężczyzna na kobietę, kiedy się nią interesuje. No, na przykład Adam i Ewa, Romeo i Julia.

- Katie! - Ku swojemu przerażeniu Cass zaczerwieniła się. - Zwracam ci uwagę, że mówisz o swojej matce! Może

nie powinnaś oglądać tych idiotycznych filmów w telewizji.

- Och mamo, mam czternaście lat - obruszyła się Katie.
- Przecież sama ze mną niedawno rozmawiałaś na ten temat.

Weszły do kuchni. Cass machinalnie zaczęła sprzątać.

- Katie - odezwała się po chwili. - Wszystko to sobie tylko wymyśliłaś. Tyler był po prostu bardzo miły.

- Wcale tak nie uważam. - Tajemniczy uśmiech przemknął przez twarz dziewczynki. - Myślę, że wcale nie masz racji.

Cass zdawało się, że jej serce bije podejrzenie mocno. To niemożliwe, pomyślała. Katie na pewno się myli. Tyler nie mógł patrzeć na nią w taki sposób, o jakim mówiła Katie... Chyba że...

Na chwilę poniosła ją wyobraźnia.

Tyler Grant podobał się jej. Nie wątpiła, że dokładnie wiedział, jak sprawić, żeby kobieta znów poczuła się kobietą...

Katie wzięła jabłko ze stołu i podeszła do drzwi.

- Tak przy okazji. Mogłabyś wyjąć cukierki z lodówki. I tak wszyscy wiemy, że je tam schowałaś.

Cass ocknęła się nagle. Nie, to nie był odpowiedni czas na marzenia. Ona i Tyler Grant... to było więcej niż niemożliwe.

ROZDZIAŁ 4

- Mamo?

- Tak, Todd.-Cass stała przy kuchni zajęta przyrządzaniem kanapek.

- Czy mogę iść dziś wieczorem do Tylera?

Tyler. Nie rozmawiała z nim od soboty, chociaż widziała go wczoraj gawędzącego z sąsiadką. Odwróciła się i spojrzała na syna.

- Po co? - spytała.

- Spotkałem go dziś rano. Powiedział, że mogę przyjść wieczorem i pograć sobie na jego komputerze.

Cass westchnęła. Todd był taki przejęty, że nie miała serca mu odmówić.

- Todd - odezwała się surowo. - Nie jestem pewna, czy wypada, żebyś zwracał się do Tylera po imieniu. Prawdę mówiąc, powinieneś mówić do niego proszę pana. A po

drugie, mam nadzieję, że to nie ty go zaczepiłeś w sprawie tych gier.

Todd spuścił głowę.

- Ja go zaczepiłem.

Ale zaraz rozpromienił się.

- To on kazał mi mówić do siebie Tyler i powiedział, żebym wpadł któregoś dnia. Pozwól mi dzisiaj iść do niego.

Cass zawahała się.

- Todd, Tyler jest naprawdę bardzo zajęty, a ja mam wieczorem lekcję gotowania w szkole. Daj Tylerowi trochę czasu.

Todd nie zdążył zaprotestować, kiedy Brian i Dave wpadli do kuchni.

- Kto to jest Tyler? - wrzasnął Brian.

Todd wsadził ręce do kieszeni.

- Ten facet, który wprowadził się do domu Campbella.

- To ten, co podobno ma taki fajny komputer i tysiąc gier? - odezwał się sceptycznie Brian.

Cass westchnęła cicho. Ośmioletni Dave był cichy i nieśmiały, podobnie jak jego siostra Sara. Cass nigdy by sobie nie dała rady z czwórką własnych dzieci i czwórką cudzych, gdyby nie to, że Sara i Dave byli taką grzeczną parą. Ale Brian, jednak, musiał zawsze postawić na swoim. Był uparty i czasami agresywny.

Na ogół chłopcy zgadzali się ze sobą, ale od czasu do czasu dochodziło do kłótni między Brianem i Toddem. Tak właśnie było tym razem.

Todd poderwał się urażony.

- Nie wierzysz mi? On używa komputera do...

Przez chwilę nie mógł znaleźć właściwego słowa.

- On go używa do pracy.

- Do pracy? - szydził Brian. - Przecież cały czas siedzi w domu. Założę się, że on w ogóle nie ma żadnej pracy.

- A właśnie, że ma. Ma w domu swoje biuro, a w tym biurze komputer.

- Akurat! Nie słyszałem, żeby ktoś pracował w domu. Mój tata jeździ do pracy do Milwaukee.

- Ale Tyler nie musi, bo pracuje w domu. A jak nie wierzysz, to spytaj mojej mamy.

Trzy pary oczu spojrzały wyczekująco na Cass. Uśmiechnęła się do Briana.

- Todd ma rację. Pan Grant pracuje w domu i dlatego prosiłam was, żebyście tak nie krzyczeli na dworze.

- Aha - Brian zawstydził się.

- A co on robi? - wtrącił nieśmiało Dave.

- Zajmuje się finansami - dumnie oświadczył Todd.

Dave popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- A co to takiego? - spytał.

Todd w zamyśleniu przygryzł wargę.

- Nie wiem - mruknął po chwili. - To ma coś wspólnego z bankami.

Cass pośpieszyła mu z pomocą.

- Oczywiście, że tak, ale także zajmuje się pieniędzmi. Jak je wydawać, jak je oszczędzać...

- I jak je zarabiać? - spytał Dave.

- I to też. Jeżeli chcecie wiedzieć, co zrobić z waszymi pieniędzmi, musicie iść do kogoś takiego jak Tyler. O ile wiem, pan Grant jest też doradcą. - Wstawiła kanapki do piekarnika.

- Czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę, Todd? Idź i powiedz dziewczynkom, żeby umyły ręce i przyszły coś zjeść.

Jak to bywa z dziećmi, Todd i Brian resztę dnia spędzili w najlepszej komitywie. Cass udało się wygospodarować nawet chwilę czasu dla siebie. Ale matka Emily miała w drodze jakieś kłopoty z samochodem i bardzo późno

przyjechała po małą. Tak więc Cass wyruszyła do szkoły w ostatniej chwili. Nie zdążyła nawet zmyć naczyń, których brudny stos piętrzył się w zlewie od obiadu.

Kiedy zajechała przed szkołę, czekała już na nią spora grupka dzieci. Pospiesznie wprowadziła je do klasy. Katie, sprawnie jak zwykle, zajęła się przygotowaniami, a jedna z matek odczytała listę obecności.

Cass zauważyła z przyjemnością, że na lekcji pojawiło się kilku chłopców.

- Myślę, że możemy zaczynać. Wydaje mi się, że najlepiej od śniadania. Nauczę was, jak przygotować jajka na bekonie, naleśniki i grzanki po francusku.

Jeden z chłopców westchnął.

- Ja nigdy nie jem śniadania - oświadczył z nutą pretensji w głosie.

- Ale powinieneś- stwierdziła Cass. - I zaraz ci wytłumaczę, dlaczego. A poza tym mógłbyś któregoś dnia podać mamie śniadanie do łóżka. Na pewno by jej się to spodobało. Ja byłabym zachwycona. - Uśmiechnęła się.

Chłopiec przytaknął, ale bez większego przekonania. Cass omówiła pokrótce rolę śniadań w prawidłowym odżywianiu człowieka, a następnie przeszła do zajęć praktycznych. Potem podzieliła dzieci na grupy i zadała im przygotowanie wybranego rodzaju śniadania, a sama zabrała się do zmywania naczyń po pokazie. Za jej plecami rozległy się stłumione chichoty koleżanek Katie.

- Dziewczynki - zganiła je nie przerywając pracy. - Lekcja jeszcze się nie skończyła. Jeżeli nie będziecie uważały, nie zdążycie nic przygotować, a tym bardziej nic zjeść. - Mokną ręką odgarnęła włosy z czoła i odwróciła się.

Głowy wszystkich dzieci zwrócone były w kierunku drzwi. Wsparty o framugę Tyler Grant przesyłał jej jeden

z tych swoich uśmiechów, które miary pobudzać serca kobiet do szybszego bicia...

I jej serce nie okazało się wyjątkiem. Zarumieniła się po czubki włosów. Co on tu robi?! Nagle przypomniała sobie, że kiedy wspomniał o tym, że nie potrafi gotować, ona żartem zaprosiła go na lekcję.

Była wdzięczna dzieciom za hałaśliwe zamieszanie, które pozwoliło jej odzyskać równowagę chociaż w niewielkim stopniu.

Tyler podszedł do Cass.

- Jak długo pan tu jest? - wyszeptła z trudem.

- Od momentu, kiedy dowiedziałem się, że marzy pani o podaniu jej śniadania do łóżka. - Uśmiechał się jak chłópiec. - Zaskoczyłem panią, prawda?

- Tak - próbowała też się uśmiechnąć. - Przepraszam... - powiedziała nieswoim głosem. - Przepraszam pana, ale muszę wrócić do lekcji.

- Czy nie będzie pani przeszkadzało, jeżeli zostaną i zamienię się w słuch?

- Oczywiście, proszę bardzo - odparła, choć w głębi duszy była przekonana o wszechstronnych talentach Tylera, od kuchni począwszy... a na sypialni kończąc. I nie wyobrażała sobie, żeby mogła go czegokolwiek nauczyć.

Sama nie wiedziała, jak udało jej się dobrać do końca. Kręciła się wśród dzieci, udzielając im porad. Z całej duszy starała się ignorować obecność Tylera. Niestety, bez rezultatu.

Kiedy wreszcie lekcja miała się ku końcowi, do matki podbiegł rozgorączkowany Todd.

- Mamo, po co Tyler tu przyszedł?

- Ponieważ Tyler umrze na skręt kiszek, jeżeli jeszcze raz spożyje mrożone danie z supermarketu - odezwał się męski głos z głębi klasy.

- No, ja je lubię - oświadczył Todd. - Ale mama nie kupuje ich, bo mówi, że są niezdrowe.

Samantha nieśmiało pociągnęła Tylera za rękaw.

- Moja mama zna się na tym, co się powinno jeść. Chciała zostać... Zmarszczyła brwi usiłując przypomnieć sobie właściwe słowo.

- Dietetyczką - odpowiedziała jej Katie.

- Naprawdę? - Tyler spojrział na Cass z ukosa. - Co panią powstrzymało?

Cass otworzyła usta, ale znowu nie zdążyła nic powiedzieć. Tym razem wyręczył ją Todd.

- Rzuciła studia i wyszła za męż. Za mojego tatę.

- Ale któregoś dnia na pewno wróci na studia. - Trisha przepchnęła się do przodu. - I wtedy ja dostanę nowy rower, Todd deskorolkę, Samantha kupi sobie wreszcie pieska, a Katie nowe stereo.

Mówiła to tak pewnym tonem, że Cass zrobiło się przykro. Trisha święcie uwierzyła w to, że jej matka może wszystko. Czy miała prawo podkopywać jej zaufanie?

W ciszy, która niespodziewanie zapadła, Cass zdała sobie sprawę, że Tyler obserwuje ją z niekłamaną powagą. Nie mogła obwiniać dzieci za ich zachowanie, ale nie życzyła sobie, żeby ktokolwiek jej współczuł.

Roześmiała się z przymusem.

- Czy mogę wreszcie o coś spytać? - Spojrzała na Tylera. - Mam nadzieję, że nie rozczarował się pan lekcją?

Potrząsnął głową.

- Oczywiście, że nie - zapewnił, i nie kłamał. Dowiedział się znacznie więcej, niż się spodziewał. Cass uczyła w szkole tylko przez dziewięć miesięcy w roku. Poprzedniego wieczoru Todd powiedział mu, że w czasie wakacji opiekowała się dziećmi sąsiadów. Nie miał wątpliwości, że robiła to po to, żeby wspomóc swój skromny budżet.

Przypomniał sobie słowa Trishy: Mama nie ma męża, a my nie mamy taty... i wyraz bólu na twarzy Cass.

Czuł na sobie jej wzrok, gdy pomagał sprzątnąć kuchnię. Cass sięgnęła po pudło z zapasami, ale uprzedził ją, stanowczo oświadczając, że sam wszystko zanieśie do samochodu. Potem odwrócił się do Samantha i poprosił, żeby otworzyła mu drzwi.

Kiedy załadowali pudło do samochodu Cass, Tyler zauważył, że Todd z zachwytem przygląda się lśniącej, srebrzystej limuzynie, zaparkowanej obok ich wysłużonej furgonetki.

- O rany! - westchnął chłopiec. - Czy to twój wóz?

Tyler skinął twierdząco.

- Chcesz pojechać ze mną? - zapytał, choć wyraz twarzy Todda nie pozostawiał cienia wątpliwości. - Oczywiście, o ile mama ci pozwoli.

- W porządku - zgodziła się Cass.

Nie mogła winić Todda za to, że miał ochotę pojechać z Tylerem. Spojrzała na oba samochody i zachciało jej się śmiać. Przedni błotnik jej furgonetki był wyraźnym świadectwem tego, że Samantha dość późno odkryła hamulce w swoim rowerku. Drzwi też były lekko wgniecione -jakiś nieuważny kierowca potracił ją na światłach, a lista szkód bynajmniej na tym się nie kończyła... W gruncie rzeczy Cass często myślała, że jej dziesięcioletnia furgonetka ma więcej bojowych szram niż czołg generała Shermana.

Todd czekał na nią przed domem bardzo podekscytowany.

- Mamo! Szkoda, że z nami nie jechałaś! Ten samochód jest fantastyczny! Ma chyba z milion różnych urządzeń.

Tyler podszedł do Cass i lekko zażenowany wziął z jej rąk pudło. Tym razem nie protestowała. Westchnęła tylko

cicho i zaczęła się zastanawiać, czego właściwie chce od niej Tyler Grant. Ale i on sam chyba jeszcze tego nie wiedział.

Cass otworzyła drzwi do garażu. Jego wzrok prześlizgnął się po delikatnej linii policzka i długich ciemnych rzęsach. Ruszyła przodem, a Tyler szedł za nią wpatrując się w lśniące włosy, które łagodnie poruszały się przy każdym kroku.

Todd powiedział, że matka ma trzydzieści cztery lata. Czy kobietę w tym wieku można jeszcze nazywać piękną? Zresztą Cass była może nie tyle piękna, co oryginalna i młodzieńcza. I na pewno tak różna od tych wszystkich kobiet, które przewinęły się przez jego życie...

I nagle zrozumiał, że to jest właśnie to.

Cass była inna.

Kiedy Tyler zostawił pudło w garażu i wszedł do kuchni, Cass zdała sobie sprawę, że zapraszając go popełniła błąd. Wszędzie panował nieopisany bałagan, a w zlewie piętrzył się stos brudnych naczyń. Tyler rozejrzał się wkoło. Jego spojrzenie było aż nazbyt wymowne.

- Nie zdażyłam posprzątać przed wyjazdem - próbowałam się usprawiedliwić.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie znam się na kuchni, ale czy przypadkiem to... - wskazał na jakiś przedmiot w kącie. - Czy to nie jest zmywarka do naczyń?

- W tej chwili już nie - odpowiedziała z żalem.

- Zepsuła się?

- Niestety, tak. Mój ojciec próbował ją naprawić, ale mu się nie udało. Powiedział, że to coś bardziej skomplikowanego.

Nie spytał, dlaczego nie wezwała hydraulika, tylko obdarzył ją czarującym uśmiechem i poprosił o ściereczkę,

a kiedy zawahała się, zaproponował, że pozmywa. Podszedł do zlewu i sięgnął po płyn do mycia naczyń.

Cass nie wierzyła własnym oczom - Tyler Grant w jej kuchni! I do tego z butelką różowego płynu w ręce! Czyżby to znaczyło, że zdążył polubić ich towarzystwo? Gdyby było inaczej, uciekłyby do Chicago już po ich pierwszej wizycie w sobotni poranek.

- Tyler - jej głos zabrzmiał stanowczo. - To nie jest konieczne. Katie mi później pomoże. Poza tym prawie się nie znamy. Nie musi mi pan pomagać. Powinien pan raczej wrócić do siebie i odpocząć. Pograć w golfa, albo coś w tym rodzaju...

Tylerowi jej uwaga wydała się nie na miejscu, bo właśnie dokonał fascynującego odkrycia. W towarzystwie tej kobiety czuł się naprawdę dobrze! Z dziećmi było już trochę inaczej, ale to pewnie dlatego, że do tej pory rzadko miał z nimi do czynienia. Uśmiechnął się do Cass.

- Nie wiem, czy pani zauważyła, ale jest już za ciemno, żeby grać w golfa. Po drugie, nie przepadam za golfem. Po trzecie, stoi przed panią ktoś zdecydowany i chętny do pomocy, więc dlaczego pani protestuje? A po czwarte - ściszył głos do szeptu - zmywając będę miał na co patrzeć.

Cass wstrzymała oddech, kiedy jego oczy powoli przesliznęły się po niej. Ich aksamitne spojrzenie było podniecające i zarazem pochlebne. Serce mocniej zabiło w jej piersi. Czy Tyler na serio tak myśli? Czy w ogóle jakiś mężczyzna mógłby mieć ochotę na romans z rozwódką, i to jeszcze obarczoną czwórką dzieci?

Cichy śmiech przywołał ją do rzeczywistości.

- Hej, ja nie jestem niebezpieczny.

Tyler Grant nie jest niebezpieczny, pomyślała z przekąsem. No, chyba że w kaftanie bezpieczeństwa, albo gdzieś sam na bezludnej wyspie.

- Może i nie - stwierdziła sucho. - Ale mamusia zawsze ostrzegała mnie, żebym nie brała cukierków od obcych.

- Mamo! - Katie jak bomba wpadła do kuchni. - Czy mam ci pomóc w...

Zatrzymała się jak wryta na widok Tylera, który stał przy zlewie z rękami po łokcie zanurzonymi w pianie. Nie przezywając zmywania, spojrział na nią przez ramię.

- Nie ma potrzeby- wyjaśnił uprzejmie.-Twoja mama i ja w pełni panujemy nad sytuacją.

Katie zawahała się i pytająco spojrzała na matkę.

- Dziś nie musisz zmywać - potwierdziła Cass z uśmiechem. - Ale przypilnuj, żeby Samantha i Trisha wykapały się i położyły do łóżka.

- Oczywiście - wykrzyknęła Katie uradowana.

Cass wyjęła z szuflady czystą ściereczkę.

- Dzięki panu już po raz drugi nie musi zmywać - zwróciła się do Tylera. - Pewnie uważa, że jest pan dobrą wróżką.

- To może wstawi się za mną u swojej mamy - zażartował.

- O ile ktoś już tego wcześniej nie zrobił. - Roześmiała się.

We dwójkę nadspodziewanie szybko uporali się ze sto-
sem naczyń. Odprowadzając Tylera do drzwi Cass poczuła się zawiedziona, że jej gość już odchodzi.

Wyszli przed dom. Noc była ciepła i cicha. Delikatny powiew wiatru przyniósł cierpki zapach wody po goleniu.

Cass wyciągnęła rękę, ale zaraz ją opuściła.

- Dziękuję za pomoc. - Nagle zabrakło jej tchu. - Wygląda na to, że ciągle panu za coś dziękuję...

Położył dłoń na jej ustach i potrząsnął głową.

- Nie ma za co. A poza tym nie znoszę samotnych wieczorów.

Jego niewinna uwaga mimowolnie obudziła w niej do-
tkliwy ból. Tyler na pewno nie musiał spędzać wieczorów
w samotności. Oszałamiająca brunetka bez wątpienia tylko
czekała na jego wezwanie. Ale ona sama... ile to już czasu
upłynęło, odkąd dotykał ją mężczyzna...

- No tak. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Komuś
takiemu jak pan dzisiejszy wieczór musiał wydać się dość
interesujący.

- Oczywiście - potwierdził. - Ale, szczerze mówiąc,
zainteresowało mnie coś więcej oprócz grzanek i naleśni-
ków. - W jego oczach pojawiły się żartobliwe błyski.

- Czy nie wpadłaby pani do mnie? Pokazałbym pani
moje akwarelki.

- Obawiam się, że nie jestem w pańskim typie. - Była
tak pewna, że Tyler żartuje, że nawet nie zastanowiła się
nad tym, co mówi.

Skrzyżował ręce na piersi i rzucił jej kpiące spojrzenie.

- A kto wobec tego jest w moim typie?

- Och, nie mam pojęcia. Pewnie ta brunetka, która tu była
w zeszłym tygodniu. - Cass za późno ugryzła się w język.

Tyler nagle spoważniał, ale za moment obdarzył ją sze-
rokim uśmiechem.

- Nie byłbym tego taki pewien - powiedział przeciągle.
- Wydaje mi się, że zaczynam mieć słabość do piegowat-
ych blondynek.

Wydawał się rozbawiony, ale ciepły ton jego głosu spra-
wił, że nagły dreszcz przebiegł ciałem Cass.

Chwytał ją za ręce i przyciągnął do siebie.

Teraz już była pewna, że Tyler nie żartuje. Kiedyś śmia-
łaby się z tego, ale odejście Ricka zmieniło ją. Zrobiło jej
się przykro.

Uśmiech Tylera nagle przygasł. Ich oczy spotkały się na
nieskończenie długą chwilę. Wreszcie Cass spuściła wzrok.

- Muszę wracać do domu-powiedziała cicho.

Silny uścisk jego rąk uświadomił jej, że nie może odejść.

- Przepraszam, Cass. - Jego głos zabrzmiał dziwnie szorstko. - Przysięgam, że nie chciałem pani urazić.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Gardło miała ściśnięte.

- Nic się nie stało-szepnęła łamiącym się głosem.

Tyler wcale nie był o tym przekonany. Musiał powiedzieć coś, co przypomniało jej męża. Czyżby go nadal kochała? Nagle rozpaczliwie zapragnął upewnić się, że to nieprawda. Był na to tylko jeden sposób... pocałunek, który oderwałby ją od dręczących wspomnień... Tylko że w gruncie rzeczy chodziło mu o coś innego... Zdał sobie sprawę z tego, że po prostu chce ją pocałować. I to bez żadnego powodu...

- Cass - szepnął z naciskiem.

Powoli uniosła głowę. Przez chwilę stali bez ruchu, a potem Tyler pochylił się nad nią.

Zadrzała. Jaki będzie jego pocałunek? Słodki i delikatny? A może brutalny i zaborczy? Jego ciężkie spojrzenie zniewalało ją jak mocny trunek. I znowu, jak owego sobotniego wieczoru, odniosła wrażenie, że oboje na coś czekają -

Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły. Dwie małe postacie wyskoczyły przed dom.

- Mamo, chcę się wykapać!

- Ciagle się tylko kąpiemy. Dzisiaj chcę wziąć prysznic!

- Katie kazała nam zamoczyć głowy w jeziorze!

Cass i Tyler z poczuciem winy odskoczyli od siebie. Cass instynktownie przytuliła Trishę i Samanthę, a potem wyprostowała się i spojrzała na Tylera.

- Wzywają mnie obowiązki. - Już chciała odejść, ale Tyler położył dłoń na jej ramieniu.

- Chwileczkę - powiedział szybko. - A może położy pani dzieci i potem wpadnie do mnie na chwilę?

- Po co? - spytała z bezpośredniością, do której zdążył już przywyknąć.

- Bo powinna pani wreszcie odpocząć. Dzisiejszy dzień był dosyć męczący.

Była to tylko połowa prawdy, Tyler nie przyznał się, że ma wielką ochotę poznać bliżej swoją nową sąsiadkę.

I na moment udało mu się skusić Cass. Zapragnęła skorzystać z jego zaproszenia, ale zaraz potem potrząsnęła głową.

- Nie mogę zostawić dzieci - oświadczyła stanowczo.

- Przecież ja się nimi zajmę. Dopilnuję, żeby za pięć minut wszyscy byli w łóżkach - odezwał się nieoczekiwanie wesoły głos Katie. - Już to nieraz robiłam. Pamiętasz, jak sobie świetnie radziłam, kiedy wychodziłaś na zebrania do szkoły?

Katie stanęła w otwartych drzwiach.

- Hej, wy tam. - Skinęła palcem na Samanthę i Triszę.

- Proszę za mną. Kąpiel już gotowa.

Cass miała ochotę udusić swoją najstarszą córkę. Miły i czarujący Tyler Grant był po prostu niebezpiecznym mężczyzną. .. i dobrze wiedziała, dlaczego.

W jego obecności znowu poczuła się kobietą. I to boleśnie świadomą swojej kobiecości.

Spojrzał na nią wyczekująco.

- No to wszystko załatwione - mruknął. - Katie chyba spadła nam z nieba.

Cass nie była tego całkiem pewna, ale nie miała już powodu, żeby mu odmówić. W głębi duszy wiedziała, że wcale nie ma ochoty rezygnować z jego zaproszenia.

W milczeniu skierowali się w stronę domu Tylera. Kiedy weszli na stopnie werandy, Tyler przystanął.

- Może usiądziemy tutaj - zaproponował. - Widać stąd pani dom, więc będzie pani miała wrażenie, że trwa na posterunku.

Rzuciła mu ostre spojrzenie. Chyba nie miał zamiaru z niej żartować? Ale uspokoiła się, bo w jego oczach pojawiły się żartobliwe ogniki.

- A może to spisek, żeby zwabić mnie tutaj pod pozorem oglądania tych akwarelek, o których pan wspominał?
- spytała marszcząc nos.

Jego uśmiech był rozbijający.

- Zaraz się pani o tym przekona.

Nagle chwycił ją za ramię. Cass poczuła gorący dreszcz, kiedy pociągnął ją w stronę sofy w rogu werandy. W sekundę później dwie silne dłonie popchnęły ją na miękkie poduszki.

- Proszę tu usiąść - powiedział zdecydowanym tonem.

- A ja przygotuję mrożoną herbatę.

- Może pomogę... - Już chciała wstać, ale te same ręce znów posadziły ją na sofie.

- O nie! - oświadczył potrząsając głową. - Dziś wieczorem nie pozwolę pani ruszyć nawet palcem.

Zdjął jej sandałki i położył jej nogi na miękkich poduszkach. Mimo ciemności dostrzegła jego wyzywający uśmiech.

Doszła do wniosku, że jest z siebie bardzo zadowolony. Podkuliła nogi i rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Widzę, że potrafi pan być nie tylko dokuczliwy, ale i apodyktyczny - stwierdziła dobrodusznie.

- Apodyktyczny? - Uniósł brwi w udanym zdziwieniu.

- Czyżby ta cecha była pani znana?

- Niestety, tak - przyznała z żalem. - Jak człowiek jest ciągle otoczony takim tłumem dzieci...

- Więc tym bardziej powinna pani od czasu do czasu pomyśleć o sobie.

Zniknął w głębi domu, a Cass rozsiadła się jeszcze wygodniej i przymknęła oczy. Może powinna zrobić właśnie to, co radził jej Tyler - odprężyć się i wykorzystać te rzadkie chwile, w których nie musi robić absolutnie nic.

Nagle w salonie rozbłysło światło, zalewając werandę ciepłym blaskiem. Drzwi otworzyły się - stanął w nich Tyler z dwiema oszronionymi szklankami. Jedną z nich wręczył Cass, a potem przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko sofy.

Spojrzała na niego uważnie.

- Czy mogę pana o coś zapytać?
- Niech pani strzela.
- Dlaczego wybrał pan akurat Crystal Lake? Ma pan tu może jakąś rodzinę?

Potrząsnął głową.

- Wy tłumaczyłem pośrednikowi, czego szukam. Chodziło mi o jakieś spokojne miejsce na prowincji, ale i nie-
zbyt oddalone od Chicago. Zaproponował mi tę posiadłość, no i wylądowałem właśnie tutaj.

- Ale gdzieś tam chyba ma pan jakąś rodzinę?

Uśmiechnął się.

- Gdzieś tam to jest akurat stosowne określenie. Moi rodzice mają dom na Lake Shore Drive, ale spędzają w nim tylko kilka miesięcy w roku. Odkąd ojciec przeszedł na emeryturę, bez przerwy gdzieś podróżują. Zimy zazwyczaj spędzają na południu w Arizonie, a lato nad jeziorem Michigan.

- Więc pana ojciec jest już na emeryturze - powtórzyła.
- Czy też pracował na giełdzie?

- O, nie, mój ojciec nie ma mojej natury hazardzisty - wyjaśnił śmiejąc się. - Zajmował się reklamą.

- Założę się, że jest pan jedynakiem. - Za późno się zreflektowała, ale miała nadzieję, że nie zabrzmiało to jak zarzut.

- Czy to aż tak widać?

Ton jego głosu rozbawił ją.

- Chyba tak... - przyznała. - Po prostu wydał mi się pan dosyć przytłoczony, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy...

- Sądzę, że każdy czułby się przytłoczony wśród ośmiorga małych dzieci - zauważył sucho.

A ja sądzę, że wystarczy już czworo, żeby każdy normalny mężczyzna wziął nogi za pas, pomyślała ze smutkiem. Dziwne, że Tyler ma jeszcze ochotę z nią rozmawiać. A może to tylko kwestia czasu... Poczowała bolesne ukłucie w okolicy serca.

- Niestety ma pan rację - stwierdziła z bladym uśmiechem.

Przechylił głowę i przyjrzał się jej z komiczną uwagą.

- Czy to wystarczy, żeby się znaleźć na liście pani ulubieńców?

Z ulgą skonstatowała, że Tyler żartuje.

- Oczywiście, że nie. Ale jest pan inny, niż myślałam. Oczywiście mu zabłąsły.

- To zaczyna być ciekawe. A co właściwie pani myślała?

- Kiedy usłyszałam, że jest pan jakąś ważną osobistością z Chicago, byłam pewna, że okaże się pan nudny, nadęty, zarozumiały i...

- I zadzierający nosa w mojej wieży z kości słoniowej?

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że może to odebrać jak krytykę.

- Ale pan wcale taki nie jest - zapewniła go pospiesznie.

- Tak naprawdę jest pan bardzo miły - dodała nieśmiało.

Miły. Tylerowi nagle odechciało się żartów. W jej ustach to słowo nie wydało mu się komplementem. No, ale w końcu sam chciał wiedzieć, co o nim sądzi.

- Ach tak - powiedział udając obojętność. - Czy to znaczy, że pani mnie zaakceptowała?

Przez chwilę przyglądała mu się z uśmiechem.

- Tak, myślę, że tak. - Nagle wychyliła się w jego stronę i uściśnięła go za rękę. - Witaj wśród nas, Tylerze Grant.

Czas mijał niewiarygodnie szybko. Cass ze zdumieniem stwierdziła, że w towarzystwie Tylera czuje się doskonale, choć znają się zaledwie od kilku dni.

Kiedy wreszcie przypadkiem spojrzała na zegarek Tylera, wydała okrzyk przerażenia. Dochodziła północ!

- Och nie! - jęknęła. - Teraz już muszę iść.

Spojrzała w kierunku domu. W saloniku paliły się wszystkie światła. Pewnie Katie dawno zasnęła na kanapie...

Tyler poderwał się.

- Odprowadzę cię, Cass.

Po chwili znów stanęli na progu jej domu. I po raz drugi tej nocy Tyler poczuł przemożną chęć, żeby chwycić ją w ramiona i rozgnieść wargami jej malinowe usta.

Stali bez ruchu, wdychając ciepły powiew znad jeziora. Wreszcie Cass przerwała milczenie.

- Dobranoc, Tyler.

Z przerażeniem stwierdziła, że głos jej lekko drży. Czy czuła się zawiedziona, że nie próbował jej pocałować? Na pewno nie. Tyler i ona po prostu nie pasują do siebie. A poza tym, ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, to być namiastką oszałamiającej brunetki. Z drugiej strony, aż do tego momentu nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest spragniona towarzystwa osoby dorosłej, a zwłaszcza mężczyzny...

Tyler pogładził ją po policzku. Nagle zapragnęła wtulić twarz w jego gorącą, szorstką dłoń. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Ostatnim wysiłkiem woli cofnęła się i raz jeszcze powiedziała dobranoc, a potem zniknęła w głębi domu.

Tyler został na progu sam ze swoimi myślami. Zastanawiał się, czy Cass wiedziała, jak bardzo chciał ją wziąć w ramiona. A może oczekiwała po nim czegoś zupełnie innego?

W końcu obrócił się na pięcie i ruszył do domu. Doszedł do wniosku, że musi częściej spotykać się z tą kobietą. W chwilę później jego decyzja wydała mu się idiotyczna. W końcu przyjechał tu po to, żeby się uniezależnić, a nie po to, żeby od razu wchodzić w cudze życie.

Chcąc nie chcąc, musiał jednak przyznać rację Cass. Suzanne już dawno przestała go interesować, ale Cass Lawrence też nie do końca była w jego typie.

A do tego miała czworo dzieci! Czworo hałaśliwych, rozbrykanych dzieci! Świadomość tego faktu przyprawiała go o zawrót głowy.

Nagle przypomniał sobie pożegnalne ostrzeżenie Suzanne: „Najpóźniej pod koniec lata z powrotem będziesz w Chicago”. Przeszedł go dreszcz na myśl o tym, że Suzanne mogłaby mieć rację. Nigdy w życiu nie chciałby dać jej tej satysfakcji.

ROZDZIAŁ 5

Minął dzień pełen drażniącego niepokoju.

Kiedy wieczorem w drzwiach odezwał się dzwonek, Tyler natychmiast zerwał się od biurka.

Więc przyszła! Z całej duszy pragnął, żeby to była ona. Oczyma wyobraźni widział jej włosy ze złota i usta koloru malin.

Uwielbiał maliny.

I nie mógł sobie darować, że był tak blisko tych ust, a jednak ich nie pocałował.

Uśmiechając się jak najszerzej, z rozmachem otworzył drzwi. Zobaczył trzy pary szeroko otwartych, niebieskich oczu. Za wszelką cenę starał się nie okazać rozczarowania, ale nie miał pewności, czy mu się to udało.

- Cześć. - Todd wysunął się do przodu. - Czy jesteś

teraz zajęty? Chcielibyśmy, żebyś nam coś poradził. To bardzo pilne.

- O tak - zawtórowała Trisha. - Bardzo pilne.

Tyler spojrział na Samanthę, która cichutko powtórzyła prośbę rodzeństwa. Z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Twarzyczki dzieci były tak skupione, że musiała to być dla nich ważna sprawa.

- No dobrze - powiedział. - To brzmi bardzo serio.

Usiedli na stopniach werandy i Todd przystąpił do rzeczy:

- Mama mówiła, że znasz się na pieniądzach.

Tyler nie bardzo zrozumiał, o co mu chodzi.

- To zależy - stwierdził. - A co chciałbyś wiedzieć?

- Mama mówiła, że jeżeli ktoś chce się nauczyć, jak zarabiać pieniądze albo jak je oszczędzać, powinien zwrócić się do kogoś takiego jak ty.

- To dlatego przyszliście do mnie?

Todd skinął głową.

- Mama mówiła, że jesteś doradcą. Więc pomyśleliśmy sobie z Sam, że najlepiej będzie wybrać się do ciebie.

- Mądra decyzja - mruknął Tyler. Zachowanie powagi przychodziło mu z coraz większą trudnością.

Todd westchnął ciężko.

- Wiemy, że trzeba oszczędzać, ale skąd wziąć pieniądze?

Tylera nagle olśniło.

- Rozumiem - powiedział kiwając głową. - Chciałbyś sobie kupić deskorolkę, tak?

Trisha aż podskoczyła.

- A ja chcę rowerek! Widziałam w sklepie taki śliczny, różowy!

Tyler uśmiechnął się i spojrział na Samanthę.

- A ty marzysz o piesku, prawda?

- O tak! Dokładnie takim jak Missy!

Wzrok Tylera złagodniał.

- Byłbym o czymś zapomniał. - Wstał i otworzył drzwi. - Missy, chodź tu!

Piesek wpadł na werandę. Kiedy Missy podbiegła, szczekając wesoło, oczy Samantha zalśniły z radości.

- Wygląda na to, że cię lubi - zauważył z uśmiechem.

- Ale ja ją lubię jeszcze bardziej - odpowiedziała przytulając szczeniaka do piersi.

Tyler znowu usiadł i głośno chrząknął.

- Na czym skończyliśmy?

- Może nam poradzisz, jak zarobić trochę pieniędzy.

- Katie pilnuje dzieci u Reedów i McKinleyów, ja też bym chciała - wtrąciła ze smutkiem Samantha. - Ale jestem jeszcze za mała.

- Tak - dodał Todd. - Mama też jej płaci za różne rzeczy.

Tyler nie chciał sprawić dzieciom zawodu, ale żaden pomysł nie przychodził mu do głowy.

- Poczekajcie - odezwał się wreszcie. - Może zaczniemy od prac domowych.

Usta Todda wygięły się w podkówkę.

- Tyle razy mówiłem mamie, że mogę kosić trawnik, ale ona nie pozwala mi używać elektrycznej kosiarki.

Tyler ożywił się. To już było coś!

- Mama ma rację, kosić nie możesz. Ale... - powiedział z namysłem - pozostaje problem zgrabienia ściętej trawy. Mnóstwo ludzi tego nie lubi. Ja sam muszę skosić swój trawnik w sobotę, więc może wyręczyłbyś mnie w grabieniu?

- Bardzo chętnie - ucieszył się Todd.

Tyler skinął głową.

- No to umowa stoi.

Oczy Todda rozbłysły.

- Założę się, że nasi sąsiedzi nie lubią wrywać chwastów. Mogliśmy to robić z Samantha.

- I myć samochody - podsunęła Samantha. - Mama zawsze nas prosi, żebyśmy umyli nasze auto. Może moglibyśmy też otworzyć sklepik z lemoniadą?

Trisha stała z boku przygnębiona.

- Ja też chcę pomagać - szepnęła drżącym głosem. - Ale nie wiem, czy potrafię to wszystko robić.

Tylerowi zrobiło się żal dziewczynki.

- Na pewno potrafisz - zapewnił ją łagodnie. - A Todd i Samantha podziela się z tobą pieniędzmi.

Todd zachnął się, więc Tyler szybko dorzucił.

- Oczywiście będziesz zarabiała trochę mniej...

- To brzmi rozsądnie - zgodził się Todd.

Nagle Trisha rozpromieniła się.

- Przecież mogę zamiatać chodniki! - wykrzyknęła radośnie. - Mam swoją miotełkę i śmietniczkę!

Oparła rączki na kolanach Tylera i spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Chcesz, żebym zamiotła twój chodnik?

- O tak, już najwyższa pora, żeby ktoś to wreszcie zrobił - oświadczył z powagą.

Samantha poderwała się.

- Wiem, co jeszcze mogłabym robić! Mogłabym codziennie szczotkować Missy. W bibliotece jest książka o owczarkach szetlandzkich. Przeczytałam, że trzeba je często szczotkować. Jak bym ją porządnie szczotkowała, nie gubiłaby tyle włosów. I mogłabym zabierać ją na spacer.

- To bardzo dobry pomysł. Często nie mam czasu wychodzić z Missy. - Tyler nie miał serca odmówić Samancie.

- Mogłabym też bawić się z nią... w książce piszą, że

owczarki bardzo lubią bawić się w *frisbee* - zmarszczyła brwi. - Czy masz *frisbee*?

O Boże, jeszcze do tego *frisbee*, pomyślał, ale nie zdążył się nawet odezwać. Oczy Trishy załśniły.

- Ja mam - zawołała tryumfalnie. - I mogę ci je dać, jeżeli mnie też pozwolisz czasami pobawić się z Missy.

Tyler chrząknął.

- No, dzieciaki, wygląda na to, że zdobyłyście pierwszego klienta.

Kiedy rozradowana trójka pomknęła do domu, Tyler sceptycznie potrząsnął głową. Ale z niego frajer... Zdaje się, że klan Lawrence'ów zaczyna na dobre wkraczać w jego życie.

Emily właśnie zaczęła ząbkować i bez przerwy płakała. Kiedy wreszcie udało się ją uspić, Cass była u kresu wytrzymałości.

Ale to był dopiero początek ciężkiego dnia. Brian i Todd nie dawali odetchnąć jej ani na chwilę. Bez przerwy bili się i kłócili, aż wreszcie Cass wysłała chłopców do parku, żeby się ich pozbyć z domu bodaj na godzinę. Dziewczynki miały bawić się na podwórzu, ale ze względu na Tylera nie wolno im było hałasować.

W domu zapanowała wreszcie błoga cisza. Ale nie na długo. Nagły hałas i gniewne okrzyki oderwały Cass od zajęć kuchennych. Wyrzała przez okno. Brian uciekał przez podwórze, a za nim, z nisko pochyloną głową, szarżował rozwścieczony Todd.

Sara krzyknęła przeraźliwie, kiedy przemknęli obok niej i z głuchym odgłosem wylądowali w piaskownicy.

Cass wybiegła na dwór i próbowała rozdzielić chłopców, a potem spojrzała na dom Tylera. W duchu modliła się, żeby jego okna były zamknięte.

- No tak - powiedziała surowo. - Który z was zaczął tym razem?

- To on - poskarżył się Brian. - Przezywał mnie grubas!

Zacisnął usta.

- To prawda, Todd?

Chłopiec spuścił głowę.

Zaczerpnęła tchu.

- W porządku - odezwała się cicho. - Przez resztę popołudnia będziesz za karę siedział sam w swoim pokoju. A ty Brian - marsz do salonu! I jeżeli jeszcze raz usłyszę, że się przezywacie, będziecie musieli się przeprosić. I pocałować!

Brian spojrział na nią ze zdumieniem, a Todd był przerażony.

- W życiu tego nie zrobimy! - krzyknął. - Nie jesteśmy babami!

- Owszem, zrobicie - jej ton był cierpki. - Chyba że wreszcie zmądrzejecie i przestaniecie się kłócić.

Z niemą satysfakcją pociągnęła chłopców do domu.

Jednak później ogarnęły ją wątpliwości. Jeżeli dzieci przeszkodziły Tylerowi w pracy, powinny go przeprosić, a ona ze swojej strony musi go zapewnić, że to więcej się nie powtórzy. Z westchnieniem pomyślała, że życie byłoby prostsze, gdyby nowy sąsiad okazał się na przykład komiwojażerem.

Z drugiej strony, chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że polubiła Tylera. Nie był wcale zarożumiały, tak jak się tego obawiała. Był sympatyczny i życzliwy, i dobrze się czuła w jego towarzystwie. O tak, Tyler podobał się jej...

To jeszcze bardziej komplikowało sytuację.

Ponieważ to jej syn zaczął awanturę z Brianem, Cass zdecydowała, że Todd powinien jej towarzyszyć. Włókł

się teraz za nią ze spuszczoną głową, a w ogóle miała wrażenie, że oboje wyglądają, jakby szli na ścięcie.

Jednak kiedy stanęli pod drzwiami Tylera, zdecydowanym ruchem nacisnęła dzwonek. Z głębi domu dobiegło ją szczekanie Missy. Potem usłyszała kroki i drzwi się otworzyły.

- Cass! - Na twarzy Tylera pojawił się szeroki uśmiech.
- Co za niespodzianka!

Cass zaparło dech z wrażenia. W nieskazitelnie białej koszuli i spodniach Tyler wydał jej się wręcz nieprzyzwoicie przystojny i pociągający. Nikt nie miał prawa wyglądać tak elegancko, skoro na dworze było tak piekielnie gorąco! Nikt, nawet Tyler Grant!

Nagle zdała sobie sprawę, że nie zdążyła się nawet przebrać, i że ten fakt obchodzi ją znacznie bardziej, niżby sobie tego życzyła.

- Cześć, Tyler. - Cass przygładziła włosy, aby ukryć skrępowanie. - Czy możesz poświęcić nam chwilę czasu?

Zanim skończyła mówić, oboje z Toddem byli już w holu, potem drzwi bezszelestnie zamknęły się za nimi.

Teraz stało się jasne, dlaczego Tyler wyglądał tak świeżo. Dom miał klimatyzację. Cass przypomniała sobie mały wentylator w ich kuchni...

- Właśnie o was myślałem.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Spojrzał na nią zaskoczony.

Postanowiła jak najszybciej wyjaśnić cel wizyty. Wyprostowała się i szturchnęła Todda, który stał ze wzrokiem wbitym w czubki tenisówek.

- Mielśmy dzisiaj małą kłótnię. Todd i Brian pobili się i niestety jestem pewna, że co najmniej połowa sąsiedztwa słyszała ich awanturę.

Z twarzy Tylera zniknął uśmiech.

- No tak - potwierdził z wahaniem. - Ja też ją słyszałem.

Todd wysunął się przed matkę.

- Naprawdę nie chciałem panu przeszkadzać. Mama ciągle nam powtarza, żebyśmy nie hałasowali na dworze. - Błagalnym wzrokiem spozjrzał na Tylera. - Zupełnie o tym zapomniałem. Bardzo pana przepraszam, panie Grant.

Panie Grant. A więc sprawa rzeczywiście wyglądała poważnie. Tyler uśmiechnął się pod nosem. W głębi duszy był zadowolony, że to Cass poruszyła ten temat, bo przez pół dnia zastanawiał się, jak jej o tym powiedzieć, nie raniąc jej uczuć.

- Prawdę mówiąc... - teraz Cass zwróciła się do Tylera - kiedy dowiedziałam się, że pracujesz w domu, miałam pewne obawy, czy uda mi się namówić ośmioro dzieci, żeby przez cały dzień nie robiły zamieszania.

Gest, jakim położyła ręce na ramionach Todda, wzruszył nagle Tylera. Zrozumiał, że nie było jej łatwo przyjść do niego z przeprosinami.

- Aha - domyślnie pokiwał głową. - Czyżbyś jechała na jednym wózku z Suzanne? Ona przez cały czas usiłuje mnie przekonać, że moje miejsce jest gdzie indziej.

Cass zachnęła się.

- Jaka Suzanne?

- Osoba, która odwiedziła mnie w zeszłym tygodniu. - Wzniósł oczy do nieba. - Modłę się o to, żeby wreszcie dała mi święty spokój i przestała namawiać na powrót do Chicago.

Serce Cass zaczęło bić podejrzenie szybko. A więc to była ta oszałamiająca brunetka. Czyżby jej się tylko wydawało, czy też Tyler wcale za tą panią nie przepadał?

Spuściła wzrok, jakby chcąc ukryć swoje myśli.

- Mhm - mruknęła. - Mówisz oczywiście o swojej przyjaciółce.

Tyler wybuchnął śmiechem.

- To wcale nie jest moja przyjaciółka, tylko znajoma. I do tego nieznośna! Zwłaszcza wtedy, kiedy usiłuje ułożyć mi życie.

Cass odetchnęła. Poczuła się nagle niebotycznie szczęśliwa.

Tyler żartobliwie zmrużył oczy.

- Przyznaj się, że spiskujecie przeciwko mnie - odezwał się z udaną powagą. - Suzanne marzy tylko o jednym: żebym w te pędy wracał do Chicago.

- Z nikim nie spiskuję.

Promienny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Nigdy dotąd nie uśmiechała się w ten sposób. Tyler nie mógł od niej odebrać wzroku... Pomyślał, że dałby wszystko za to, aby częściej tak się uśmiechała, i to z jego powodu...

- To dobrze - powiedział miękko. - Zdażyłem polubić to miejsce.

- Pomimo hałaśliwych sąsiadów? - Nie dała mu szansy na rewanż. Przestała się uśmiechać i westchnęła. - Pewnie nie możesz się doczekać końca wakacji. Dzieciaki wrócą do szkoły i...

- Cass - przerwał jej z naciskiem. - Nie spodziewam się cudów. I jestem pewny, że wspólnie znajdziemy jakieś wyjście.

- Ale przecież ty musisz zarabiać na życie.

- I ty też masz swoje zajęcia. - Zamyślił się na chwilę.

- Mój dzień pracy trwa do trzeciej, to znaczy do zamknięcia giełdy.

Todd przestąpił z nogi na nogę.

- Rano oglądamy telewizję. I gramy w różne gry. - Podniósł oczy na matkę. - A w przyszłym tygodniu będę chodził z Dave'em i Brianem do szkółki piłkarskiej. Treningi zaczynają się o pierwszej.

- Półtorej godziny to już jest coś - stwierdziła Cass.

- Myślę, że w ten sposób nie rozwiążemy tej sprawy. - Tyler uniósł brwi. - Przecież nie mogę domagać się od ciebie, żebyś zamknęła ośmioro dzieci w domu do końca wakacji. Spróbujemy załatwić to inaczej. Po prostu przeniosę swoje biuro na drugą stronę domu, do salonu. A salon urządzę tu, gdzie mam teraz biuro.

- To chyba jest najlepsze wyjście - przyznała. - Ale przykro mi, że sprawiamy ci tyle kłopotu.

Wzruszył ramionami.

- To żaden kłopot. Nic nie tracę na tej zamianie. I zabiorę się do tego już w sobotę.

- Nie - zdecydowanie potrząsnęła głową. - Wszyscy ci pomożemy i zrobimy to razem.

Wyraz uporu, który pojawił się w jej oczach, powstrzymał Tylera od dalszej dyskusji.

- Zaczniemy w sobotę, zaraz po obiedzie, dobrze?

- Ja też pomogę - ożywił się Todd, ale nagle posmutniał. - Chyba nie jesteś na mnie wściekły o tę dzisiejszą awanturę? To znaczy... czy dalej chcesz, żebym grabił twój trawnik? Mógłbym to zrobić rano, a poteni pomagałbym wam przenosić biuro.

Wzrok Tylera złagodniał. Wiedział, że z tym małym mężczyzną zawsze się jakoś dogada.

Położył mu rękę na ramieniu i skinął głową.

- Bardzo zależy mi na tym, żebyś grabił mój trawnik.

Todd uśmiechnął się radośnie.

- Dziękuję. - Spojrzał na matkę. - Wiesz mamo, pani Reed prosiła, żebym skopał jej ogród.

Cass zmrużyła oczy. Todd rzeczywiście zakomunikował jej wczoraj, że razem z siostrami będzie wykonywał różne prace dla sąsiadów, ale była pewna, że skończy się tylko na planach. Musiała przyznać, że dzieci zaskoczyły ją i nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

Todd zniknął w podskokach za bramą. W tym samym momencie do ogrodu Tylera wbiegły dwie figurki.

- No proszę. - Roześmiał się. - Posiłki wkraczają do akcji.

Drobne kroki zadudniły na werandzie. Tyler otworzył drzwi.

Z piersi Cass wyrwało się westchnienie.

- Prosiłam was, żebyście zaczekały na mnie w domu - powiedziała z wyrzutem.

- Ale my wcale nie przyszłyśmy do ciebie - obruszyła się Samantha. Potem wyprostowała się i spojrzała na Tylera.

- Przyszłam wyszczotkować Missy i zabrać ją na spacer - oznajmiła z dumą. - A Trisha pozamiata chodnik.

Zanim Cass zdążyła cokolwiek powiedzieć, wszyscy zniknęli w kuchni. Kiedy po chwili Tyler pojawił się sam, przywitała go kpiącym uśmiechem.

- Wygląda na to, że moje dzieci już cię zawojowały.

- Tak uważasz? - Zdziwił się. - Wczoraj wieczorem odbyłem z nimi pouczającą rozmowę.

- Pouczającą rozmowę?! - Teraz ona wyglądała na zaskoczoną. - A o czym?

- O inwestycjach. Mieli pewne problemy ze strategią.

- Ach, o inwestycjach... - Oczy Cass niebezpiecznie zwężyły się. - Na przykład o rowerach, deskorolkach, pieskach... I oczywiście będziesz im płacił za te wszystkie prace?

- A co w tym złego? - nie bardzo rozumiał jej pretensji.

Cass westchnęła.

- Nie życzę sobie, żeby moje dzieci były dla kogokolwiek ciężarem.

Ciężarem, co za słowo! Spojrzał na Cass. Stała z wyrazem bólu na twarzy. Poczuł, że musi natychmiast zareagować.

- No, no - odezwał się tonem łagodnej nagany. - Nie powinnaś być taka drażliwa. Wydaje mi się, że twoje dzieci są po prostu zaradne.

- Ale nie powinny nikomu się narzucać! A zwłaszcza tobie. Nie masz z nimi nic wspólnego.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Jeżeli będę miał ich dosyć, natychmiast dam ci znać.

- Roześmiał się, a potem stanął na baczność i zsalutował.

- Słowo skautowskie!

Napięcie nagle ją opuściło.

- Skauci tak nie salutują - powiedziała z uśmiechem. - Podejrzewam, że nigdy nie byłeś skautem.

- Niestety. - W jego oczach pojawiły się żartobliwe błyski. - Ten zaszczyt mnie ominął.

- Pewnie nie miałaś czasu, bo musiałyś zdać do Harvardu?

- Nie zgadłaś - odparował bez wahania. - Byłem w Yale.

- W Yale czy nie w Yale, proszę, obiecaj mi, że gdyby pojawiły się jakieś problemy z dziećmi, nie będziesz tego przede mną ukrywał.

- Obiecuję - odrzekł miękko. Na chwilę jego wzrok zatrzymał się na malinowych ustach. Nagle zapragnął pocałunkiem przypieczętować swoją obietnicę.

- Skończyłyśmy - oznajmił wesoły głos. - Czy możemy teraz zabrać Missy na spacer?

- Oczywiście.

Tyler niechętnie oderwał wzrok od kuszących warg. Były takie miękkie i nabrzmięte... Jak zareagowałaby na jego pocałunek? Ze zdumieniem stwierdził, że już sama myśl o tym paraliżuje go.

- Oczywiście - powtórzył. - Zaraz przyniosę jej smycz.

W końcu Tyler zdecydował, że będzie lepiej, jeżeli też pójdzie na pierwszy spacer z Missy. zaproponował Cass, żeby przyłączyła się do nich, ale uprzejmie odmówiła.

Kiedy odeszła w kierunku domu, Ty ler poczuł się zawiedziony.

Musiał przyznać, że Cass wywierała na nim coraz większe wrażenie, i coraz bardziej impulsywnie reagował na jej bliskość. Ale przecież nie miał najmniejszego zamiaru zakochać się w niej. Nie! To szaleństwo! On i kobieta z czwórka małych dzieci!

Więc dlaczego w obecności Cass Lawrence czuł się tak dziwnie i obawiał się, że trudno mu będzie utrzymać ręce przy sobie?

RS

ROZDZIAŁ 6

Trzy dni później Cass doszła do wniosku, że to nie był jednak najlepszy pomysł, aby pomagać Tylerowi w przeprowadzce biura. I nie chodziło tylko o to, że troje dzieci dreptało za nią krok w krok, informując ją z dumą o tym, że Samantha i Trisha będą myły samochód Tylera, a Todd ma zamiar pracować w ogrodzie. Nie zniechęcała jej również wizja ciężkiej pracy. Tak naprawdę chodziło o to, że Tyler uparł się, iż wszystko zrobi sam.

Teraz, oparta o framugę drzwi, patrzyła, jak mocuje się z ciężkim fotelem, usiłując przepchnąć go na wolne miejsce po półce z książkami. Po raz kolejny musiała przyznać, że jest bardzo przystojny. Kiedy widziała napinające się mięśnie jego smukłych nóg w jasnych, wypłowiałych dżinsach, budziły się w niej skrywane i niemal zapomniane pragnienia.

Z bolesnym niepokojem uświadomiła sobie, że ciągle jest kobietą.

Westchnęła, a Tyler spojrział na nią. Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Spodziewałam się, że pozwolisz, żebyśmy ci pomagali.

Wyprostował się i uniósł brwi.

- Ależ oczywiście, że mi pomagasz - poinformował ją uprzejmie.

- W jaki sposób? - spytała zdziwiona.

- Możesz mi pomóc zdecydować, jak ustawić meble. A poza tym, skoro już o tym mówimy, stanowisz bardzo istotny element dekoracyjny.

Jego oczy prześlizgnęły się z aprobatą po jej trykotowej bluzce i króciutkich szortach. Cass, nawet przez ubranie czuła temperaturę jego spojrzenia. Bezskutecznie próbowała znaleźć jakąś możliwie najdowcipniejszą odpowiedź.

Ale minęły wieki, odkąd przestała bawić się w te zalotne gry, więc nie była pewna, czy jeszcze w ogóle pamięta ich skomplikowane reguły.

Dopiero kiedy Tyler zajął się przepychaniem masywnego biurka, odzyskała głos.

- Czy nie masz już dosyć, Tyler?

Istotnie, w ciągu ostatnich pięciu minut udało mu się przesunąć biurko zaledwie o parę centymetrów. Odwrócił się i spojrział na nią.

- Ty... - oświadczył z oczami rozjaśnionymi uśmiechem - należysz do osób, które nigdy nie dadzą człowiekowi najmniejszej szansy... Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby moja sąsiadka była przekonana, że składam się wyłącznie z mięśni. Ale teraz muszę przyznać, że ze skrucho przyjąłbym twoją pomoc.

- Nie tylko ci pomogę, ale również doradzę. Przede

wszystkim należy wyciągnąć szuflady. Potem podłożymy szmatki pod nogi biurka i po prostu je przesuniemy.

- To jest najłatwiejsze wyjście - powiedział z udaną pretensją.

- Nie. - Roześmiała się. - To jest najinteligentniejsze wyjście.

Wkrótce potem Tyler ostatecznie uporał się z sofą. Opadł na poduszki i z westchnieniem wyprostował nogi. Grzbietem dłoni otarł pot z czoła i rzucił Cass wymowne spojrzenie.

- Zaczynam odczuwać szacunek dla facetów, którzy wnosili tutaj moje meble. O Boże, ale mnie bołą plecy!

Cass padła na krzesło już pięć minut temu, ale nie mogła się powstrzymać od tego, żeby mu jeszcze raz nie dokuczyć.

- Gdzie jest ten ktoś, kto miał zamiar olśnić mnie siłą swoich mięśni?

Spojrzał na nią zdecydowanie.

- Będę musiał chyba znaleźć jakiś inny sposób.

Cass uśmiechnęła się. Doszła do wniosku, że trzeba będzie dać mu tę szansę.

Wyrzała przez okno na podjazd. Trisha i Samantha splukiwały pianę z samochodu Tylera, a Todd pracowicie grabił trawę wokół domu. Trisha spostrzegła matkę i radośnie pomachała jej mokrą ściereczką.

Katie spędzała to popołudnie z koleżanką, ale młodsza trójka dzieci zdążyła już co najmniej tuzin razy wejść do domu Tylera. Cass zrobiło się ciepło w okolicy serca, kiedy zauważyła, że obecność jej dzieci nie deprymowała Tylera już tak bardzo, jak za pierwszym razem.

Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Ponownie wyrzała przez okno, przybierając stroskany wyraz twarzy.

- O Boże - mruknęła zaniepokojona. - Mam nadzieję, że nie zapomniałeś zamknąć okien w samochodzie.

Nie mogła trafić lepiej. Tyler rzucił się do okna. Jego oczy rozszerzyły się, kiedy zobaczył fontanny wody tryskające ze wszystkich stron na samochód. Ogarnięty paniką wypadł za drzwi. Kiedy za sekundę znowu pojawił się w drzwiach, Cass zanosila się od śmiechu.

- Nie tylko nie chcesz dać mi szansy - oświadczył - ale do tego robisz głupie kawały. Twoja córka, Samantha, kategorycznie poinformowała mnie, że mama zawsze każe sprawdzić przed umyciem samochodu, czy okna są zamknięte.

- Ach, trzeba przyznać, że jak na kogoś, kogo bolały plecy, poruszasz się błyskawicznie.

- To wyłącznie twoja zasługa - odparł i ruszył powoli w jej stronę.

Instynktownie poderwała się z krzesła i cofnęła w róg pokoju. Podszedł do niej z wyrazem udanej groźby w oczach i oparł ręce o ścianę, tak że nagle znalazła się w pułapce.

- Tyler - zachnęła się. - Co ty wyprawiasz?

Posłał jej zniewalający uśmiech.

- Odpłacam ci pięknym za nadobne.

Usiłowała ze śmiechem wysunąć się z jego ramion. Stali tak przez dłuższą chwilę spierając się i przekomarzając. Nagle wszystko się zmieniło. Śmiech zamarł jej w gardle. Tyler pochylił się nad nią, a jego zdecydowane usta znalazły się niebezpiecznie blisko jej warg. Zapragnęła objąć go za szyję, ale nie zrobiła tego. Obronnym gestem oparła dłonie o ścianę. Oddychała jak w gorączce.

- Tyler...

- Nic nie mów - szepnął.

Wydawało jej się niemożliwe jednocześnie być w gorączce i panować nad sobą. Całym ciałem wyczuwała jego bliskość. W jego twarzy dostrzegła to samo napięcie, które

było jej udziałem. Ogarnęła ją fala gorąca. Nerwy miała napięte do ostateczności. Nagle wargi Tylera dotknęły jej ust. Przymknęła oczy. Doznała uczucia, które ją poraziło. Już kiedyś zastanawiała się nad tym, jakie byłyby pocałunki Tylera. Teraz rozumiała, że rzeczywistość stokrotnie przekroczyła jej oczekiwania.

Jego pocałunek był nieskończenie delikatny i słodki, a zarazem doskonały. Potwierdzał tylko to, co Cass przeżywała już wcześniej. Tyler był mężczyzną, który wiedział, jak postępować z kobietami. Wbiła paznokcie w dłonie, żeby nie zarzucić mu rąk na szyję.

- To piękne - szepnął głosem, który wprawiał ją w drżenie. - To jest cudowne, Cass...

Ustami dotknął kącików jej ust. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała i objął ją w pasie. Przycisnął ją mocno do siebie. Tym razem jego pocałunek był bardziej zdecydowany.

Cass poczuła, że jest zgubiona. Jej ręce, jakby wiedzione własnym, odrębnym życiem, uniosły się i wsparły na jego ramionach. Palcami wyczuwała jego napięte mięśnie. Jakże długo nikt jej tak nie obejmował!... Westchnęła i poddała się temu cudownemu uczuciu. Czas i miejsce przestały się liczyć. Z trudem dosłyszała wreszcie natarczywy dźwięk, dobiegający z głębi pokoju. Dopiero teraz Tyler oderwał usta od jej warg i unióśł głowę. Zdała sobie sprawę, że był to dzwonek telefonu.

Tyler uśmiechnął się i pociągnął ją w kierunku sofy. Delikatnie popchnął na miękkie poduszki, pochylił się i pocałował w czubek nosa.

- Pilnuj mojego miejsca - szepnął.

Wyszedł do kuchni i odebrał telefon.

Cass próbowała uspokoić rozdygotane nerwy. Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Nie miała najmniejszego zamiaru podsłuchiwać Tylera, ale mijając uchylone

drzwi spostrzegła, że stoi zwrócony tyłem do niej' ze słuchawką przy uchu. Mimowolnie odniosła wrażenie, że chce coś przed nią ukryć.

- Suzanne - odezwał się Tyler.

Cass zamarła. Serce ścisnęło jej się boleśnie. Bez namysłu skierowała się do drzwi. Otworzyła je z cichym szczękiem i wyszła na słońce, którego blask wydał jej się prawie nieprzyzwoity.

Tyler ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w tarczę zegara wiszącego na ścianie kuchni.

- Suzanne - powtarzał nerwowo. - Suzanne... Jeżeli dzwonisz do mnie tylko z tego powodu, to mogłaś sobie zaoszczędzić trudu... Nie, nie jestem bezczelny. Jestem po prostu uczciwy...

Przez kilka sekund słuchał w milczeniu, a potem roześmiał się.

- Teraz wiem, dlaczego nigdy nie zajmowałaś się sprzedażą akcji na wyrost. Już ci mówiłem, że to się nigdy nie uda. Nie mam zamiaru wracać do Chicago.

Rzucił słuchawkę na widełki. Na jego twarzy znowu pojawił się uśmiech. Wpadł do salonu, ale Cass w nim nie było. Podbiegł do okna. Stała mówiąc coś do Todda. Chwilę później odeszła i zniknęła w drzwiach swojego domu. Nie musiał pytać, dlaczego wyszła tak nagle. Sposób, w jaki dumnie wyprostowała ramiona, potwierdzał jego domysły...

Klął długo i głośno. Suzanne nie mogła wybrać lepszego momentu na telefon.

Jak dzień, który zaczął się tak dobrze, mógł się zakończyć tak źle?

Cass próbowała przekonać samą siebie, że jest jej wszystko jedno, z kim zadaje się Tyler Grant. Nie mogła też zrozumieć, dlaczego chciał ją pocałować. Pewnie brakowa-

ło mu brunetki Suzanne i po prostu sięgnął po to, co było pod ręką.

Ale jeżeli sądził, że uda mu się z Cass Lawrence, to się grubo mylił. Mężczyźni w ogóle jej nie interesowali. To przez jednego z nich doznała w życiu tyle przykrości!

Chwilę później Katie wróciła do domu. Zabrały się do przygotowywania kolacji. Tym razem miały to być francuskie klopsiki. Zatrzasnąc drzwiczki piekarnika, Cass uśmiechała się z gorzką satysfakcją na wspomnienie o tym, jak Rick nie znosił jej klopsików. Uważał, że dowodzą jej braku wyobraźni. Ciekawe, co o jej klopsach powiedziałyby Tyler Grant.

Wychodząc od Tylera, Cass wydała Toddowi i dziewczynom kategoryczne polecenie, żeby wracali do domu, kiedy tylko skończą myć samochód. Ponieważ dzieci wciąż nie było widać, zaniepokoiła się i postanowiła wysłać po nie Katie.

Dokładnie w tym samym momencie trzasnęły drzwi frontowe.

Hol wypełnił się radosną paplaniną Trishy, ale Cass spośród tego całego zamętu wyłowiła głęboki, męski głos. Wymieniły z Katie zdumione spojrzenia.

- Mamo, chyba nie będzie ci przeszkadzało, że Tyler zje z nami kolację?

Todd wpadł do kuchni jak burza. Cass zachnęła się odruchowo. Potem zmrużyła oczy.

- Nie mów mi - syknęła - że już go zaprosiliście.

Todd przygryzł wargę.

- Noo, tak jakby...

Jasne brwi Cass uniosły się ze zdziwieniem.

- Co znaczy tak jakby?

- No, ja go zaprosiłem, to znaczy, my go zaprosiliśmy. Ja, Samantha i Trisha.

Miała ochotę krzyknąć ze złości, ale zamiast tego wydała z siebie głuchy jęk. Zdjęła rękawice kuchenne i rzuciła je na stół.

Samantha nieśmiało pociągnęła matkę za rękaw.

- Myśleliśmy, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. Zawsze nam mówiłaś, że od czasu do czasu możemy kogoś zaprosić na kolację.

- Tyler nie lubi jeść sam - tłumaczył Todd z powagą.

- I wszystko przypała- zachichotała Trisha.

- I bardzo cię lubi, mamo. - Samantha podniosła piwne oczy na matkę. - Naprawdę bardzo cię lubi.

- Dobry Boże - mruknęła Cass. - Zaczynam podejrzewać, że was wszystkich przekupił.

Ale nie miała serca im odmówić.

- Oczywiście, że ich przekupiłem - rozległ się znajomy głos. - A do tego jeszcze uważam, że jesteś bardzo miła. I ładna-dorzucił.

Ale Cass nie była usposobiona do prowadzenia tego typu rozmów.

- Nie musisz silić się na komplementy - powiedziała uprzejmie. - Będzie nam bardzo miło, jeżeli zostaniesz z nami na kolacji.

Trisha i Samantha klasnęły w dłonie. Todd wydał dziki okrzyk, a Katie uśmiechnęła się radośnie.

- Cóż tak wspaniale pachnie? - spytał Tyler. - Co mamy dziś na kolację?

Doznała uczucia satysfakcji.

- Klopsiki - poinformowała go niemal wyzywająco.

Jeżeli oczekiwała jego reakcji, to była ona zupełnie odmienna od tej, której się spodziewała. Tyler zatarł ręce i spojrzął na dzieci.

- Przepadam za Mopsikami - oświadczył.

Todd dotknął jego ramienia.

- Czy chcesz zobaczyć moją kolekcję samochodzików?

Odczekała, aż dzieci wyprowadzą Tylera z kuchni, a potem wzniosła oczy do nieba. Podejrzewała, że Tyler zmieni zdanie po dłuższym pobycie w ich domu. Może to jest właśnie to, czego naprawdę mu potrzeba. Niech przyjrzy się klanowi Lawrence'ów z bliska, a potem zobaczymy, czy będzie miał ochotę na dalszy ciąg tego przedstawienia.

Za plecami usłyszała stłumony chichot Katie.

- Z czego się śmiesz? - spytała ostro. Katie spoważniała.

- Nie śmieję się z ciebie, mamó. Od początku mówiłam ci, że mu się naprawdę podobasz.

Cass wyrznęła patelnię w stół.

- Katie! - krzyknęła groźnie. - Wkrótce sama się przekonasz, że mężczyźni mówią byle co, żeby tylko dostać to, czego pragną.

Katie zabrała się do nakrywania stołu. Z przerażeniem odkryła, że posiadają jedynie papierowe serwetki z Kaczorem Donaldem. Była niemal zrozpaczona, kiedy matka mimo wszystko kazała jej położyć serwetki przy talerzu Tylera.

Przez cały wieczór, ku miłemu zaskoczeniu Cass, dzieci zachowywały się nienagannie. Po skończonej kolacji zebrały ze stołu talerze i wstawiły je do zlewu. Ale kiedy Katie wzięła się do zmywania, Tyler powstrzymał ją z uśmiechem.

- Zostaw to, Katie - powiedział. - Z przyjemnością sam pomogę twojej mamie.

Cass otworzyła usta, ale Tyler nie dał jej dojść do słowa.

- Wiem, wiem - uśmiechnął się rozbrajająco. - Rozpuszczam ci dzieci, Cass...

Do diabła, pomyślała ze złością. Dlaczego on zawsze musi być taki sympatyczny. To nie w porządku, zupełnie

nie w porządku. Odsunęła krzesło i podeszła do zlewu. Z głośnym brzękiem wrzuciła do wody łyżki i widelce. Tyler westchnął i zdjął z kuchenki brudny garnek.

- Czy możesz powiedzieć mi, dlaczego znaleźliśmy się na wojennej ścieżce?

- Wcale nie jesteśmy na wojennej ścieżce. - Cass z furią odkręciła wodę. Silny strumień opryskał jej bluzkę. Stłumiła cisnące się jej na usta przekleństwo.

Stał koło niej i skrzyżował ręce na piersi.

- Czy ma to może coś wspólnego z tym nieszczęsnym telefonem, który odebrałem po południu?

Nieszczęsnym!... Akurat..., pomyślała Cass. Mężczyźni zawsze wiedzą, co należy powiedzieć w takich wypadkach. Tylko że ona nie da się na to nabrać.

- Coś sobie ubzdurałeś - odpowiedziała obojętnie.

- Więc w takim razie może mogłabyś mi wytłumaczyć, dlaczego wyszłaś ode mnie bez pożegnania?

- Byłeś zajęty.

- A ty, moja droga - roześmiał się - po prostu byłaś zazdrosna!

Cass podniosła głowę i przeszła go nienawistnym wzrokiem. Nie była zła! Nie była zazdrosna! Po prostu nienawidziła samej siebie za to, że się tak chętnie ofiarowywała!... Energicznie wrzuciła patelnię do zlewu. Woda chlapnęła na podłogę, opryskując jej nogi.

- Tak, oczywiście - powiedziała. - A niby dlaczego miałabym być zazdrosna, jeżeli między nami nic nie było?

- Nic?... - Jego głos nabrał ironicznego brzmienia. - Czy nie zapomniałaś aby pewnego pocałunku, który wymieniliśmy dzisiajszego popołudnia?

- Jaki pocałunek? - spytała udając, że nie wie, o co mu chodzi.

Jego uśmiech doprowadzał ją do szaleństwa.

- Z najwyższą przyjemnością odświeżę ci pamięć.

Ręka Tylera znalazła się na jej szyi. Cass poczuła, że robi się jej gorąco. Odskokzyła jak oparzona i po raz trzeci tego wieczoru ochłapała się wodą. Rzuciła Tylerowi wściekłe spojrzenie, chwyciła ścierkę do naczyń i zaczęła się wycierać.

Tyler westchnął i opuścił ręce.

- Wiesz, byłem bardzo rozczarowany, kiedy wróciłem do pokoju i ciebie tam nie było. - Nie odpowiedziała, więc uśmiechnął się niepewnie.

- I przyznaję - dodał - że przekupiłem dzieci, aby zaprosiły mnie na kolację.

- A więc do tego wszystkiego - stwierdziła - jesteś jeszcze intrygantem.

- Nie jestem intrygantem. Jestem po prostu zrozpaczony. - W każdych innych okolicznościach jego uśmiech byłby ją rozbroił. - Czy tak trudno w to uwierzyć? - zapytał.

Zdecydowane tak było jej odpowiedzią.

- Wyobrażam sobie, jak cię to musi bawić. - Jej głos brzmiał nienaturalnie. - Czy nie możemy być wobec siebie po prostu szczerzy? Osobiście wolę, byś sprawił mi przykrość, niż żebyś mnie oszukiwał. Porzućmy więc te żarty. Wyszłam, bo uważałam, że nie życzysz sobie mojej obecności, kiedy rozmawiasz z Suzanne.

Ku własnemu zaskoczeniu zdała sobie sprawę, że powoli przestaje sama wierzyć w to, co mówi.

Drgnęła, gdy Tyler znowu przysunął się do niej. Ujął jej podbródek i zmusił, żeby podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Mówiłem ci przecież, że Suzanne jest wyłącznie moją znajomą i poza interesami nic nas nie łączy. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

Jakiej odpowiedzi od niej oczekiwał?... Ciężka sprawa z tą Suzanne... Och, do diabła, w gruncie rzeczy może była o nią trochę zazdrosna. Suzanne pewnie była jedną z wielu pięknych kobiet, które znał. Tak czy siak, nie mogła konkurować z żadną z nich.

- Słuchaj - powiedziała wreszcie. - Nie masz obowiązku tłumaczyć mi się ze swoich znajomych. Ani dawnych, ani obecnych.

Spuściła głowę. Włosy rozsypały się jej na ramiona. W jej pozie była bezbronność, która chwyciła go nagle za serce. Do tej pory uważał Cass za silną kobietę. Teraz odezwały się w nim instynkty opiekuńcze. Raz jeszcze dotknął jej podbródka.

- Chcę być wobec ciebie uczciwy, Cass - mówił spokojnym, przytłumionym głosem. - I dlatego wyjaśnimy sobie wszystko raz na zawsze. Miałem romans z Suzanne, ale to było wiele lat temu. Pozostaliśmy przyjaciółmi i oboje wiemy, że to już dawno skończone. Nie ma nic między mną a Suzanne - powtórzył. - Ani nie będzie. - Pogładził ją po policzku. - Czy mi wierzysz?...

Znowu zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Skinęła głową. Tyler zastanawiał się, czy Cass zdaje sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje. Zaprzagnął przytulić ją i zetrzeć z jej twarzy ten dziwny wyraz bólu. A zarazem druga część jego osobowości pragnęła zmiażdżyć ją w uścisku i pocałować usta koloru malin. Zamiast tego odgarnął jej złoty kosmyk za ucho.

- Być może - powiedział lekkim tonem - powinniśmy pozmywać te naczynia, zanim Katie wróci i zobaczy, że nic nie zdziałaliśmy do tej pory. - Powiódł palcem po nosie i ustach Cass. - Jedna z was mogłaby mieć ochotę pozbyć się mnie, a tego bym nie zniósł.

Uporali się szybko z naczyniami i posprząтали w kuchni.

Cass poczuła się jakby nieco zawiedziona tym, że nie próbował jej pocałować, tylko od razu skierował się do wyjścia. Razem z dziećmi odprowadziła go do drzwi. Było jej smutno, że wychodzi, ale nie poprosiła, żeby jeszcze został. Była na to zbyt dumna.

W połowie schodków na chwilę zatrzymał się. Cass spoglądała na niego z góry. Spostrzegła, że i on przygląda się jej w dosyć szczególny sposób. Zadrżała zmieszana i przypomniała sobie ten cudowny moment dzisiejszego popołudnia, kiedy Tyler pocałował ją.

- Chodźmy do mnie na chwilę - szepnął tak cicho, że nikt poza nią nie mógł tego usłyszeć.

Jeżeli teraz poszłaby z nim, nie było wątpliwości, że zaczęliby w tym samym momencie, w którym skończyli tego popołudnia. A ona tak bardzo chciała do niego przyjść, tak bardzo chciała... Ale nagle przestraszyła się samej siebie.

- Wypożyczyliśmy film i obiecałam dzieciom, że obejrzymy go razem - powiedziała.

Z trudem spojrzała mu w oczy. Wydało jej się, że dostrzega w nich wyrzut. Przybrała pozycję obronną. Do diabła, nie musi mieć przecież żadnych wyrzutów sumienia. To prawda, lubi jego towarzystwo. Jest rozwiedziona i ostatnio sypia sama. Ale to nie upoważnia nikogo do oczekiwania, że wskoczy do łóżka pierwszego lepszego faceta, który jej się nawinie. Nagle zawstydziła się swoich myśli. Do tej pory Tyler zachowywał się jak dżentelmen. Nie dał jej najmniejszego powodu do przypuszczeń, że marzy o tym, by natychmiast iść z nią do łóżka... Poczuła dziwny ucisk w piersi... Przecież nie była tym rozczarowana? A może...

- Dobranoc, Tyler. - Udało się jej obdarzyć go uśmiechem. Wdzięczna mu była za to, że nie próbuje jej więcej

namawiać. Pomachała jeszcze do niego, gdy na moment odwrócił się przed wejściem do swojego domu.

W przedpokoju wisało lustro i Cass dostrzegła swoje odbicie. Zatrzymała się i zaraz pożałowała tego. W krótkich szortach, w podkoszulku, z włosami związanymi w koński ogon na pewno nie przedstawiała tego typu kobiety, którą zwykło się kojarzyć z kimś takim jak Tyler Grant.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że czuła do niego wręcz magnetyczny pociąg. Nie chodziło tylko o to, że był miły i inteligentny, ani o to, że świetnie radził sobie z jej dziećmi. Był w tym wszystkim też praktyczny i zaradny. Mógł przecież po kłótni Todda z Brianem uczynić ich wzajemne sąsiedztwo czymś nie do zniesienia. A on zamiast tego przeniósł swoje biuro na drugi koniec domu.

Cass nie mogła nic na to poradzić, że na chwilę poniosła ją wyobraźnia. Na księżycowym łożu utworzonym z chmur i srebrnego pyłu tylko ich dwoje - Cass Lawrence i Tyler Grant. To była cudowna wizja. Cudowna, ale zupełnie nierealna.

ROZDZIAŁ

7

Jeżeli zamiarem Tylera było dręczyć Cass, to trzeba przyznać, że wiedział, jak się do tego zabrać.

W ciągu następnych paru tygodni widywali się prawie codziennie. Tyler przychodził na lekcje gotowania. Zapraszany przez Todda, przyłączał się do ich niedzielnych pikników w parku. Wpadał też prawie co wieczór do Cass, dokładnie o tej porze, kiedy zabierały się z Katie do zmywania. Brał wtedy ściereczkę i wycierał naczynia, narażając się na żartobliwe wymówki Cass, że niepotrzebnie rozpieszcza jej córkę.

Cass zdała sobie sprawę, że z każdym dniem coraz bardziej lubi Tylera. Potrafił rozbawić ją bez względu na to, jak bardzo była zmęczona lub przygnębiona. I zawsze mogła na nim polegać. Stał się dla nich kimś więcej niż tylko przyjacielem - stanowił nieodłączną część ich życia.

Myśl o tym, że któregoś dnia mógłby po prostu wyjechać, spędzała jej sen z powiek.

Mimo usilnych starań nie udało jej się poskromić swoich pragnień. Ilekroć Tyler zjawiał się w pobliżu, przypominała sobie jego dotyk i pocałunki, i coraz bardziej ich pożądała. Chwilami odnosiła wrażenie, że oboje przeżywają dokładnie to samo. Czuła na sobie jego palący wzrok, kiedy wydawało mu się, że nikt tego nie widzi. I ona sama też patrzyła na niego w podobny sposób...

Dlaczego w ogóle zaprzętał sobie głowę jej osobą? Nimi wszystkimi? Kiedy znudzi mu się ich towarzystwo? Wszystkie te pytania bezustannie ją dręczyły. I jeszcze wiele, wiele innych...

Druga sobota lipca niczym nie różniła się od pozostałych letnich sobót. Jak zwykle podczas weekendu Cass wykonywała wszystkie drobne prace domowe, na które w ciągu tygodnia brakowało jej czasu.

Trisha i Samantha siedziały na kocu pod drzewem, kiedy nieoczekiwanie pojawił się Tyler.

- Dzień dobry paniom.

Trisha zachichotała i trąciła siostrę w bok.

- Słyszałaś? Powiedział: Dzień dobry paniom!

Tyler spojrzał na stos maleńkich, kolorowych ubranek.

- Myślę, że to właściwe powitanie, skoro oddajecie się typowo damskim zajęciom.

W oczach dziewczynek odmalowało się zdumienie.

Uśmiechnął się i wskazał na ubranka.

- Bawicie się lalkami? - zapytał. - Zdaje się, że wszystkie dziewczynki lubią bawić się lalkami!

Trisha obruszyła się.

- Wcale nie bawimy się jakimiś tam lalkami - poinformowała Tylera z godnością. - My mamy Barbie.

- Ach tak - pokiwał głową ze zrozumieniem. Widocznie te lalki czymś się różniły. Ale czym?

- Gdzie mama? - spytał. Dowiedział się, że jest w garażu, i szybko ruszył w jego stronę. Wszedł do środka i stanął jak wryty. Spod furgonetki wystawała para smukłych, opalonych nóg z różowo polakierowanymi paznokciami.

- Cass! - krzyknął zdumiony.

Wciśnięta pod furgonetkę zamarła bez ruchu. Ktoś zbliżał się do niej szybkim, zdecydowanym krokiem. Kątem oka udało jej się dostrzec parę skórzanych mokasynów.

Chwilę później obok przedniej lewej opony pojawiła się głowa Tylera.

- Co ty wyprawiasz?

- Zmieniam olej. - Jej głos zabrzmiał wyjątkowo żałościwie.

Tyler zamknął oczy i policzył do dziesięciu.

- Bądź łaskawa natychmiast stamtąd wyjść. Muszę z tobą pomówić.

Jego ton był niesłychanie uprzejmy. Wściekła wygrabiła się spod samochodu. Nagle poczuła się winna, choć właściwie nie miała po temu najmniejszego powodu.

Silna, męska ręka pomogła jej wstać. Cass przypomniała sobie z zażenowaniem, że jej stare szorty i koszulka są pobrudzone smarem.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała ze złością. - W końcu nie jesteśmy na pikniku.

Twarz Tylera przybrała wyniosły wyraz. Ale na Cass nie zrobiło to wrażenia.

- Wiesz co? - podjął zaczepnie. - Jesteś niemożliwa.

- A to niby dlaczego? - obruszyła się. Jeżeli ton jej głosu był za bardzo agresywny, nie mogła nic na to poradzić.

Czuła, że wygląda śmiesznie ubrana w stare łąchy, z rękoma tłustymi od smaru.

- Dlaczego?! - Popatrzył na nią, jakby postradała zmysły. - Na Boga, Cass, dlaczego nie oddasz tego przeklętego samochodu do warsztatu?

- Bo mogę zrobić to sama, i do tego za pół ceny-spojrzała mu prosto w oczy.

Tyler skrzywił się i też popatrzył jej w oczy.

- Mimo wszystko, to jest męska robota.

- Może jeszcze tego nie zauważyłeś, ale w tym domu nie ma mężczyzny. Chyba że policzysz mojego dziesięcioletniego syna. - Uśmiechnęła się przesadnie słodko.

- O, przepraszam - przerwał jej. - W tym domu nie było mężczyzny. Ale teraz już jest. Więc dlaczego nie przyjdiesz z tym do mnie?

Wyjął jej z ręki klucz. Cass przeraziła się. O Boże, pomyślała, on ma przecież na sobie białą koszulę!

- Tyler! - krzyknęła. - Nie możesz zmieniać oleju w tym stroju! Pobrudzisz się!

- Tylko patrz na mnie - mruknął.

Cass zamarła, kiedy wsunął się pod samochód. Pośród stuków i zgrzytów dobiegły do jej uszu melodyjne frazy. Tyler nucił. Po godzinie wysunął się z tryumfującym uśmiechem. Był tak z siebie zadowolony, że Cass nie miała sumienia powiedzieć mu, że sama zrobiłaby to w pół godziny.

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Jak często robisz coś takiego?

- Od lat się tym nie zajmowałem. Ale skoro tak dobrze mi poszło, nie będę więcej zmieniał oleju w garażu.

Cass stłumiła wybuch śmiechu. Być może w świecie finansów Tyler był znanym specjalistą, ale na pewno nie zrobiłby kariery jako mechanik samochodowy. Spojrzała na jego koszulę.

- Och! Popatrz na siebie, Tyler! Zupełnie zniszczyłeś sobie koszulę.

- To się da wyprać.

- Tak ci się tylko wydaje. To beznadziejna sprawa. Nie uda ci się.

- Wprost przeciwnie - mruknął. W jego oczach zapaliły się wesołe błyski. - Od dziś uważam, że wszystko jest możliwe. I właśnie zamierzam zabrać się za twoją maszynę do zmywania.

- Moją maszynę do zmywania?!

- Zdaje mi się, że w tym domu jest echo. - Rozejrzał się z udanym zdumieniem.

Oparła ręce na biodrach. Cała ta historia nie wydawała jej się wcale taka zabawna.

- Tyler... - próbowała mu wytłumaczyć. - To naprawdę przesada. Nie ma powodu, żebyś to wszystko dla mnie robił.

- Tak ci się tylko wydaje - odparł z uśmiechem. - Ja mam na ten temat swoje zdanie. A poza tym to drobnostka.

Ale tym razem jego uśmiech wcale nie rozbroił Cass.

- Wcale nie uważam, żeby to była drobnostka - powtórzyła z naciskiem. - Lepiej nie zabieraj się do tego. - Wyraz jej twarzy ostrzegł Tylera, że wszelkie dalsze nalegania mijają się z celem. Zrezygnowany westchnął.

- Dlaczego jesteś taka uparta?

- Bo to nie twoja sprawa!

Tyler zacisnął zęby. Zaczaj się zastanawiać, czy Cass zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo na niego działała. Teraz/kiedy stali tak blisko siebie, widział delikatne piegi na jej nosie. Wydały mu się czarujące. A jego ręce znalazły się nagle niebezpiecznie blisko jej smukłych, opalonych ud.

- Nigdy nie słyszałaś o dobrosąsiedzkich stosunkach? - spytał po chwili milczenia.

- Ale twoje poczucie obowiązku nie musi sięgać aż tak daleko!

- Nie zgadzam się z tobą. - Potrząsnął głową i dotknął koniuszka jej nosa. - I nie krzyw się tak, Cass. Słyszałem, że od tego robią się zmarszczki.

- Naprawdę? - Jej spojrzenie było miażdżące, ale na Tylerze nie zrobiło najmniejszego wrażenia. Otworzył drzwi i wszedł do domu. Cass nie pozostało nic innego, jak pójść za nim.

Tyler dobrał się do zmywarki z niebywałym zapałem, ale po dwudziestu minutach jego dobry humor gdzieś się ulotnił.

- Do diabła - mruknął, wpatrując się zatroskanym wzrokiem w płataninę drutów. - To rzeczywiście beznadziejna sprawa!

Cass bardzo uprzejmie zgodziła się z jego zdaniem.

Tyler nie odpowiedział. Jednym sprężystym ruchem poderwał się z podłogi. Cass przyglądała mu się, kiedy przechodził przez kuchnię. Niebywała lekkość, z jaką się poruszał, zafascynowała ją. Wszedł na korytarz i zdjął z półki książkę telefoniczną. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z jego intencji.

- Co chcesz zrobić?! - Zerwała się od stołu.

- Wezwać kogoś do tej roboty - oświadczył zdecydowanym tonem, otwierając książkę.

- Ale dzisiaj jest sobota. To będzie kosztowało masę pieniędzy!

- Cass - mruknął zajęty wyszukiwaniem numeru. - Nie naprawię ci tej zmywarki. To ponad moje siły. Ale znajdę ci warsztat czynny w sobotę. O, chyba znalazłem! - Sięgnął po słuchawkę.

Jednym susem Cass znalazła się przy nim.

- Nie!

- Nie? - Jej upór zdenerwował Tylera. - Dlaczego nie, do cholery?! - Tym razem nie miał najmniejszego zamiaru kryć swojej irytacji. - Jak się ma tyle dzieci, to zmywarka przestaje być luksusem. Jest po prostu koniecznością!

- I ty mi to mówisz? - Cass aż zatrzęsała się z gniewu. - Popatrz na moje ręce! Widzisz, jakie są zniszczone?! - Wyciągnęła ręce w jego stronę. - Od razu wezwałabym kogoś do naprawy, gdybym sobie mogła na to pozwolić. Ale w moim przypadku to jest luksus. Nie stać mnie na to!

Tyler stał bez ruchu, zaskoczony jej gwałtownym wybuchem. Wreszcie Cass oprzytomniała. Na jej twarzy odmalowało się zawstydzenie. Odwróciła się, ale Tyler był szybszy. Chwytał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Cass - odezwał się tonem perswazji, przeklinając w duchu swoją głupotę. Chętnie dałby jej te pieniądze, ale wiedział, że nigdy by ich nie przyjęła. - Cass, przysięgam, że nie chciałem cię urazić.

Zmieszana zdała sobie sprawę, że gardło ma ściśnięte bólem. Czuła palący wzrok Tylera, ale nie miała odwagi podnieść na niego oczu.

- Wiem - szepnęła z trudem. Przymknęła oczy, jakby chciała w ten sposób ukryć przed nim swoje uczucia, ale jej usta drżały. Tyler wiedział, że Cass Lawrence była twardą kobietą. Teraz wyglądała tak bezbrinnie, że mimo woli ścisnęło mu się serce.

- Cass. - Zawahał się na moment. Nie był pewny, czy wypada ją o to spytać. - Nie chciałbym się wtrącać w nie swoje sprawy, ale czy twój były mąż płaci ci jakieś alimenty?

Cass zeszywniała. Chciała mu się wyrwać, ale Tyler trzymał ją mocno. Napięła mięśnie z całych sił. Dłonie Tylera jeszcze mocniej zacisnęły się na jej ramionach. Nie zwracając uwagi na jej opór, przyciągnął ją do siebie. Kie-

dy znaleźli się twarzą w twarz, ze zdumieniem spostrzegł, że jej oczy są podejrzenie błyszczące. Dziwna myśl przysłała mu do głowy. Parokrotnie zdarzyło mu się widzieć jej gniew... ale nigdy ból...

- Staram się, jak mogę - rzuciła z napięciem. - I nikt nie ma prawa twierdzić, że nie jestem dobrą matką!

Jej wzburzenie rozczuliło Tylera. Przypominała mu kwokę broniącą swoich kurcząt Uśmiechnął się.

- Jesteś kimś więcej niż dobrą matką, Cass. Jesteś cudowną matką. - Uśmiech znikł z jego twarzy. - Wcale cię nie krytykuję, ale jeżeli masz takie kłopoty finansowe, powinnaś porozmawiać ze swoim adwokatem. Może trzeba wystąpić o podwyższenie alimentów?

Podwyższenie alimentów! Świetny pomysł! Przecież nie mogła powiedzieć Tylerowi, że Rick opuścił ją i udał się w nieznanym kierunku. Z trudem stłumiła histeryczny śmiech. Ogarnęła ją fala dręczących wspomnień. Gdyby mogła wzbudzić w sobie gniew, może łatwiej byłoby wyrwać ten bolesny cieniutki, który wciąż tkwił w jej sercu, i wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

Westchnęła. Nagle opuściła ją wola walki. Tyler natychmiast to wykorzystał i mocno ją objął. Oparła mu głowę na piersi.

- Nie dostaję żadnych alimentów - powiedziała zmęczonym głosem.

Tyler osłupiał. Wzburzenie odebrało mu głos.

- Przecież masz czworo dzieci! - odezwał się wreszcie. - Dlaczego ci nie płaci?! - W jego głosie niedowierzenie mieszało się z oburzeniem. Cass lekko potrząsnęła głową.

- Po prostu nie płaci i już - szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

Tyler pojął, że to wyjaśnienie powinno mu wystarczyć, chociaż dziesiątki pytań cisnęły mu się na usta. Ale Cass nie

należała do osób, które chętnie otwierają serce przed kimkolwiek. Wyczuł w niej narastające napięcie i zrozumiał, że nie powinien posuwać się za daleko w swojej dociekliwości. Chyba że chce na zawsze utracić Cass...

Instynktownie przytulił ją jeszcze mocniej i przesunął dłonie wzdłuż jej pleców. Z radością poczuł, że i ona go obejmuje. Cudownie było tak trzymać ją w objęciach, taką miękką, ciepłą i ufą. Nagle zapragnął, żeby ta chwila trwała wiecznie...

Cass też z całej duszy napawała się pięknem tej chwili, choć w głębi serca czuła lęk. Kiedy Rick opuścił ją, przez długie miesiące była samotna i przerażona. Ze względu na dzieci robiła dobrą minę do złej gry. Ale Bóg jeden wie, ile czasu minęło, nim odzyskała równowagę i pewność siebie. Teraz była dumna ze swojej niezależności. Pewnie, były i ciężkie momenty - jak choćby awaria tego nieszczęsnego bojlera albo maszyny do zmywania - ale mimo wszystko nigdy nie straciła wiary we własne siły. Jednak kiedy tak stała z Tylerem, czuła się niewiarygodnie szczęśliwa. Z jego uścisku czerpała siłę i poczucie bezpieczeństwa. Co prawda wciąż musiała powtarzać sobie, że nie może, nie powinna wspierać się o męskie ramię. Ale chociaż ten jeden raz...

Nawet odgłos otwierania drzwi wejściowych nie był w stanie zakłócić jej błogiego nastroju. Ktoś szybkimi krokami przebiegł przez kuchnię i zatrzymał się raptownie. W sekundę później drzwi się zatrzasnęły.

- Kto to był? - spytała stłumionym głosem. Usta miała wciśnięte w jego ramię.

- Katie - szepnął. - I odniosłem wrażenie, że ucieszyło ją to, co zobaczyła. Oczy miała okrągłe jak spodeczki i radosny uśmiech.

Z przyjemnością zauważył, że Cass nawet nie drgnęła. Nadal stała bez ruchu.

- Cudownie - mruknęła. - No to wszystko się wydało.

Pocałował ją delikatnie w skroń.

- Co takiego się wydało?

Cass uniosła głowę.

- Katie ciągle mi wmawia, że ty... - poczuła, że się czerwieni-...i ja... że my... och, wiesz, co mam na myśli!

- Wiem, wiem - odrzekł. - To nie jest wcale takie głupie. - Pochylił głowę i odezwał się konspiracyjnym szeptem: - Czy sądzisz, że Todd już wie, że interesuję się jego matką? Bo jeżeli tak, to może któregoś dnia zacząć się na mnie ze swoim kijem baseballowym.

- Jesteś niemożliwy! - Cass wybuchnęła śmiechem i uderzyła go w ramię. Chwycił ją za obie ręce i zarzucił je sobie na szyję.

- Już mi to mówiłaś. - Pochylił głowę, szukając wargami jej ust.

- Tyler! - Czuła się w obowiązku zaprotestować. - W każdej chwili może tu wejść któreś z dzieci...

- Jedno już to zrobiło - wyszeptał, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

Jego pocałunek był leniwy i niespieszny. Cass poczuła, że słabnie i nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Ostatkiem sił przywarła do Tylera i bez reszty poddała się obezwładniającej sile jego pocałunku.

Wreszcie Tyler oderwał usta od jej warg. Cass stała zarumieniona, z błyszczącymi oczyma. Nabrała tchu i drżącym gosem powiedziała pierwszą rzecz, jaka przysłała jej do głowy.

- Masz smar na policzku.

Tyler z uczuciem ulgi zauważył, że cień smutku zniknął z jej twarzy. Powziął postanowienie, że zrobi wszystko, co

w jego mocy, żeby nie powrócił już nigdy więcej. Pieszczotliwym gestem pogładził ją po włosach.

Ty też masz smar na policzku. - Zmarszczył brwi. - Mam pewną propozycję. Powinniśmy wziąć prysznic, więc może zrobimy to w mojej łazience? Jest wystarczająco przestronna.

Zachnęła się. Oczywiście żartował. Ale jeśli nie...

- Twój prysznic jest dekadenski - poinformowała go sucho.

Tyler skrzywił się.

- Dekadenski?

- Drzwi do kabiny są ze szkła i wszystko przez nie widać! A wymyślona jest specjalnie na dwie osoby! Cała twoja łazienka jest dekadenska!

- A ja oczywiście jestem rozpustnikiem? - roześmiał się. Zmarszczyła nos.

- Zaczynam się nad tym poważnie zastanawiać.

Prawdę mówiąc, w tym momencie Tyler rzeczywiście poczuł się rozpustnikiem. W jego wyobraźni zaczęły wirować obrazy Cass w jego łazience, pod prysznicem, albo w wannie razem z nim... Szybko doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli zmieni temat. Podeszedł do drzwi i chrząknął.

- Katie! - zawołał. - Czy możesz przyjść tu na chwilę?

Kiedy Katie pojawiła się w korytarzu, obdarzył ją jednym ze swoich najbardziej uwodzicielskich uśmiechów.

- Czy chciałabyś zarobić trochę pieniędzy? Gdybyś popilnowała dzieci dziś wieczorem, moglibyśmy wybrać się gdzieś z twoją mamą. Myślę, że od czasu do czasu należy jej się jakaś rozrywka.

- W porządku - roześmiała się Katie.

Cass nie wierzyła własnym uszom. Oparła rękę na biodrach i z wyrzutem spojrzała na Tylera.

- Tyler, co ty sobie wyobrazasz?

Cień uśmiechu przemknął przez twarz mężczyzny.

- Nie rozumiesz? - spytał. - Przecież ty też musisz odetchnąć od tego wszystkiego.

- I ty postanowiłeś o to zadbać?

- Właśnie ja. Na początek moglibyśmy zjeść razem kolację.

Przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami.

- Tylko ty i ja?-wycedziła.

- Tak jest - potwierdził z naciskiem. - Tylko ty i ja.

Nie odpowiedziała nic. Stała z wyrazem twarzy na wpół niepewnym, na wpół oskarżycielskim.

Tyler westchnął. Sam już nie wiedział, dlaczego tak nalegał. Ale tak bardzo pragnął wygładzić te małe zmarszczki między jej brwiami i znowu zobaczyć jej uśmiech.

- Pewnie podejrzewasz mnie o to, że chciałbym zostać z tobą sam na sam - zauważył.

Jej oczy zwęziły się.

- A nie masz takiego zamiaru?

Tyler spowaźniał.

- A nawet jeśli tak, to co? - zapytał cichym głosem.

Umknęła wzrokiem. Wydało mu się, że znowu zniweczył jej spokój.

- W porządku - wyjaśnił pospiesznie. - Przyznaję, że perspektywa spędzenia z tobą wieczoru sam na sam wydaje mi się bardzo atrakcyjna, ale nie tylko z tego powodu, o którym myślisz.

Cass stłumiła śmiech. Z Tylerem nigdy nic nie było wiadomo. Uwielbiała sposób, w jaki z nią żartował, ale w końcu chciałaby wiedzieć, kiedy mówi poważnie.

- Więc z jakiego powodu?-spytała.

- Ponieważ obserwuję cię od kilku tygodni. Jesteś na nogach od rana do wieczora. Nigdy nie widziałem, żebyś

usiadła choćby na pięć minut. Czy nie wydaje ci się, że zasługujesz na mały wypoczynek?

Nie pozwolił jej na odpowiedź. Czubkiem palca dotknął jej nosa.

- Podejrzewasz mnie o to, że rozpieszczęm Katie. Ale tak naprawdę to chciałbym rozpieszczęć ciebie.

Wzrok Tylera prześlizgnął się po jej twarzy.

- Przyjdę po ciebie o ósmej. I obiecuję ci, że będziesz w domu przed północą, Kopciuszk.

Cass zawahała się. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio miała wolny wieczór. Więc może tym razem powinna przyjąć to zaproszenie. Jej twarz rozjaśniła się.

- Więc niech tak będzie. Do zobaczenia, mój Królewiczu - powiedziała z uśmiechem. - Ale pamiętaj, tylko do północy. Albo osobiście dopilnuję, żeby dobra wróżka zamieniła cię w żabę.

ROZDZIAŁ

8

Tyler zrobił jej małą niespodziankę. Na obiad pojechali do Milwaukee. Kiedy weszli do lokalu, Cass w pierwszej chwili miała ochotę obrócić się na pięcie i uciec. W restauracji było przytulnie i elegancko. Drewniana boazeria odbijała dyskretne światła świec. Na śnieżnobiałych obrusach pokrywających stoły stały ozdoby ze srebra i kryształu. Nie mogła wyjść tylko dlatego, że Tyler trzymał ją za rękę i mocno przyciskał do siebie.

Kiedy kierownik sali zaprowadził ich do stolika w rogu, zwróciła się do Tylera z wyrzutem:

- Za to, że nakarmiłam cię klopssem, bierzesz mnie do takiego lokalu? Czy przypadkiem nie zamieniasz siekierki na kijek?

Roześmiał się.

Uporawszy się z *filet mignon*, odłożył serwetę i skinał

przyzywając palcem. Cass schyliła się, żeby dosłyszeć lepiej, co mówi.

- Wiesz co? - zwrócił się poufnym szeptem. - Nie mów nikomu, ale wolałem twoje kłopsiki.

Tym razem Cass roześmiała się.

- Zupełnie jakbym słyszała jedno z moich dzieci. Lojalny aż po grób.

Wieczór upłynął w fantastycznej atmosferze. Jedzenie było znakomite, sceneria niebywale romantyczna, ale dla obojga najbardziej liczyło się wzajemne towarzystwo. Wreszcie mieli okazję porozmawiać, poznać się lepiej, nie skępowani świadomością, że w każdej chwili ktoś im może przeszkodzić.

Kiedy Tyler zażądał wreszcie rachunku, Cass westchnęła z nie ukrywanym żalem. Wkrótce pozostawili za sobą światła miasta. Samochód Tylera poruszał się po szosie ze znaczną szybkością. Cass poczuła, że powieki zaczynają jej ciążyć. Zdrzemnęła się. Nagle Tyler zatrzymał samochód. Ziewnęła nie otwierając oczu.

- Czy dojechaliśmy już? Mam wrażenie, jak byśmy dopiero co wyruszyli.

Tyler otworzył drzwi po jej stronie. Znajdowali się na brzegu jeziora, dokładnie naprzeciwko domu Tylera. Drobne fale połyskiwały w świetle księżyca.

Podał jej rękę.

- Kopciuszek nie zatańczył jeszcze dzisiaj na balu - zauważył łagodnym tonem.

Śmiejąc się pozwoliła, żeby pomógł jej wysiąść.

- Ale przecież tutaj nie ma muzy...

Zanim zdążyła skończyć, przycisnął klawisz magnetofonu. Słodkie, powolne dźwięki miłosnej pieśni wypełniły powietrze nocy. Bez słowa wziął ją w ramiona.

Pachniał mydłem i jakimś żywicznym aromatem, który

drażnił zmysły. Krew zaczęła tętnić szybciej w jej żyłach. Tłumaczyła sobie, że dzieje się tak za przyczyną wina, ale w głębi duszy wiedziała, że jest inaczej. Boleśnie uświadomiła sobie, czego brakowało jej w ostatnich latach. Tyler Grant był niezwykle męski... i czuła się przy nim bardzo kobieca. Przymknęła oczy i dała się ponieść kołyszącemu rytmowi jego ciała.

- Czy powiedziałem ci już, że wyglądasz dzisiaj bardzo pięknie? - wymruczał jej do ucha.

Zaczerwieniła się. Jego słowa sprawiły jej nieoczekiwaną przyjemność. Miała na sobie obcisłą, kremową sukienkę bez ramiączek. Dopełnieniem sukienki był żakiecik. Zostawiła go jednak w samochodzie. W uszach tkwiły duże, złote koła.

- Ty też wyglądasz bardzo dobrze - powiedziała onieśmielona. Otworzyła oczy i ponownie spojrzała na prążkowaną koszulę i brunatny krawat Tylera.

- Dziękuję - wymruczał z powagą. Patrząc jej w oczy przycisnął jej prawą dłoń do swojej piersi. Nim zdążyła pomyśleć, objął ją w pasie i przyciągnął mocno do siebie.

Cass poczuła suchość w ustach. Pod delikatnym materiałem koszuli wyraźnie wyczuwała ostre, męskie włosy. Uda splotły się w tańcu z jej udami. W piersiach rósł niepokojący ciężar. Kiedy jednak oparła głowę na ramieniu Tylera i poczuła, jak męski podbródek muska jej skronie, jej uczucia przestały być wyłącznie zmysłowe. Odniosła wrażenie, jakby wróciła do domu po bardzo długiej podróży.

Piosenka ucichła, jednak nadal pozostawali w uścisku.

W końcu to jednak Tyler oprzytomniał pierwszy.

- Musimy wracać - wyszeptał. - Jeśli mam cię dostarczyć do domu przed północą.

Powrót do domu odbył się w całkowitej ciszy. Cass nie protestowała, kiedy zaparkował samochód przed jej do-

mem i odprowadził ją pod same drzwi. Kątem oka dostrzegła, że światła w salonie są wygaszone. Katie widocznie położyła się spać.

Jej puls znowu przyspieszył. Wyjmując klucze z torebki spojrzała Tylerowi w oczy.

- Nie wiem, jak ci dziękować za dzisiejszy wieczór. Bawiłam się cudownie, naprawdę. - Zaśmiała się sztucznie.

- Będę dzisiaj spać jak zabita.

Tyler był rozbity. Wiedział, że przez całą noc nie zmruży oka. Czuł się tak, jakby bolały go wszystkie mięśnie.

- Nie wiem, czy wiesz, że bal nie kończy się o północy. Wpadnij do mnie jutro po południu, jeśli będziesz wolna. Możemy razem popływać i spędzić wieczór we dwoje.

We dwoje... dlaczego te słowa miały w sobie coś nieprzyzwoitego? Przecież Tyler nie przymawiał się w żaden sposób, żeby spędzić z nią dzisiejszą noc. Stąd wniosek, że... nie czuł się swobodnie w otoczeniu jej dzieci. Cóż, mogły mu przeszkadzać, tak samo jak zawadzały Rickowi.

Zacisnęła klucze w doni. Poczowała wyraźnie chłód i twardość metalu.

- Nie mogę - powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to jak najspokojniej.

- Dlaczego? - Ściągnął brwi.

- Bardzo bym chciała - odparła siląc się na uśmiech. Miała wrażenie, że jej twarz zaraz rozpadnie się na tysiąc kawałków. - Już dzisiaj dzieci spędziły wieczór same. Są trochę zaniedbane, od kiedy ich ojciec odszedł, więc sądzę - zbyt późno zorientowała się, co sugerują jej słowa - że powinnam poświęcać im jak najwięcej czasu.

Tyler pojął swój błąd w ułamku sekundy. Nie był przyzwyczajony do ograniczeń związanych z posiadaniem dzieci. Poczul się winny. Czy powinien lekkoomyślnie za-

wracać głowę matce czworga dzieci? Kiedy wreszcie przemówił, odniósł wrażenie, że stracił rozum.

- No to nie ma wyjścia. Musicie przyjść w piątkę.

- Tyler. - Cass westchnęła z rezygnacją. - To bardzo ładnie z twojej strony. Ale zrobiłeś dla nas wiele i nie śmiem ci się więcej narzucać.

- O jakim narzucaniu mówisz? Chcesz powiedzieć, że się wam narzucałem przez te wszystkie tygodnie?

- Ależ skąd! Tylko że ty jesteś jeden, a nas pięcioro.

- I właśnie całą waszą piątkę zapraszam na obiad!

Nieoczekiwanie rozśmieszył ją.

- Czy zamierzasz go sam ugotować? - spytała, siląc się na powagę.

- No chyba nie na darmo chodziłem na twoje kursy - oznajmił z pewnością siebie. - To ty sprawiłaś, że moje grzanki i naleśniki wzniosły się na wyżyny sztuki. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać chwili, kiedy będę mógł cię olśnić moimi nowymi umiejętnościami.

Na razie posłał jej zniewalający uśmiech. W jego oczach pojawiły się przekorne błyski.

- A może czujesz się zawiedziona, że przez cały weekend nie będziesz miała okazji stanąć przy kuchni?

Cass poczuła, jak jej opór słabnie. Co do jednego nie było wątpliwości: Tyler rzeczywiście miał zamiar ją psuć, i na dodatek świetnie wiedział, jak to zrobić. Powinna mu odmówić, jednak w żaden sposób nie mogła się na to zdobyć.

Nachylił się.

- Więc jak, przekonałem cię czy nie?

W jego wzroku ujrzała gorące pożądanie.

- No dobrze, poddaję się - westchnęła z udaną rezygnacją.

Tyler wyraźnie się rozpromienił. Uniósł jej podbródek

i pocałował w usta. Był to krótki, pełen słodczy pocałunek. Na nic więcej nie miał śmiałości.

Todd oszalał z radości, kiedy dowiedział się, że Tyler zaprosił ich do siebie na plażę. W niedzielę o pierwszej w południe cztery niecierpliwe postacie tłoczyły się na progu domu Cass. Cass rzuciła ostatnie, krytyczne spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Wiele by dała za to, żeby mieć zgrabne bikini zamiast wypłowiałego jednoczęściowego kostiumu, który miał więcej lat, niż umiała zliczyć.

Kiedy wylądowali nad jeziorem, nagle ogarnęło ją zażenowanie. Wydało jej się, że za bardzo obnaża się w obecności Tylera. Jednak Katie i Todd zaśmiewając się do rozpuku zdarli z niej ręcznik, kiedy usiłowała zakryć biodra.

Tyler, który zamykał pochód, był wyraźnie rozbawiony ich poczynaniami. Rozterki Cass dotyczące własnego skąpego stroju rozwiały się, kiedy Tyler rozebrał się i rzucił koszulę na piasek. Poczowała dziwny ucisk w żołądku.

Najpierw pomyślała, że z pewnością nie spędził całego życia za biurkiem. Potem - że nie uświadamiała sobie, jak deformujące może być ubranie. I wreszcie - że nie ma prawa istnieć na świecie mężczyzna tak cudownie zbudowany.

Ciało Tylera było szczupłe i zwarte, umięśnione i cudownie proporcjonalne. Ręce i nogi okrywał złotobrazowy puch, który wydłużał się i ciemniał na piersiach i na brzuchu. Cass nie mogła oderwać od niego wzroku. Mimo woli spjrzała niżej i przez chwilę jej wzrok zatrzymał się na obcisłych kąpielówkach, które zakrywały tylko to, co było absolutnie konieczne.

- Mamo, chodź wreszcie popływać!
- Nie chce mi się - usiłowała protestować, ale osiem rąk wepchnęło ją do wody. Potem osiem rąk wzbіło fontannę lodowatej wody, która opadła na plecy Cass.

Chłód wody pozbawił ją na moment oddechu. Zresztą, pomyślała, przynajmniej trochę ją ostudził. Widok Tylera rozgrzewał ją nieprzyzwoicie.

Po dziesięciu minutach wyszła z wody. Wyciągnęła się na kocu i spod powiek zaczęła obserwować Tylera barszkującego z jej dziećmi. Opadło napięcie ostatnich tygodni. Piasek wydał jej się nagle miękki, wiatr łagodnie osuszał skórę. Powieki zaczęły jej ciążyć.

Zawieszona w pół drogi między snem a jawą ocknęła się dopiero, kiedy koc napiął się pod czymi stąpnięciem. Przed chwileczką słyszała głos Katie, więc nie otwierając oczu odwróciła głowę na bok i wymruczała leniwie:

- Kochanie, posmaruj mi plecy olejkami.

Gęsty płyn zaczął spływać na ramiona. Poczowała, jak mięśnie pleców ustępują uległe pod naciskiem masującej dłoni. Zaraz! Coś było nie tak! Oderwała głowę od koca. Widząc osłupienie na twarzy Cass, Tyler nie wiedział, czy ma większą ochotę się roześmiać, czy też, nie bacząc na widownię, porwać ją w objęcia.

- Sama prosiłaś - przypomniał jej uśmiechając się chytrze. - Poza tym obiecałem, że będę cię rozpieszczę... kochanie. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Oparł dłoń między łopatkami Cass i stanowczo, chociaż delikatnie, popchnął ją z powrotem na koc.

Poddała się z westchnieniem rozkoszy.

- Obawiam się - wymruczała sennie - że coś takiego może przejść człowiekowi w nałóg.

Tyler wysiłkiem woli zmusił się, żeby wreszcie oderwać ręce od ciała Cass. Odsunął się, starając uspokoić nierówny oddech. Oczami błędził po ustach Cass. Stało się, pomyślał, stało się. Złociste loki kobiety wymknęły się z luźnego węzła i swobodnie wiły przy szyi. Do bólu pragnął zanurzyć dłonie we włosy Cass, sprawić, żeby przesuwały się

między palcami jak rozgrzany jedwab. Miał ogromną ochotę przewrócić ją na plecy, przywrzeć do szczupłego ciała i zatonać w słodczych ustach.

Niestety, istniała jedna przeszkoda... a właściwie nie jedna a cztery. Kiedy Todd zaczął wzywać go z powrotem do wody, poczuł coś na kształt ulgi.

Cass przez całe popołudnie nie mogła oderwać wzroku od nagiego torsu Tylera. Walczyła ze sobą, żeby nie myśleć bez przerwy o tym, jak szerokie są jego ramiona, jak twarde w dotyku muszą być jego mięśnie i jak cudownie byłoby pogładzić gęste włosy na jego piersi.

Przez całe popołudnie najbardziej męczącą rzeczą, jaką zrobiła, było podniesienie szklanki do ust. Czuła się świetnie w tej roli. Karle z Tylerem usmażyli hot dogi i hamburgery na ruszcie. Trisha z dumą postawiła przed nią niewielki półmisek.

- Też pomagałam, mamó - zwróciła się z dumą do Cass. - Sama obrałam marchewki.

Cass mocno przytuliła córeczkę.

- Spisałeś się na medal. Chyba nie wytrzymam i zaraz schrupię jedną z tych marchewek.

Ten dzień okazał się dla Cass najpiękniejszym dniem od bardzo, bardzo długiego czasu. Było już dobrze po dziesiątej, kiedy wreszcie zebrała się z dziećmi do wyjścia. Trisha zasnęła na kanapie, więc Tyler wziął ją na ręce.

Kiedy znaleźli się na miejscu, Katie natychmiast zaszyła się w łazience. Todd ziewając wymamrotał dobranoc, Cass zaprowadziła śpiącą Samanthę do pokoju dzieciennego. Tyler, tuląc jasną główkę Trishy do piersi, udał się w ślad za nimi. Delikatnie położył Trishę na łóżeczku i taktownie wyszedł z pokoju. Samantha błyskawicznie się przebrała w koszulę nocną i wskoczyła do łóżka, zanim jeszcze Cass

zdażyła rozebrać Triszę. Kiedy wygładzała kołdry, do pokoju weszła Katie.

- Ależ jestem skonana. - Zdjęła kapę ze swojego łóżka.
- Dobranoc, mamó.

Cass poczuła nagły ucisk w piersiach.

- Katie?

Dziewczynka odwróciła się.

Cass zrobiła krok do przodu.

- Katie, chciałam ci podziękować za wszystko, co robisz w domu. Tak szybko wydorosłaś, nie wiem, czy nie za szybko. Czasami niepokoję się, czy to, co robisz, nie wydaje mi się zbyt oczywiste. Chciałabym, żebyś wiedziała, że nigdy bez ciebie nie dałabym sobie rady przez ostatnie lata.

Z uśmiechem pogładziła córkę po włosach.

- Bardzo cię kocham, córeczko.

Katie zacisnęła nagle powieki i padła w objęcia Cass.

- Ja też cię kocham, mamó. Jesteś najlepsza na świecie
- wyszeptęła podejrzanym schrypniętym głosem.

Cass zaczęła, aż córka wejdzie do łóżka, otuliła ją kołdrą i skierowała się do wyjścia. Nagle Katie odezwała się:

- Podobasz mi się, mamó. - Skinęła ręką w kierunku salonu. W jej oczach zapaliły się przekorne błyski. - Naprawdę mi się podobasz.

Cass popatrzyła z uwagą na córkę.

- To cię chyba nie niepokoi? - stwierdziła bardziej niż zapytała.

Światła w oczach Katie przygasły na moment

- Tato nie wraca - powiedziała siląc się na spokój. - Dobrze wiesz, że nigdy nie wróci. - Powiodła wzrokiem po śpiących siostrach, potem spojrzała na matkę. - Tyler... on jest w porządku. Todd, Trisha, Sam i ja - wszyscy go lubimy.

Cass zamarła. Jej córka, zapewne nieświadomie, dawała jej zgodę. Zgodę - ale na co? Czy miał to być romans, czy trwały związek? Seks bez uczuć w przypadku Cass nie wchodził w rachubę; myśl o trwałym związku mężczyzny takiego jak Tyler z matką czworga dzieci mogła być tylko nierealną mrzonką.

Potrząsnęła głową z uśmiechem, przerywając tok niepokojących myśli.

- Wygląda na to, że mamy zbliżone upodobania.

- Podoba ci się Tyler? Tak samo jak nam?

Obawiam się, że o wiele bardziej niż wam, pomyślała Cass, jednak na głos powiedziała tylko:

- Owszem. Bardzo go lubię.

Myśląc ciągle o rozmowie z Katie, wróciła do salonu. Zastała Tykra przy oknie, wpatzonego w rozgwieżdżone niebo. Zatrzymała się, owładnięta nieoczekiwanym skrzepowaniem. Mimo wielkiej wdzięczności za wszystko co zrobił dla nich tego dnia, nie mogła pozbyć się niepokoju. Oto są tutaj razem, tylko we dwoje.

Nieznaczny szelest zdradził jej obecność. Tyler odwrócił się z uśmiechem.

- Dzieci w łózkach?

Potaknęła.

- To świetnie. - Wsuwając ręce do kieszeni, podszedł do Cass. Poczowała ucisk w żołądku. Ręce Tylera były silne i smukłe, obficie porośnięte złotawym włosom.

- Tyler?

Uniósł brwi w oczekiwaniu.

Niedorzecznie onieśmielona odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

- Dziękuję, że zaprosiłeś nas na plażę. Dzieci były naprawdę zachwycone.

- Bardzo się cieszę. - Spojrzał na nią z ukosa. - A ty?

Jego wzrok wprawiał ją w zakłopotanie. Zdawało się, że nic nie może się przed nim ukryć.

- Ja też czułam się dzisiaj przez ciebie rozpieszczana. -
W jej śmiechu dał się słyszeć nerwowy ton.

- Znakomicie - oznajmił z nie ukrywaną satysfakcją. Posłał jej zniewalający uśmiech i ciepłe spojrzenie. Nagle wyciągnął rękę zapraszającym gestem. Zanim zorientowała się, co robi, pewnym krokiem przebyła dzielącą ich odległość i podała mu swoją dłoń.

Spletli ręce w uścisku. Wpatrywał się w nią z natężeniem, jak gdyby chciał utrwalić w pamięci każdy rys jej twarzy. Cass czuła mocne, nierówne uderzenia swojego serca... Tyler wyciągnął w jej kierunku drugą rękę i z wielką łagodnością pogładził ją po policzku, po szyi, w końcu zatrzymał dłoń na piersi Cass.

Gdy wreszcie dotknął jej ust, odczuła niewysłowioną ulgę. Słodycz i tkliwość pocałunku sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy oderwał się od jej warg, poczuła się nagle straszliwie opuszczona.

Przytknął swoje czoło do jej czoła.

- Czy będziesz bardzo zła, jeśli ci powiem, że marzyłem o tym już od wczorajszego wieczoru?

- Nie będę-wyszeptała, i nie było w tym ani odrobiny kłamstwa.

Każdy nerw w jej ciele był napięty do ostateczności, ale nogi ugiwały się, jakby były z waty. Zdała sobie sprawę, że pragnie, żeby ją znowu pocałował, pragnie tego tak bardzo...

I wtedy pocałował ją ponownie. Chciała odepchnąć go i nie pozwolić, żeby pocałunek nabrał niebezpiecznej mocy. Jednak nagle jej ręce przestały być posłuszne woli i oplótły ciasno kark Tylera.

Nie zauważyła, kiedy znaleźli się przy sofie. W jednej

chwili stali jeszcze spleceni w uścisku ze złączonymi ustami, a w następnej już leżeli razem na sofie. Poczwała na sobie upragniony ciężar jego ciała.

Myśli Cass wirowały w zawrotnym tempie. Smukłe uda z całą mocą napierały na jej uda. Czuła wyraźnie dowód jego pożądania.

Tyler jej pragnał. Tak jak mężczyzna pożąda kobiety. Przywarła do niego całym ciałem.

Tyler zrozumiał, że nie ma mowy o tym, aby mogli poprzestać na jednym pocałunku. Pojął, że nie ma wyboru. Jego dłonie wślizgnęły się pod cienką bawełnianą bluzeczkę Cass, gładząc jej brzuch i szczupłą talię. Jednak po chwili zarzuciły te rozkosze i zajęły się guziczkami od bluzki.

Cass nie mogła opanować drżenia... Jej podniecenie rosło z każdą sekundą. Nie mogła się już dłużej oszukiwać. Podświadomie zdawała sobie sprawę, że od początku znajomości oboje z Tylerem dążyli do tego samego.

- Tyler. - Ten głos. Czy to rzeczywiście był jej własny głos?

Lubił słuchać, jak wymawia jego imię. Mógłby tak słuchać bez końca. W miłosnym uniesieniu. W ekstazie pożądania.

Pierwszy guzik uwolnił się z dziurki. Po nim następny, a po nim jeszcze jeden.

Ręce Cass zacisnęły się na ramionach Tylera. Nie wiedziała, czy chce go odepchnąć, czy przyciągnąć do siebie. Tak, na Boga, nie wiedziała!

- Tyler, nie... nie powinniśmy tego robić.

- Dlaczego? - Palce Tylera niestrudzenie przesuwały się w dół.

- Ponieważ... ponieważ jestem matką. W tym domu jest czworo dzieci.

Wargami wyczuła jego uśmiech.

- I co z tego?!

Bluzka została rozpięta do końca. W ciemnościach zręczne palce badały położony między piersiami zatrząsk jej biustonosza. Nie mogła mówić, nie mogła nawet oddychać.

- Tyler - wyszeptwała bezgłośnie. - Jako matka nie powinnam się zachowywać w ten sposób. - Wydało jej się, że schrypnięty śmiech Tylera dociera do niej jak przez mgłę.

- Chyba zapominasz, dzięki czemu ta czwórka przysłała na świat.

Wcale nie zapominam, pomyślała zdesperowana. Nie zapominam, i w tym cały problem. Dobrze wiem, do czego to wszystko prowadzi... Jednak czuła się tak cudownie, nareszcie jak trzeba. Dłonie Tylera spoczęły na jej piersiach. Powolne pieszczoty spowodowały, że rozkosz przeszła ciało Cass. Jeszcze - domagała się w niemym błaganiu. Jeszcze... Jej sutki rosły i twardniały, napierając na dłonie Tylera.

Tyler oszalał. Zapragnął jednym ruchem zedrzeć z niej całe ubranie, poznać do głębi każdy cal tego jędrnego ciała i odcisnąć na nim swój ślad.

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zachłanne, coraz bardziej gwałtowne. Odpowiadała mu przyspieszonym oddechem. Chwycił jej biodra i nagłym ruchem przycisnął do napiętej do ostatnich granic męskości.

- Mamo!

Zaspany, dziecinny głosik, jak kubeł zimnej wody, przywrócił ich do rzeczywistości. Cass otwarła gwałtownie oczy i napotkała zaskoczony wzrok Tylera.

- O Boże! - wyszeptwała z trudem łapiąc oddech. - Trisha mnie woła.

ROZDZIAŁ 9

Gwałtownym ruchem odepchnęła Tylera od siebie.

Skrzywił się i usiadł niechętnie. Całe jego ciało płonęło. Kto ośmielał się im przeszkadzać? W przypływie wisielczego humoru pomyślał, że parę minut później efekt byłby o wiele bardziej dramatyczny.

Cass trzęsącymi rękami usiłowała dopiąć bluzkę. Kiedy w pośpiechu biegła do pokoju Trishy, uderzyła ją niepokojąca myśl. Tak naprawdę wcale nie biegła do Trishy, lecz uciekała od Tylera.

Po chwili Cass pojawiła się w saloniku, prowadząc Trishę za rękę.

- Ehm... Trisha nie może zasnąć.

Zauważyłem, pomyślał cierpko Tyler. Czekał, aż Cass zawróci i odprowadzi małą do sypialni.

Czekał na próżno.

Cass objęła córeczkę ramieniem.

- Pozwól, że sama zgadnę, co mogłoby ci pomóc. Kubecek gorącej czekolady, zgadłam?

Oczy Tylera zwięzły się z niedowierzania. Cass wydawała się wręcz zadowolona z obecności córeczki.

- Cass - powiedział siłąc się na spokój. - Gorąca czekolada jest dobra w zimie. Ale w tej chwili na dworze jest około trzydziestu stopni.

- No to, w takim razie, może szklaneczkę mleka. Co powiesz na szklaneczkę mleka, kochanie? - zagadnęła podejrzanie energicznym tonem. Kiedy ich oczy spotkały się, Tyler zamarł. Wzrok Cass zdradzał, że marzy o tym, żeby zniknął z powierzchni ziemi.

Dziewczynka zgodziła się skwapliwie. Trisha, zauważyła ponuro Tyler, miała niestety swój rozum i nie zamierzała przepuścić okazji.

- Tyler, może ty też miałbyś na coś ochotę?

Owszem, miał ochotę wrzasnąć.

- Nie - uciał ostro wszelkie dalsze indagacje.

Wstał i sztywno wyprostowany wyszedł z pokoju.

Cass przygryzła wargi. Szeptem poleciła Trishy zacząć w kuchni. Dogoniła Tylera w drzwiach wejściowych i zagroziła mu drogę.

- Zaczekaj - z trudem łąpała oddech. - Dokąd idziesz?

- A dokąd miałbym iść. Do domu. - Posłał jej przeciągłe spojrzenie. - I nie pytaj dlaczego, bo jest jasne jak słońce, że chcesz, żebym się wyniósł. Patrzysz na Triszę, jak by ci ją niebo zesłało.

Te słowa dotknęły ją do żywego. Na wargach Tylera błąkał się zły uśmiech, oczy zdawały się rzucać gromy. Cass czuła się głęboko nieszczęśliwa. Gdyby tylko mógł wiedzieć, jak bardzo pragnęła, żeby z nią został. Zbyt obawiała się tego, co mogłoby nastąpić.

Seks nigdy nie był dla niej niewiele znaczącą rozrywką. Została wychowana w przeświadczeniu, że seks i miłość powinny być nierozłączne. Pewne wartości miała tak silnie wpojone, że nie mogła się ich pozbyć tak ni z tego, ni z owego.

Tyler poczuł obrzydzenie do siebie. Zrozumiał, że postąpił nie tak, jak trzeba, był jednak straszliwie zawiedziony i urażony pośpiechem, z jakim Cass usiłowała się go pozbyć.

- Tyler - zaczęła niepewnym głosem. - Naprawdę przykro mi, że tak się stało.

- Nie wątpię - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Jednego tylko nie pojmuję, Cass. Jeśli nie miałaś zamiaru mieć ze mną do czynienia, dlaczego pozwoliłaś się do siebie zbliżyć? Czasem wydaje mi się, że sama sobie szkodzisz swoją dumą. Jesteś tak zawzięta, nie chcesz nic od nikogo przyjąć. Czy wyobrażałaś sobie, że oczekuję jakiejś zapłaty za to, że spędziliście z dziećmi dzień w moim domu? Wypada pogłaskać i dać mu buzi na dobranoc - przedrzeźniał drwiącym głosem chłopczyka.

Zmrużyła oczy.

- Chciałeś o wiele więcej niż buzi.

- I co z tego? Dopóki nie pojawiła się Trisha, ty też tego pragnęłaś, kochanie.

Nie miała zamiaru wysłuchiwać tego rodzaju uwag. Była wściekła na Tylera i na siebie, że dopuściła do całej tej sytuacji.

- Zapominasz, że mam czworo dzieci w domu - zwróciła mu chłodno uwagę.

- Nie zapominam ani na chwilę! Czasami wydaje mi się, że powinienem wziąć numerek i ustawić się w kolejce.

Do diabła! Do diabła! Przerwał widząc, jak Cass gwałtownie zbladła. Dopiero teraz dotarło do niego w pełni, co

uczynił. Przetarł twarz dłonią, w duchu nie szczędząc sobie wyzwisk. Nie to miał zamiar powiedzieć. Wcale nie chciał, żeby tak wyszło. Naprawdę.

Wystarczył jeden rzut oka na Cass, żeby zrozumieć, jak wielką popełnił omyłkę. Wyglądała jak ktoś, kto przeżył szok. Jednak po chwili jej twarz przybrała maskę chłodnego spokoju.

Z godnością otworzyła drzwi i powiedziała lodowatym tonem.

- Dobranoc, Tyler.

Tyler wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Co ja najlepszego zrobiłem, pomyślał gorączkowo. Twarz Cass była nieprzenikniona. Wiedział, że nie wysłucha żadnych wyjaśnień. Poza tym - co by jej mógł powiedzieć?

Mimo to nie zamierzał zrezygnować.

- Cass. - Wyciągnął do niej rękę niepewnym gestem.

Ale Cass nie zamierzała go już słuchać. Jej największy błąd polegał na tym, że dała mu się pocałować, że pozwoliła sobie na myśl, iż mogłoby ich coś łączyć. Przypomniała sobie, co Rick powiedział ostatniego dnia przez telefon:

- Nie mogę dłużej żyć z żoną i czworgiem dzieci ucze-pionych mojej szyi. ...Wasza piątka jest jak pętla, która zaciska się z każdym dniem coraz mocniej...

Wiedziała, co przez to rozumie. Ona i dzieci zawadzali mu. Teraz Tyler mówił to samo. Chociaż używał innych słów, dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

Z zażenowaniem poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Nienawidziła się za swoją słabość. Szybko odwróciła się profilem, żeby ukryć żal.

- Proszę już iść - rzuciła bezbarwnym głosem.

Opuścił wyciągniętą rękę. Wyszedł nie zaszczyciwszy jej ani jednym spojrzeniem.

Noc wlokła się w nieskończoność. Cass leżała na łóżku ponuro wpatrując się w sufit sypialni. Nie mogła zasnąć, dręczyła ją dotkliwa samotność. Odliczała minuty i uderzenia serca.

Wziąć numerek.

Słowa. To były tylko słowa, które wymknęły się w rozgoryczeniu. Próbowwała się przekonać, iż nic dla niej nie znaczą, że w nosie ma to, co sądzi Tyler o niej i jej rodzinie. Jednak gniew niepostrzeżenie przemienił się w urazę.

Przekręciła się na bok, przyciskając drugą poduszkę do piersi. Dlaczego? - zaszlochała bezgłośnie. Dlaczego Tyler Grant musiał wkroczyć w jej życie właśnie teraz, kiedy oswoiła się już ze swoją samotnością?

Z wściekłością cisnęła poduszkę przez pokój. Jak bardzo nienawidzi tych podwójnych łóżek. Przysięgła sobie raz na zawsze, że kupi coś innego, jak tylko będzie ją na to stać. Nawet łóżko polowe byłoby lepsze od tego ogromnego, pustego łoża.

Ta obietnica podziałała na nią kojąco. Ponownie zaczęła odliczać minuty. Minuty i uderzenia serca...

Ostry dźwięk telefonu wyrwał ją z płytkiego snu. Sięgnęła po omacku po słuchawkę.

- Halo?

Upłynęło parę sekund, zanim usłyszała głos Tylera.

- Przepraszam.

W jednej chwili otrzeźwiała. Zerwała się na równe nogi, zrzucając kołdrę na ziemię.

- Tyler - przeniosła wzrok na budzik. - Tyler, teraz jest trzecia w nocy.

- Wiem. - Nadal wydawał się roztrzęsiony. - Muszę z tobą pomówić, Cass. Siedzę tutaj i odchodzę od zmysłów. Cały czas wyzywam się od głupców. Najpierw zachowałem się jak nastolatek, który nie może się doczekać pierwszej

randki. A potem jak mały chłopczyk, któremu odebrano cukierka. - Przerwał na chwilę. - Chyba musiałem sobie jakoś ulżyć. Widziałem, że było ci na rękę, kiedy Trisha zbudziła się. Znalazłaś wreszcie wymówkę, żeby nie zostać ze mną sam na sam.

Cass poczuła się winna. Nie był to na pewno powód do dumy, ale rzeczywiście posłużyła się Trisha jak tarczą.

- Wreszcie zorientowałem się, że musiałaś się czuć ponaglana. Czy bardzo cię tym odstraszyłem?

Cóż za ironia. Cass nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Była przekonana, że to ona i jej potomstwo działają odstraszająco na Tylera.

- Cass, chyba nie myślisz, że mam ciebie i twoje dzieci za łatwy łup? Wiesz, że nie chciałem cię obrazić. Powiedz mi, że o tym wiesz.

Jego rozgorączkowany głos przyprawiał ją o zawrót głowy. Jednak jej serce nadal krwawiło. Zacerpnęła powietrza ze szlochem.

- W-wiem - wyszeptała. Choć bardzo się starała, nie mogła ukryć drżenia głosu.

- Mój Boże - wyjąkał zrozpaczony. - Ty chyba nie płaczesz?

Nic nie powiedziała.

Wiedziała, że mu nie odpowiada nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że nie może.

Przejechał dłonią po włosach.

- Nie mogę z tobą dłużej rozmawiać w ten sposób. - Wyczuła napięcie w jego głosie. Zaraz przyjdę do ciebie. Słyszysz mnie? - Nie czekał na zgodę Cass. Cisnął słuchawkę na widełki.

Dotarcie do domu Cass nie zajęło mu nawet minuty. Ledwie zdążyła uchylić drzwi, a już wdarł się do środka, niecierpliwie zatrzasnął drzwi nogą.

- Tyler - popatrzyła na niego w osłupieniu. Był na bosaka, ubrany jedynie w dżinsy, na dodatek nie całkiem dopięte. - Tyler, popatrz, jak ty wyglądasz... chyba straciłeś rozum.

- Straciłem rozum, kiedy cię poznałem - wymamrotał chwytając ją w objęcia. Instynkt kazał mu się tak zachować. Wiedział, że nie wolno mu się sprzeciwiać.

Kiedy ramiona Tylera zamknęły się wokół niej, Cass poczuła, jak ogarnia ją słodycz. Z przymkniętymi oczami delectowała się nagłym poczuciem bezpieczeństwa. Pamiętała, że powinna się mieć na baczności i nic od Tylera nie przyjmować, jednak w żaden sposób nie mogła zrozumieć, dlaczego, niezdolna do żadnego oporu, przyłgnęła do Tylera całym ciałem, wdychając jego męski zapach.

- Przepraszam cię, Cass - powiedział rwącym się głosem. - Bóg jeden wie, jak bardzo mi przykro.

- Mówiłeś to już. - Jej wzrok powędrował po opalonej szyi Tylera, aż wreszcie z wahaniem spoczął na jego twarzy.

- A teraz powtarzam to jeszcze raz - oznajmił z uczuciem.

Jej głos wydawał się ledwie słyszalnym tchnieniem.

- Nic się nie stało.

Ujął ją pod brodę i zajął uważnie w oczy.

- Nie gniewasz się o to, że cię całowałem? Że cię dotykałem?

Chociaż mówił cicho, natężenie jego głosu sprawiło, że pod Cass ugięły się nogi. Jej oddech drżał jak płomień świecy na wietrze.

- Nie - wyszeptwała bezradnie.

Twarz Tylera rozjaśniła się nagle. Cass nie umiała powiedzieć, czy był to wyraz ulgi, czy triumfu.

Wytrzymała jego wzrok najdłużej, jak umiała, potem

wyslizgnęła się z jego objęć i cofnęła o kilka kroków. Ile-
kroć Tyler ją dotykał, traciła panowanie nad sobą. Czuła się
pewniej, kiedy dzielili ich dystans.

Obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersiach.
Uświadomiła sobie nagle, że jest ubrana jedynie w króciut-
ką koszulę nocną i letnią podomkę, która sięga jej zaledwie
do pól uda.

Tyler spochmurniał, kiedy Cass odwróciła się od niego.
Z uwagą studiował jej profil. Czyżby nadal była skrepowa-
na tym, co się stało?

- O co chodzi? - zapytał cicho.

Potrząsnęła głową. Serce mu się ścisnęło, kiedy zobaczył jej drżący uśmiech.

- Powiedz, proszę.

W odpowiedzi westchnęła głęboko.

- Myślałam, po prostu.

Nie był to żaden wykręt. Tyle się wydarzyło. Targały nią
sprzeczne uczucia. W głowie kłębiło się od myśli.

- Myślałaś o dzisiejszej nocy?

- Tak - przyznała niechętnie.

- I? - W głosie Tylera kryła się wielka niepewność, taka
sama jaką Cass odczuwała w tej chwili.

Splotła ręce na piersi z nadzieją, że może wreszcie uda jej
się rozproszyć raz na zawsze wzbierający w niej niepokój.

- Nie jestem pewna - zaczęła powoli - ale chyba to, co
stało się dzisiaj...

- Nie powinno mieć miejsca?

Skinęła głową. Ciepłe dłonie znowu spoczęły na jej
ramionach. Tyler odwrócił ją twarzą do siebie.

- A to dlaczego?

Wreszcie odważyła się spojrzeć na niego. Patrzył na nią
pytająco, z czułością. Włosy opadły mu na czoło i całą siłą
woli musiała się powstrzymać, żeby ich nie odgarnąć.

Wreszcie zebrała się na odwagę.

- Było mi bardzo przyjemnie przebywać przez te wszystkie tygodnie w towarzystwie dorosłej osoby. Nieoczekiwanie okazało się, że jesteś bardzo miłym towarzyszem. Bardzo, bardzo cię lubię, Tyler. Ale obawiam się, że wszystko to nie jest takie proste... - urwała obawiając się, że to, co powiedziała, nie zabrzmiało jak należy.

- Ale przyjaciele nie wkładają sobie rąk pod koszulę, tak mam to rozumieć, prawda? - dokończył za nią.

W oczach Cass odbiła się uraza.

- Nielubię, jak ze mnie kpisz - odrzekła sztywno. - A jeśli już mowa o tym, to masz rację, Tyler. Nie zawieram znajomości w sypialni.

Uśmiech Tylera przygasł natychmiast, kiedy dostrzegł pochmurny wyraz twarzy Cass. Ulotnił się gdzieś żartobliwy ton jego głosu.

- Czy sądzisz, że o tym nie wiem? - powiedział cicho, patrząc na Cass pytającym wzrokiem.

Boże, jak bardzo zazdrościła mu jego spokoju.

- To dlaczego się ze mną zadajesz?

- Czyżbyś była aż tak niedomyślna - ofuknął ją łagodnie. Spojrzał tęsknie na jej usta. - Po prostu niesamowicie na mnie działasz, i to bynajmniej nie platonicznie.

- Tyler, nietrudno wyobrazić sobie, jak wyglądały do-
tąd twoje znajomości z kobietami. Miłe, ładne i nieskomplikowane, bez powiązań i zobowiązań. - I dzieci - dodała w duchu.

Tyler zawahał się. Targały nim sprzeczne uczucia. Szczerść Cass peszyła go, a jednak była to jedna z cech, która najbardziej mu się w niej podobała. Z drugiej strony orientował się, dokąd zmierza ta rozmowa, i wcale nie był pewien, czy mu to odpowiada.

- Nie twierdzę, że się mylisz - odpowiedział cicho -

jeśli jednak tak było, to nie dlatego, że ja narzucałem reguły gry. Po prostu praca zawsze znaczyła dla mnie więcej niż życie osobiste. - Posłał jej długie, zamyślane spojrzenie. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że właśnie dlatego wycofałem się i zamieszkałem tutaj, bo postanowiłem wreszcie zmienić proporcje w moim życiu.

Mówił z głębokim przekonaniem. Doskonale wiedziała, co chce dać do zrozumienia - że nie jest beztroskim łowcą przygód. Jednak...

- Wierzę ci, ale jednak czuję, że nie jestem w typie twoich znajomych - przyznała wreszcie z pewnym oporem.

- Znajomych w rodzaju Suzanne, to miałaś na myśli?

- N-no tak - potwierdziła niechętnie. - W rodzaju Suzanne. Nie jestem ani tak elegancka, ani efektowna...

I chwała Bogu, odparł w myślach. Gdyby Cass choć trochę przypominała Suzanne, z pewnością by go tutaj nie było.

W głosie Cass pojawiło się niezamierzone drzenie.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, Tyler. Wiem, co się dzieje między ludźmi, kiedy każdemu z nich chodzi o coś innego. Ja jestem zupełnie inna niż ty.

Inna. Wymawiała to słowo takim tonem, jakby chodziło o jakąś ułomność charakteru.

- Inna to nie znaczy zła-zauważył cicho.

- Ależ też nie znaczy, że dobra.

Przez jej twarz przemknął cień. Jakiś mężczyzna, zapewne były mąż, musiał ją zranić boleśnie, pomyślał Tyler. Poczul przyływ gniewu na tego człowieka.

Zacisnął dłonie na ramionach Cass.

- Dobrze rozumiem, o co ci chodzi. Nie interesuje cię niezobowiązująca przygoda, która prowadzi donikąd. Na szczęście ja również nie jestem zainteresowany takim

związkiem - mówił swobodnym tonem, jednak patrzył na Cass z głęboką powagą.

- Nie próbuj mi wmówić, że nie robi ci żadnej różnicy fakt, że mam czworo dzieci. Zawsze się czujesz trochę przytłoczony w naszym towarzystwie.

Zapadła krótka cisza.

- To prawda - przyznał w końcu. - Gdyby ktoś powiedział mi rok temu, że będę zalecał się do kobiety z czworgiem dzieci, nie uwierzyłbym mu. - Przerwał i spojrzał jej w oczy z wysiłkiem. - To są bardzo dobre dzieciaki i przyznaję z dumą, że nasze wzajemne stosunki układają się jak najlepiej.

- Ale jednak wygodniej ci jest, że to nie są twoje własne dzieci. - Te słowa wyrwały się jej mimo woli.

Zacisnął usta.

- Dobrze wiesz, że nie powiedziałem nic takiego.

- Bo też nikt cię o to nie pytał - szarpnęła się, zamierzając odejść. Jednak zaledwie zrobiła pierwszy krok, ponownie uwięził ją w objęciach. Jej zarumieniona ze wzburzenia twarz znalazła się z powrotem przy jego piersi.

- Co ja mam robić, Cass? - Czuła na twarzy jego gorący oddech. - Zapomnieć o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło? Wątpię, czy mi się to uda. Nie umiem manipulować moimi uczuciami i nie sędzę, żebyś i ty umiała.

Nie, nie umiała i była tego w pełni świadoma.

Poczuła, że oczy jej zachodzą mgłą. Gdyby była rozsądna, zrobiłaby coś, żeby to przerwać, póki jeszcze nie jest za późno. Zamiast tego położyła dłonie na jego rękach, delektując się dotykiem kędzierzawych, złocistych włosów. Osłabiona zdradliwym pożądaniem nie była w stanie zdobyć się na wypowiedzenie słów, które odprawiłyby go raz na zawsze.

- Zrozum, Tyler - powiedziała z drzeniem w głosie. -

Może powinnam się była domyślić, ale nie spodziewałam się tego, co się dzisiaj wydarzyło między nami. Choć straciłam męża, a moje dzieci ojca, radzę sobie z samotnym macierzyństwem lepiej, niż przypuszczałam, i nasze życie powoli zaczyna się znów stabilizować. Mój instynkt mówi mi, żeby nie wprowadzać żadnych komplikacji.

- Rozumiesz przez to komplikacje rodzaju męskiego?
- Zwłaszcza rodzaju męskiego.

Jej uśmiech rozczulił go. Z rozpuszczonymi włosami, bez makijażu wyglądała jak mała dziewczynka. Budziła w nim pożądanie zmieszane z instynktem opiekuńczym.

Boże, jakaż ona jest bezbronna, pomyślał trochę zły, a trochę zakłopotany. Rzeczywiście, była to ostatnia z rzeczy, do których Cass by się przyznała.

Delikatnie unióś jej podbródek.

- A teraz, księżniczko, powiedz szczerze, czy życzysz sobie, żebym się zmył raz na zawsze?

Cass była zupełnie roztrzęsiona. Czy musiał koniecznie pytać o to wprost? Nie mogła zdobyć się na żadną odpowiedź. Jej stanowczość topniała z każdą chwilą.

Bezradnie potrząsnęła głową. W jej proste, praktyczne życie wkroczył światowy i szarmancki Tyler Grant i pozbawił ją panowania nad uczuciami.

- Prawdę mówiąc, nie wiem dokładnie ani co czuję, ani czego chcę. Ale na pewno nie odważę się zaangażować w coś, czego mogłabym później żałować.

Rozumiał ją, ponieważ sam przeżywał chaos wewnętrzny, od kiedy się poznali. Cass dawała mu do zrozumienia, że boi się wiązać z nim czy z jakimkolwiek innym mężczyzną.

Ale czyż nie byli już związani? Czy dzisiejsza noc nie dowiodła tego ponad wszelką wątpliwość?

Nagle odezwał się w nim głos rozsądku. Cass miała

rację. Różnili się, a Cass Lawrence nie należała do kobiet, które się łatwo porzuca. Powinien trochę ochłonać i nabrać dystansu do nieoczekiwanej fascynacji uroczą sąsiadką.

A jednak nie mógł zagłuszyć uczucia żalu.

- Zrozumiałem - podsumował, ściągając brwi. - Od dzisiaj trzymam ręce przy sobie. Całkowicie porzucam strategię ofensywną.

Cass spojrzała na niego niepewnie. Nie umiała powiedzieć, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie.

- Jesteś pewien, że taka sytuacja nie będzie cię drażnić?

- Ani trochę. Jednak chciałbym cię prosić o małą uprzejmość.

Mimo woli podchwyciła jego żartobliwy ton.

- Co też to może być?

Ich oczy spotkały się i wyznały więcej, niż którekolwiek z nich zamierzało.

Wyciągnął ręce w jej stronę.

Nie straciła głowy bez reszty i próbowała mu umknąć, jednak zdążyła ją zatrzymać.

- Zaczekaj, Tyler... - Jej protest był równie nikły jak jej opór. - Zdaję mi się, że przed chwilą mówiłeś...

- Chyba nie odmówisz konającemu ostatniej posługi?

Cass zagryzła wargi, żeby nie wybuchać śmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Wiem - wyszeptał.

Mimo obustronnych obietnic ich usta znów się złączyły. Był to czarodziejski pocałunek. Nigdy nie wierzyła w czary. Kiedyś dawno temu wierzyła natomiast w miłość, która nigdy nie wygasa, ale zdrada Ricka odarła ją ze złudzeń.

Jednak nie mogła wypłatać rąk z gęstwiny włosów, opadających mu na kark.

Oddychali gwałtownie. Tyler pierwszy uniósł głowę.

- Cass - wymówił jej imię na wpół ze śmiechem na

wpół ze szlochem. - Wiesz, że nie ułatwiasz mi odejścia. - Pocałował ją po raz ostatni i zmusił się, żeby pójść do domu.

Kładąc się do łóżka po raz drugi tej nocy, nadal czuł dotyk ciała Cass na swoim ciele. Krew w nim wrzała. Wciąż musiał przypominać sobie o tym, że teraz już nie wolno mu będzie naruszać pewnych granic. Wkrótce miał się przekonać, że łatwiej to obiecać, niż zrobić.

RS

ROZDZIAŁ 10

- Mamo, znowu pomyliłaś skarpetki. - poskarżył się Todd. - Przed chwilą wyciągnąłem białą z niebieską, a wczoraj czerwoną z czarną. - Posłał Cass ponure spojrzenie.

- To jeszcze nic - oznajmiła Samantha chichocząc. - Ona nasypała soli do cukiemczki i Trisha posłodziła sobie tym płatki przy śniadaniu.

W oczach Katie pojawiły się wesołe błyski.

- Szkoda, że nie widzieliście jej miny wczoraj, kiedy zauważyła, że zostawiła kukurydzę na ogniu bez przykrywki. Odwróciła się, a ziarna strzelały do sufitu!

- Rzeczywiście, bardzo śmieszne - skwitowała cierpko Cass. - Wobec tego proszę to poroznosić na miejsca. - Wręczyła najstarszej córce stertę starannie poskładanych ubrań.

- Nie zapomnij sprawdzić moich skarpetek! -krzyknął Todd za oddalającą się Katie.

Jego śmiech przeszedł w żałosny jęk, kiedy matka we-
tknęła mu miotłę w ręce.

- Zamieciesz podłogę w kuchni.

Podobne rozmowy były na porządku dziennym w ostat-
nich tygodniach. Dzieci były najwyraźniej rozbawione roz-
targnieniem matki, jednak dla Cass było to dosyć krępujące.
Niestety nie miała najmniejszych wątpliwości, kto jest
przyczyną jej roztargnienia. Tyler Grant... Jego imię było
nieustannie obecne na ustach wszystkich domowników.

Od czasu pamiętnej nocy, kiedy znalazła się w objęciach
Tylera, bardzo dbała o to, żeby dzieci w żaden sposób mu
się nie narzucały. Jednak sprawy układały się tak, jakby los
uparł się ich mimo wszystko połączyć.

Co wieczór, gdy dzieci już szły spać, przesiadywali
razem na werandzie domu Tylera. Zdarzało się, że była
napięta po całym dniu wyczerpującej opieki nad ośmior-
giem dzieci. Tyler zawsze umiał ją czymś rozbawić
i rozluźnić. Rick nigdy nie potrafił być tak cudownie oży-
wiony ani z taką wrażliwością reagować na jej potrzeby.
Dzieci z wielkim entuzjazmem przyjmowały jego zaprosze-
nia na plażę.

Do tego każdego prawie popołudnia przychodził zabrać
Sam na spacer z Missy. Missy wyprowadzana była nie
tylko przez Samanthę i Tylera, ale również przez Cass.
Dziwnym trafem zawsze zjawiał się w samą porę, żeby
pomóc w zmywaniu naczyń.

W oczach dzieci Tyler urastał do rangi bohatera. Jego
pogłębiająca się zażyłość z dziećmi wzruszała Cass, a jed-
nocześnie drażniła. Czy sądził, że wkupi się w jej łaski za
pośrednictwem dzieci? I po co w ogóle miałby się o nią
starać?

Cass wydawało się chwilami, że bnie po omacku w ciemnościach. Tyler wytrącał ją z równowagi. Beztronski i żartobliwy, nagle zmieniał się nie do poznania. Jego wzrok zdawał się obdarzać Cass zmysłową pieśczołą, powiadał ją o najgorętszym pożądanu. Cass nigdy nie przeczuwała, że czyjeś spojrzenie może być aż tak podniecające. Kilkakrotnie jednak podejrziała Tylera, kiedy sądził, że nikt na niego na patrzy. Ze zdumieniem skonstatowała, że wygląda, jakby był, podobnie jak ona, całkowicie zagubiony.

Wciąż przekonywała się od nowa, że jakiegokolwiek zaangażowanie z jej strony byłoby głupotą, która mogłaby ją wiele kosztować. Po tym, co ją spotkało ze strony Ricka, nie była skłonna rzucić się w objęcia pierwszemu napotkanemu mężczyźnie. Nie myślała wyłącznie o sobie, miała na uwadze również dzieci, które uwielbiały Tylera. Zbyt wiele mieli wszyscy do stracenia, żeby warto było angażować się w coś, co mogłoby okazać się jedynie przelotnym romansem.

Jednak była kobietą posiadającą naturalne potrzeby i pragnienia.

Jej ciało dawało do zrozumienia, że zbyt wiele czasu już minęło, od kiedy te potrzeby po raz ostami były zaspokojone. Odczuwała fizyczny wręcz głód bliskości, chciała być dotykana rękami mężczyzny... rękami Tylera. Wystarczyło, że znajdował się w pobliżu, by natychmiast ogarniało ją wewnętrzne drżenie, które ustępowało dopiero po wielu godzinach. Niepokoił ją stan, w jaki Tyler wprawiał jej ciało samą swoją obecnością.

Chociaż unikali kontaktów fizycznych, więź uczuciowa zacieśniała się między obojgiem z dnia na dzień. Rozmawiali i żartowali ze sobą z taką poufałością, jak gdyby znali się od lat.

Zainteresowanie okazywane jej przez Tylera wywoły-

wało głębokie zakłopotanie Cass. Powiedział jej, że różni się od kobiet, z jakimi miał dotąd do czynienia. Jednak każda nowość powszednie po jakimś czasie. Zauroczenie przemija. Co innego być pociągającym kochankiem wygłodzonej seksualnie kobiety, a co innego grać rolę ojca czworga dzieci. Ile czasu upłynie, aż skonstatuje, że dzieci mu przeszkadzają... tak jak przeszkadzały Rickowi? W jakiej ją to postawi sytuacji?

Zadrzała na myśl o tym. Wprawdzie próbowała się przekonywać, że Tyler jest takim samym mężczyzną jak każdy inny, dobrze jednak wiedziała, że tak nie jest. W tym wszystkim jedna rzecz przerażała ją najbardziej, a jednocześnie napawała tajonym podnieceniem. Tyler sprawiał, że czuła się bardziej kobietą niż matką.

Chwilami nie mogła pozbyć się uczucia, że podpisała już na siebie wyrok.

Nie tylko Cass nie wiedziała, co się z nią dzieje. Tyler miał chwilami wrażenie, że stracił głowę. To wszystko, co mówił o Cass, było szczerą prawdą. Jeszcze przed rokiem przypuszczenie, że mógłby się zakochać w matce czworga dzieci, wydałby mu się szczytem niedorzeczności, a teraz była to jedyna rzecz, o jakiej w ogóle myślał. Po raz pierwszy w życiu przechodził katusze, usiłując skoncentrować się na swojej pracy.

Wiedział, że Cass uważa ich za niedobraną parę i wyklucza jakikolwiek poważny związek. Logicznie rzecz biorąc, musiał przyznać jej rację.

Jednak logiczne racje coraz bardziej przestawały się liczyć.

Jego uczucie do Cass rosło z dnia na dzień. Tyler musiał uczciwie przyznać, że w życiu nie podziwiał nikogo tak bardzo jak tej kobiety. Sama myśl o tym, żeby oprócz

własnych dzieci wziąć sobie jeszcze na głowę czworo cudzych, wydawała mu się przerażająca. Ale Cass w każdych okolicznościach zachowywała cierpliwość, dobroć i serdeczność. Wystarczyło popatrzeć, jak przyjaźnie obejmowała Sarę i Dave'a. Brian, zauważył Tyler, potrafił być czasami niezdolny, jednak Cass radziła sobie z chłopcem w sposób, który bardzo się Tylerowi podobał. Była spokojna, stanowcza i niezmiennie sprawiedliwa w rozsądzaniu sprzeczek Briana z Toddem. Uwielbiał również melodyjny śmiech Cass, kiedy Emily zarzucała jej pulchne rączki na szyję i nadymała buzię w oczekiwaniu na całusa.

Myślał o Cass w ciągu dnia i tęsknił za nią po nocach.

Drugi tydzień sierpnia był przeraźliwie duszny i upalny. Temperatura dochodziła do trzydziestu pięciu stopni, a do tego było niezwykle wilgotno. Mimo upału Tyler zdecydował się kosić trawnik, z nadzieją, że przy robocie wypoci z siebie trochę dręczących pragnień. Jego sny z nocy na noc stawały się coraz gorętsze.

Zaledwie skończył pracę, usłyszał chór nawołujących go głosików. Przysłoniwszy oczy dłonią spojrział w tamtą stronę i zobaczył Todda, Samanthę i Trishę. Właśnie rozstawili na podjeździe kramik z lemoniadą. W ciągu minionych tygodni ich zapał nie osłabł ani trochę. Był wręcz zaskoczony, kiedy Trisha któregoś dnia z dumą pokazała mu ich skarb, słoik po maśle fistaszkowym gęsto nabity drobniakami i banknotami dolarowymi.

Gdy powłócząc nogami wkroczył na ich podjazd, dzieciaki rozpromieniły się.

- Mamy dzisiaj różową lemoniadę - oznajmiła Trisha z czarującym uśmiechem.

- Przychodzisz w samą porę - dorzucił Todd. - Właśnie wysypałem do środka całą tackę lodu, więc jest naprawdę lodowata.

Sam spojrziała na Tylera z nadzieją.

- Napijesz się lemoniady, prawda?

Tyler komicznym gestem przetarł czoło.

- Ha - oznajmił z uśmiechem - zdaje się, że złowiliście pierwszego klienta. - Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął do Todda dziesięciocentówkę.

Chłopiec wskazał na napis przyklejony od frontu stoiska.

- Bierzemy teraz po ćwierć dolara od szklanki - oznajmił z niewinnym uśmiechem. - W takie upały na pewno podskoczą nam obroty, zwłaszcza w sobotę, kiedy wszyscy, tak jak ty, pracują koło domu. Mamy szansę zarobić więcej.

- Rozumiem. - Tyler znacząco uniósł brwi i podał mu jeszcze jedną dziesiątkę i jedną pięciocentówkę. - Mój chłopcze, wróżę ci wielką przyszłość w dziedzinie finansów.

Tyler miał nadzieję, że Cass wypatrzy go przez okno, więc popijając lemoniadę niespiesznie gawędził z trójką dzieci. Trisha obrzuciła go tajemniczym spojrzeniem.

- Kiedy są twoje urodziny?

- Dziwne, że akurat zapytałaś - powiedział z uśmiechem. - Właśnie za tydzień będę miał urodziny.

- Naprawdę? - Todd i Samantha wymienili znaczące spojrzenia, a Trisha aż klasnęła w ręce. - Mamusia zawsze robi dla nas tort urodzinowy!

Oczy Sam zabłyśły.

- No! I smaruje go czymś, jakby czekoladą...

- To się nazywa czerwony aksamit. Tort z czerwonego aksamitu - pośpieszył z wyjaśnieniem Todd. - Żebyś wiedział, jakie to pyszne!

Czerwony aksamit. Te słowa natychmiast rozbudziły w nim natrętne wizje ust Cass.

- Wyobrażam sobie - wymamrotał, z trudem wracając do rzeczywistości. W obecności trojga dzieci myślenie o niej w ten sposób wydawało się niemalże świętokradztwem. - Prawdę mówiąc - zamyślił się - nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz w życiu miałem tort urodzinowy. Musiało to być, zanim wyjechałem z domu do college[^].

Zatopiony w myślach nie zauważył spojrzeń, jakie wymienił Todd z Samanthą. Sam przeprosiła na chwilę i pobiegła do domu.

Trisha przyglądała mu się uważnie, przechylając głowę na bok.

- Ile lat skończysz?-zapytała.

- Trzydzieści sześć. - Mało się nie roześmiał widząc, jak oczy dziewczynki okrągłeją ze zdziwienia.

- Jesteś starszy nawet od naszej mamy - podsumował Todd. - Ona ma dopiero trzydzieści cztery lata.

- Zdaje się, że uważacie mnie za kompletnego staruszkę - zaśmiał się Tyler. - Przecież wasz tata musi być w podobnym wieku, prawda?

Nie był przygotowany na martwą ciszę, która zapadła po jego pytaniu. Todd wyglądał na bardzo skępowanego. Powoli spuścił wzrok i zaczął bawić się stertą papierowych kubków do lemoniady.

- Nie pamiętam, ile tata ma lat - oznajmił w końcu. - Ja... chyba przyniosę jeszcze trochę kubków.

Zanim Tyler zdążył cokolwiek powiedzieć, malec pobiegł do domu. Tyler przez chwilę śledził go zamyślnym spojrzeniem. Reakcja Todda bardzo przypominała reakcję Cass, kiedy spytał ją o to, w jaki sposób utrzymuje swoje dzieci. Trisha natomiast pozostała absolutnie niewzruszona. Machając w powietrzu nogami uśmiechała się z wyżyn swojego krzesła.

- Trisha - zagadnął ją, zadowolony, że nikogo nie ma w pobliżu, a jednocześnie przepełniony poczuciem winy. - Czy kiedykolwiek widujecie waszego tatę?

Nie po raz pierwszy zastanawiał się nad tą sprawą. Z początku zakładał, że ich ojciec ma prawo do widywania dzieci, przynajmniej przez jeden weekend w miesiącu. Jednak minęły już dwa miesiące i Tyler był pewien, że nikt taki nie pojawił się ani razu. Wydawało mu się to dosyć dziwne.

Jego podejrzenia potwierdziły się, kiedy Trisha przecząco pokręciła głową.

Kucnął, żeby ich twarze znalazły się na jednym poziomie.

- Czy wasz tata nie mieszka w Crystal Lake? - spytał łagodnie. - Czy mieszka w innym mieście albo w innym stanie?

Znów potrząsnęła przecząco głową.

- Przysyła wam przecież chyba jakieś prezenty? Na Gwiazdkę, na urodziny...

Twarc dziewczynki nagle się wydłużyła. Gdyby mógł, cofnąłby to pytanie.

Trisha spojrzała mu poważnie w oczy.

- Mój tatuś uciekł od nas dawno temu - wyznała sła-
biutkim głosikiem. - Nie wiemy, gdzie teraz jest. Nikt tego nie wie.

Tyler nie wierzył własnym uszom. Ich tatuś uciekł od nich? Zastanawiał się, czyje to mogło być określenie. Najprawdopodobniej Trisha usłyszała je od kogoś. Nagle jego wzrok spoczął na poważnej twarzy dziewczynki. Patrzyła z lekko ściągniętymi brwiami, do złudzenia przypominając swoją matkę. Tylerowi ścisnęło się serce.

Przemógł się jednak i z żartobliwym uśmiechem pociągnął małą za jasny warkoczyk.

- Wiesz co, chętnie wypiłbym jeszcze jeden kubek waszej lemoniady.

Spostrzegł z ulgą, że poweselała, jednak jego umysł nadal pracował gorączkowo. Już od dłuższego czasu podejrzewał, że było coś niezwykłego w rozwodzie Cass. Jej niechęć do najmniejszej wzmianki o byłym mężu... Brak alimentów... Brak odwiedzin... A teraz jeszcze to.

Coś tu było nie tak, Tyler był tego pewien. Kipiał od chęci wypytania Cass o wszystko, kiedy jednak zobaczył ją, nie mógł zebrać się na odwagę. Mimo całego hartu i niezłomności ducha wydawała mu się bardzo wrażliwa. Przede wszystkim chciał zdobyć jej zaufanie na tyle, żeby zwierzyła mu się sama nie ukrywając niczego.

Nie rozumiał, dlaczego miałoby to mieć dla niego aż takie znaczenie. Nic jednak nie mógł poradzić na to, że tak właśnie było.

Nadeszła sobota. Po południu Cass została wypędzona z kuchni przez czworo młodych ludzi, którzy zażądali od niej, żeby nie wracała aż do odwołania.

- Gdzie się mam podziać? - żaliła się ze śmiechem.

Głowa Katie wychyliła się zza drzwi.

- Czemu nie pójdziesz do Tylera? Stale cię zaprasza.

- Dzisiaj zabiera Missy do wegetarianza - oznajmiła Trisha. - Mogłabyś mu pomóc.

- Do jakiego wegetarianza? - parsknął pogardliwie Todd. - Do weterynarza!

- Właśnie tak powiedziałam - obruszyła się Trisha.

Tyler, jak się łatwo można było domyślić, nie miał nic przeciwko temu, żeby Cass dotrzymała mu towarzystwa podczas wizyty u weterynarza. W drodze do domu, Cass zadzwoniła, by powiedzieć Katie, że przywiezie hamburgery na obiad. Usłyszała chichoty i wesołe pokrzykiwania. Trochę obawiała się o to, co może zastać w domu.

Jednak kiedy dojechali na miejsce, dzieci w dalszym ciągu odmawiały wpuszczenia jej i Tylera do kuchni. Zjedli hamburgery przy stole ogrodowym, po czym dzieci znów zanurkowały do kuchni, surowo zabraniając dorosłym zagładania do środka. Cass i Tyler siedzieli pokornie na zewnątrz, oczekując na wezwanie.

Wreszcie w drzwiach pojawił się Todd.

- Możecie już wejść - oznajmił, uśmiechając się od ucha do ucha.

Tyler ruszył w stronę domu. Trójka najmłodszych bez przerwy płatała mu się pod nogami. Trisha uczepliła się dłoni Tylera i z przejęciem ciągnęła go za sobą. Cass starała się dotrzymać im kroku, próbując nie myśleć o tym, w jakim stanie znajdzie swoją kuchnię.

Na progu kuchni stanęła jak wryta. Jej przeczucia zupełnie się nie sprawdziły. Na kuchennym stole królował okazały, okrągły tort.

- To muszą być twoje urodziny - zaskoczona zwróciła się do Tylera. - Ja na pewno nie mam dziś urodzin.

Tyler wyglądał, jakby mu odebrało mowę. Za to dzieciaki mówiły jedno przez drugie.

- Podoba ci się?
- Sami upiekliśmy!
- Ja pomagałem kłaść lukier!
- A ja ustawiłam świece!

Tyler przyglądał się zdumiony. Ciasto z jednej strony wyrosło o wiele wyżej niż z drugiej. Lukier wyglądał jakby oddział wojsk zdecydował się pobrać próbkę i stwierdzić, czy nadaje się do spożycia. Świece niepokojąco chwiały się na krawędzi.

Był to najpiękniejszy tort, jaki widział w życiu - i to właśnie powiedział dzieciom.

Cztery pary oczu zajaśniały zadowoleniem. Tyler od-

chrząknął wzruszony i po kolei wymienił uściski z każdym dzieckiem.

- Nie mogę uwierzyć, że sami to zrobili! - zawołał z podziwem.

Cass odpowiedziała mu uśmiechem. Tyler był wyraźnie poruszony i bynajmniej nie usiłował tego ukryć. Jej serce wypełniło się macierzyńską dumą.

- No to, do roboty. - Tyler zatarł ręce. - Kto będzie kroić?

Cass podała mu nóż.

- Ty jesteś solenizantem, więc musisz czynić honory przy stole.

- Zaczekaj - zaniepokoiła się Trisha. - Jeszcze nie zdmuchnąłeś świeczek. Samantha pomagała mi je ustawić, aż trzydzieści sześć świeczek! - Była wyraźnie przeżrana na myśl, że Tyler mógłby zapomnieć o dopełnieniu ceremoniału.

Tyler nie miał najmniejszego zamiaru sprawić jej zawodu.

Katie wręczyła matce pudełko zapałek.

- Musimy uważać - roześmiała się Cass - żeby nie zrobić pożaru. Tyle tych świeczek. - Zapaliła zapałkę i podała Tylerowi, a ten zaczął przykładać ją do świec po swojej stronie tortu.

Kiedy dmuchnął, dzieci podniosły radosną wrzawę. Świeczki pogasły, tylko jedna paliła się dalej.

- Jedna nie zgasła. To znaczy... - Samantha posłała mu znaczące spojrzenie. - To znaczy, że masz jedną dziewczynę.

Pięć par oczu niezwłocznie powędrowało w stronę Cass, która spłonęła z zażenowania. Uśmiechnęła się niewyraźnie i sięgnęła po przygotowaną przez Katie stertę talerzyków.

Kiedy jednak Tyler odkroił pierwszy kawałek i nałożył na talerz, który mu podała, otwarła szerzej oczy.

- Czy możecie powiedzieć - zaczęła ostrożnie - co to za gatunek tortu?

- Czerwony aksamit - pospieszyła z odpowiedzią Sam.
- Dokładnie według twojego przepisu.

Katie nerwowo przygryzła wargi.

- To znaczy z wyjątkiem barwnika.

- Z wyjątkiem barwnika. - Cass czuła, że zaraz zemdleje.

- Nie znaleźliśmy buteleczki tego czerwonego-wyjaśnił Todd. - Ale znaleźliśmy buteleczkę z zielonym. I jeszcze jedną z niebieskim i z żółtym...

- Więc użyliśmy każdego po trochu - włączyła się radośnie Trisha. - Prawda, że ślicznie wyszło?

Ślicznie to byłoby ostatnie słowo, jakie Cass użyłaby dla opisanego tortu. Trochę bała się, co myśli Tyler, kątem oka dostrzegła jednak, że uśmiecha się beztrudnie, więc rozluźniła się. Najwyraźniej ani on, ani żadne z dzieci nie mieli nic przeciwko jedzeniu tortu w kolorze mchu. Cass pośpiesznie przełknęła kilka kawałeczków, usilnie starając się nie myśleć o tym, co w rzeczywistości je. Dzieci jak zwykle trąkotały nie zwracając na nią uwagi, mogła więc, nie zauważona, podejść do zlewu i potajemnie upchnąć resztę ciasta do pojemnika na odpady.

Tyler natomiast nie mógł oderwać od niej oczu. Pomimo niecodziennej barwy tort był naprawdę bardzo smaczny. Równie dobrze mógł mieć na talerzu trociny, ponieważ w tym momencie nie przywiązywał wagi do tego, co je. Całą uwagę koncentrował na kobiecie, która wdarła się do najdalszych zakamarków jego duszy. Tyler nie pamiętał, żeby chociaż raz w ciągu ostatnich dziesięciu lat czuł się tak swobodny i odprężony.

Zadzwoił telefon. Wśród najmłodszej trójki wybuchł entuzjazm, gdy Cass oznajmiła, że dziadkowie mają zamiar

zabrać ich w następny weekend do domku swoich przyjaciół, nad jezioro w północnym Wisconsin.

Tyler zamarł... kiedy dzieci pojedą, zostaną tylko we dwoje z Cass. Na tę myśl krew żywiej zatętniła mu w żyłach. Rozpalonym wzrokiem śledził każdy ruch Cass. Włosy miała związane z tyłu i przy każdym poruszeniu głową błyskały obnażone ramiona. Tyler miał ochotę zanurzyć ręce we włosy Cass, ukryć twarz w złocistych kosmykach.

Z powodu upału Cass założyła na siebie wyłącznie białe szorty i górę bez ramiączek. Jej skóra pokryta była brzoskwiniowym meszkiem. Kształtne, długie nogi przyprawiwały Tylera o najgorsze męczarnie. Co noc śnił o tych nogach, oplatających jego łądzwie w miłosnym uniesieniu.

Obserwując, jak Cass krząta się po kuchni, zżymał się na rygory, które sam sobie lekkomyślnie narzucił. Nie potrafił przebywać w jej towarzystwie i nie pożądać jej dotyku. Marzył o tym, żeby zanieść ją do łóżka, uciszyć pocałunkami protesty i kochać się z nią, nie bacząc na nic. Nie chodziło mu wyłącznie o seks, chociaż nie był pewien, czy Cass by mu uwierzyła.

Zmusił się, żeby wstać i odnieść talerz do zlewu. Przy stanął. Obrzucił wzrokiem dokazującą czwórkę.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że te dzieciaki same umiały upiec tort - powiedział z serdecznym uśmiechem. Spojrzał na Cass. - Gdybym był tobą, byłbym z nich dumny.

- Miło słyszeć - odparła ucieszona, po chwili jednak dodała z przekąsem. - Nie wiem, czy zauważyłeś również, jakie mają zdolności do ulatniania się, kiedy przychodzi czas zmywania naczyń.

- W takim razie dobrze, że ja tu jestem.

- O, tak - potwierdziła żartobliwie. - To pewne, że jesteś niezastąpiony.

Spraw Boże, żeby tak naprawdę było, modlił się Tyler

w duchu. Cass natomiast poczuła dziwny ucisk w sercu, gdyż przeszło jej przez myśl, że Tyler może zniknąć z jej życia w każdej chwili. Był z nią teraz. Ale co będzie jutro? Za rok? Taka sytuacja nie mogła chyba trwać w nieskończoność.

- Dlaczego porzuciłeś pracę w Chicago? - zagadnęła nieoczekiwanie.

Ku jej zdziwieniu Tyler roześmiał się serdecznie.

- Dziwnym trafem kogoś mi to pytanie przypomina.

Cass zapatrzyła się w pianę detergentu podnoszącą się w zlewie. Starannie dobierając słowa, tak aby nic z jej niepokojów nie przedostało się do świadomości Tylera, zaczęła wyjaśniać cierpliwie.

- Nie rozumiem po prostu, co może kogoś skłonić do porzucenia znakomitej posady, takiej jak twoja. Słyszałam, że na giełdzie można dorobić się milionów... - Zakręciła dopływ wody.

- Równie łatwo można stracić miliony, chociaż zwykle o tym się nie wspomina. Nie mówi się też publicznie o zerwanych małżeństwach, alkoholizmie i załamaniach nerwowych, które stanowią nieodłączny element kolorytu. - Spoważniał. - Myślę, że trzeba w tym być, samemu grać na giełdzie, żeby w pełni rozumieć napięcia i stresy, jakim się ulega w tamtym świecie.

Ręce Cass płynnie poruszały się pod wodą.

- Jednak znosiłeś to wszystko przez jakiś czas, prawda?

- Dokładnie dziesięć lat.

- A więc coś cię musiało w tym trzymać. - Ściągnęła brwi.

Wziął talerz, który mu podała.

- Nie przeczę, że przeżywałem fascynacje, czasami wręcz znajdowałem się na krawędzi nałogu. Aż nagle, w zeszłym roku, poczułem się wypalony wewnętrznie. -

Uśmiechnął się niewesoło. - A może po prostu byłem zmęczony, wyczerpany wyścigiem szczurów. Co wieczór wracałem do domu z uszami opuchniętymi od wykrzykiwanych notowań, tak napięty, że przez wiele godzin nie byłem w stanie zasnąć. Leżałem po nocach z otwartymi oczami i rozmyślałem o przyszłości, o tym, czego pragnę. - A teraz leżę w ciemnościach i rozmyślam o tobie, dodał w myślach.

- Miałem wszystko, czego tylko zechciałem, przynajmniej tak mi się wydawało. Pieniądze. Powodzenie. Jednak płaciłem za to wielką cenę, ponieważ nigdy nie miałem ani chwili dla siebie. - Wykonał nieznaczny ruch ręką. - Wreszcie przestałem czuć się zadowolony. I któregoś ranka zbudziłem się z głęboką pewnością, że to, co mam, wcale nie jest tym, czego mi rzeczywiście potrzeba. Mój szef sądził, że żartuję, kiedy w godzinę później wkroczyłem do jego gabinetu powiedzieć mu, że odchodzę.

Myśli Cass powędrowały nagle do Ricka. On też potrafił odejść nieoczekiwanie.

- A więc odszedłeś - powtórzyła powoli. - Podjąłeś decyzję w dwie minuty. - Umilkła na chwilę. - Nie wiem, czy kiedykolwiek zdobyłabym się na taką porywczość.

Przyglądał jej się z uśmiechem.

- To, co nazywasz porywczością, ja po prostu uważam za zdecydowanie.

- Sam widzisz wobec tego, jak bardzo się różnimy.

- Czyżby? - Pokręcił głową z powątpiewaniem. - Mylisz się, Cass. Mylisz się całkowicie.

- Crystal Lake jest bardzo daleko od Chicago. - Mówienie sprawiało jej wyraźnie trudność. - Czy sądzisz, że uda ci się tam wrócić?

Roześmiał się.

- Masz przed sobą mężczyznę, który przez prawie pół

swojego życia nie widział świata poza pracą. Nie mam zamiaru przechodzić na emeryturę, ale z najwyższą przyjemnością zostanę swoim własnym szefem. I nie sądzę, że-
bym kiedykolwiek miał zatęsknić za napięciem i stresem.

To było dokładnie to, co chciała usłyszeć. A mimo to nie mogła otrząsnąć się z niepokoju i niepewności.

Tyler spochmumiał, widząc wyraz jej twarzy. Miał ochotę wyciągnąć rękę i wygładzić drobną zmarszczkę między brwiami Cass, jednak obiecał sobie, że nie tknie jej palcem, dopóki ona sama tego nie zechce.

- Czy brakowałoby ci mnie, gdybym odjechał? - spytał umyślnie patetycznym tonem.

Jeszcze jak. O Boże, jeszcze jak. Zmusiła się do żartobliwej powagi.

- Naturalnie. - Zerknęła przez ramię na Tylera, który starannie wkładał talerze i kubeczki do szafki. - Musiała-
bym sama wycierać naczynia.

- Mam cię! - wykrzyknął triumfalnie. - Czy to znaczy, że wreszcie udało mi się ciebie troszkę zepsuć?

Och, Tyler, pomyślała z dziwnym bólem. Nie tylko to udało ci się ze mną zrobić...

Nie była w stanie ukryć żalu, kiedy Tyler oznajmił, że wraca do siebie. W progu Sam zastąpiła mu drogę.

- Jaka szkoda, że nie mamy dla ciebie prezentu - odezwała się zasepiona.

Rysy Tylera zmiękły, kiedy ogarnął wzrokiem cztery twarzyczki zwrócone w jego stronę. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Katie zaczęła tłumaczyć się z przepaszającym uśmiechem.

- Nie pomyśleliśmy o tym wcześniej.

- Nie mogliśmy też nic wymyślić. - Todd wydawał się bardzo zawstydzony. - A nie mogliśmy spytać się mamy, bo chcieliśmy, żeby dla niej to też była niespodzianka.

- Mam u siebie w pokoju trochę czekoladowych całuszków - rozpromieniła się Trisha.

- To świetnie. - Tyler miał wrażenie, że zaraz mu serce pęknie. - Jednak prawdę mówiąc - oznajmił ze znaczącym uśmiechem - wolałbym prawdziwe całuski. - Zapraszającym gestem wskazał na swój policzek. - Możecie je tutaj składać.

Wzrok Katie powędrował ku Cass.

- Mama też? - zapytała, krztusząc się od śmiechu.

Mama też, pomyślał Tyler z zapałem. Zwłaszcza mama!

- Do kolejki, miłe panie. Ciebie również zapraszam, Todd.

Dziewczynki chichocząc ustawiły się w rzadek, czekając na swoją kolej, żeby złożyć pocałunek na policzku Tylera. Todd poprzestał na męskim uścisku ręki. Pokraśniał jak burak, kiedy Tyler na sekundę przygarnął go do siebie.

W sercu Cass radość mieszała się z bólem. Czuła się ogromnie wzruszona niekłamana serdecznością, jaka związała się między jej dziećmi a Tylerem, jednak tak bardzo była zaabsorbowana układaniem im wszystkim życia po odejściu Ricka, że nie zdążyła się nigdy poważnie zastanowić nad tym, co znaczy dla nich brak ojca.

Teraz nagle opadły ją te myśli. Czy to możliwe, że jej dzieci będą w jakiś sposób poszkodowane przez brak ojca? Był to bardzo bolesny temat dla Cass, jednak na szczęście osiem małych rąk przerwało jej rozmyślenia, popychając ją w stronę Tylera.

- Mamo, twoja kolej! - wykrzykiwali radośnie.

Nie miała czasu zaprotestować. Nagle znalazła się twarzą w twarz z Tylerem, wpatrzona w bursztynowe oczy tryskające humorem i czymś jeszcze, co sprawiło, że serce zaczęło nieprzytomnie bić jej w piersi.

W kąciu ust Tylera błąkał się żartobliwy uśmieszek.

- No, dalej, Cass. Nie ma się co wstydzić - zachęcił ją półgłosem. - W końcu coś mi się należy na urodziny!

Wspięła się na palce i Tyler z zachwytem skonstatował, że ich biodra znajdują się na tej samej wysokości. Drgnął i usta Cass zamiast wylądować na jego policzku, spotkały się z jego ustami. Ten pocałunek był zaledwie lekkim musnięciem, lecz oboje zadrżeli.

W jednej chwili poczuli to samo... ten pocałunek nie wystarczył im ani trochę.

Tyler już od jakiegoś czasu rzucał ukradkowe spojrzenia przez okno. Czuł, że to głupie, ale nie mógł się temu oprzeć od chwili, kiedy przed godziną wszystkie dzieci Cass opuściły dom w towarzystwie dziadków. Wreszcie zdecydował się przerwać to zajęcie w jedyny sensowny sposób. Zadzwoił do Cass.

Odebrała telefon już po pierwszym dzwonku.

- Witaj - pozdrowił ją wesoło. - Czy nie przeszkadzam w jakichś ważnych zajęciach?

- Błagam, przeszkadzaj. Właśnie zabierałam się do sporządzania listy sprawunków - oznajmiła nieszczęśliwym tonem.

- Jakoś cicho po twojej stronie - zauważył.

- Aż za cicho. Prawdę mówiąc, w ogóle nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Nie będziesz miała dzieci aż do poniedziałku, prawda? - Starął się, żeby jego pytanie wypadło jak najnaturalniej. Ale w rzeczywistości umierał z obawy, że coś mogło zmienić się w ich planach.

- Tak. I wiesz co - zawahała się przez moment - tutaj jest straszliwie pusto.

Wstrzymała oddech, obawiając się, że być może popełnia największy błąd w swoim życiu.

Wstrzymał oddech zastanawiając się, czy może wreszcie wszystkie jego modlitwy zostały wysłuchane.

- Jeśli szukasz towarzystwa, to bardzo dobrze się składa, bo mam ci do zaproponowania moją własną osobę. Właśnie planowałem jakąś niewielką uroczystość.

- Uroczystość? Z jakiej okazji? - Cass niemal bała się zadać to pytanie.

- Dzisiaj odwiozłem do drukarni pierwszy numer mojego biuletynu.

- Naprawdę? To wspaniale!

- Może przysłałabyś mi osobiście pogratulować? - zniżył głos czując jej wahanie. - Proszę cię, Cass.

Proszę cię. Był chyba jedynym mężczyzną na świecie, który potrafił włożyć tyle uczucia w dwa proste słowa, nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Nie była w stanie mu się oprzeć.

W pięć minut później stanęła na progu domu Tylera. Trochę dziwnie się czuła sama, bez żadnego dziecka. Serce zabiło jej mocniej, kiedy Tyler wzrokiem pełnym uznania obrzucił jej strój, składający się z luźnych, brunatnych spodni i leciutkiego sweterka z bawełny. Jak to dobrze, że zdecydowała się przebrać.

Widząc jej niepewną minę Tyler wybuchnął śmiechem.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Bywałeś już przecież w jaskini lwa i jakoś zawsze udawało ci się ujść z życiem.

- Tak, ale zawsze były ze mną cztery dzielne tygrysy, jeśli nie tu, to zaraz za płotem - przypomniała ze śmiechem.

- Może przejdziemy się trochę nad jeziorem - zaproponował.

Poszli razem w kierunku tylnego wyjścia z domu.

Śmiech Cass brzmiał trochę nerwowo.

- Mam nadzieję, że nie zapomniłeś o obiecany

szampanie? Czy zaprosiłeś mnie po to, żeby mnie niecznie wykorzystać?

- I to na kilka różnych sposobów - powiedział bez ogródek. Otwierając drzwi łypnął szelmowsko okiem. - Mogę zrobić z tobą, moja droga, co zechcę, gdyż oprócz nas nie ma tu nikogo.

Mimo żartów Cass czuła, że w dalszym ciągu jest napięta.

- Może na wstępie powinniśmy uzgodnić pewne szczegóły.

- Bardzo chętnie. - W ślad za Cass wkroczył na pomost. - Przede wszystkim chciałbym z tobą odbyć poważną rozmowę.

- Rozmowę? O czym? - Sama nie wiedziała dlaczego, ale ta propozycja przestraszyła ją. - Dobrze zresztą. Możemy porozmawiać o tobie.

- O mnie już rozmawialiśmy.

- O mnie też. I, o ile dobrze pamiętam, o każdym członku mojej rodziny.

- Czy rzeczywiście? - Posłał jej przeciągłe spojrzenie. - Wydaje mi się, że nie rozmawialiśmy dotąd na jeden, a nawet dwa tematy: twój byłego męża i waszego rozvodu.

- Czy nigdy ci nie przyszło do głowy, że mogę nie mieć ochoty rozmawiać ani o jednym, ani o drugim? - spytała odsuwając się od niego.

- Przyszło, dlatego nigdy nie poruszałem tych spraw. - W ostatniej chwili złapał ją za ramię i przyciągnął z powrotem do siebie. Poczował niemal fizycznie, jak Cass zamyka się w sobie, jednak tym razem nie zamierzał do tego dopuścić.

- Cass - powiedział cicho, a jego łagodny głos boleśnie rozdierał jej serce. - Tak bardzo chciałbym, żebyś przede mną nic nie ukrywała. Ja nie ukrywam nic przed tobą i bardzo mi przykro, że nie chcesz mi zaufać.

Jej wzrok bezwiednie powędrował ku jego oczom.

- Ufam ci - wyszeptała tracąc siły.

- Więć mów - nalegał łagodnie. - Opowiedz mi o twoim mężu.

Z przerażeniem odkryła, że nie może wymówić ani słowa. Potrząsnęła jedynie głową.

- Wiem, że to jest bardzo trudne dla ciebie, więc postaram się, jak tylko będę mógł, oszczędzić ci przykrości. - Nie miał ochoty przemawiać w ten sposób, ale czuł dobrze, że nie ma innego wyjścia. Ze względu na Cass miał nadzieję, że się myli. Być może przyjdzie mu odgryźć własny język.

Odczekał jedno uderzenie serca.

- Czy... czy twój mąż porzucił cię?

ROZDZIAŁ 11

Zapadła śmiertelna cisza. Wyraz twarzy Cass wystarczył Tylerowi za całą odpowiedź.

Z niewysłowioną delikatnością ujął luźny kosmyk jej złocistych włosów i założył za ucho. Zesztywniała, jednak nie uchyliła się przed dotykiem.

- Skąd wiedziałeś? - spytała w końcu niezdolna opanować łamiącego się głosu.

Tyler dostrzegł rozterkę malującą się na jej twarzy i zdał sobie sprawę, ile kosztowało ją to pytanie.

- Zorientowałem się, że coś jest nie w porządku, kiedy wyznałaś mi, że sama utrzymujesz dzieci. Potem czekałem, aż ktoś się zjawi i zabierze dzieci na weekend. Wreszcie, w zeszłym tygodniu, Trisha powiedziała mi, że - zawahał się - jej tatuś uciekł. Im więcej o tym rozmyślałem, tym

bardziej nabierałem pewności, że to wszystko mogło oznaczać tylko jedno: twój mąż cię porzucił.

Nie był przygotowany na widok bólu, który przeszył jej twarz. Instynktownie ujął jej ręce w swoje dłonie. Poczował, że skóra Cass jest zimna jak lód. Zamknął jej dłonie w czułym uścisku, modląc się w duchu, żeby wszystko to stało się łatwiejsze dla Cass.

Odwrociła się od niego. Zamknęła oczy, bezsilnie opuściła ramiona. Wreszcie broda zaczęła jej niepokojąco drżeć. Tuzin sprzecznych uczuć walczyło o pierwszeństwo w sercu Tylera.

- Proszę cię, Cass, uspokój się. - Jego głos był równie chropawy jak głos Cass. - Nie masz się czego wstydzić. - Nie wiem, dlaczego twój mąż odszedł, ale wiem na pewno, że nie mogło to stać się z twojej winy.

Wreszcie znalazła w sobie dość odwagi, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie dostrzegła w jego wzroku cienia litości, a jedynie współczucie i coś na kształt zrozumienia.

- Dziękuję. - Zaczepnęła głęboko powietrza. - Myślałam, że już dawno mam ten etap za sobą. - Serce ścisnęło mu się na widok jej smutnego uśmiechu. - Chyba rzeczywiście należy ci się jakieś wyjaśnienie z mojej strony.

- Chciałem poznać prawdę - potwierdził cicho. - Ale nie musisz mi mówić niczego, na co nie masz ochoty.

- Wiem - szepnęła. - Ale... chyba chcę ci to opowiedzieć.

Pogładził jej policzek wierzchem dłoni.

- Chodźmy nad jezioro, dobrze? - Splótł swoją dłoń z jej dłonią w pełnym otuchy uścisku. Ramię w ramię zaczęli niespieszną przechadzkę wzdłuż brzegu.

Opowiedziała mu o tym, że poślubiła Ricka mając zaledwie dziewiętnaście lat, że musiała zrezygnować z marzeń o ukończeniu studiów i odstąpić tę szansę Rickowi.

- Moi rodzice mieli zastrzeżenia co do naszego małżeństwa, zwłaszcza że Katie urodziła się tak wcześnie. Może właśnie dlatego tak bardzo mi zależało na sukcesie Ricka. Byłam dumna, kiedy zrobił dyplom i otrzymał posadę w firmie produkującej sprzęt komputerowy w Milwaukee. Stale wspierałam go i podtrzymywałam na duchu. Dbałam o dom i dzieci. Myślę... -jej głos zadrżał - ... myślę, że byłam idealną żoną.

- W związku z czym jeszcze trudniej było ci się pogodzić z faktem, że zostałam porzucona? - Przystanęli na chwilę. Spojrzeniem starał się dodać jej odwagi.

Ich nieruchome sylwetki wtopiły się w wieczorny zmrok. Przez chwilę Cass słyszała jedynie swój nierówny oddech.

- Tak - odpowiedziała z trudem. Spojrzała na taflę jeziora. Promienie zachodzącego słońca kreśliły złoty szlak na jego powierzchni. Upłynęła dłuższa chwila, zanim znalazła siły, by mówić dalej.

- Ktoregoś dnia zadzwonił do mnie z lotniska w Milwaukee. - Zaciśnęła powieki. - W życiu nie zapomnę tego, co mi powiedział. W pierwszej chwili myślałam, że żartuje, kiedy oznajmił, iż nie wraca do domu. A potem powiedział, że jest znudzony i rozczarowany... że dusi się wśród nas i brakuje mu oddechu... iż przytłacza go ciężar odpowiedzialności życiowych... i że nie ma zamiaru dłużej tego znosić. Odchodzi, aby zacząć nowe życie.

Tyler nie musiał widzieć jej twarzy, żeby domyślić się, jak bardzo jest roztrzęsiona. Słyszał to w jej głosie, czuł w sposobie, w jaki ścisnęła go za rękę wpijając niemal paznokcie w jego dłoń.

- Cass - zaczął ochrypłym głosem. - Trisha powiedziała mi, że nie wie, gdzie on jest. Czy to prawda, że nie odezwał się do ciebie ani razu?

Skinęła potakująco głową. Spuściła wzrok.

- Z początku łudziłam się, że wróci. Ale mijały tygodnie, a potem miesiące bez śladu wiadomości. Byłam na przemian wściekła i rozgoryczona. A przede wszystkim bałam się. Wciąż jeszcze miałam trochę oszczędności w banku, Rick nie opróżnił całkiem konta, ale co dalej? Nie pracowałam już od urodzenia Todda i nie miałam żadnych kwalifikacji. Myślę, że gdybym nie pracowała wcześniej jako wolontariuszka, nie przyjęliby mnie do szkoły.

Gdyby Rick Lawrence wyrósł nagle przed nimi, Tyler z przyjemnością rozpłatałby mu głowę.

- Wiesz, co w tym wszystkim było najgorsze? - Znękany głos Cass był już ledwie słyszalny, tak że Tyler musiał pochylić głowę. - Nigdy nie zapomnę, jak Sam szlochała w moich objęciach, kiedy wreszcie musiałam powiedzieć dzieciom, że Rick nigdy nie wróci. Bez końca pytały się: Dlaczego? Dlaczego tatuś od nas odszedł? - Głos Cass był nabrzmiały bólem. - Nie umiałam im na to odpowiedzieć i do dziś nie umiem.

- Dobrze wiesz, że nie było w tym twojej winy - rzekł Tyler z całą mocą. - To, co się stało, stało się z powodu jego słabości, a nie twojej.

Słabość. To sobie właśnie najbardziej wyrzucała w dramatycznym okresie po odejściu Ricka.

- Wiem - odezwała się w końcu. - Ale ciągle o tym zapominam.

Nie zauważyli, w jaki sposób z powrotem znaleźli się na pomoście za domem. Tyler uważnie zlustrował wzrokiem twarz Cass. Z ulgą dostrzegł, że nie jest już tak bardzo przygnębiona.

- Już dobrze? - zagadnął cicho.

Skinęła głową.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Uśmiechała się wprawdzie jeszcze dość słabo, ale całkiem szczerze.

- To dobrze - wymruczał, nie odrywając oczu od jej twarzy. - Nie chciałbym mieć uczucia, że cię wykorzystuję.

- Przysunął swoją twarz do twarzy Cass.

Zamarła. Przez chwilę była pewna, że Tyler ją pocałuje i w końcu poczuła rozczarowanie, kiedy zorientowała się, że nie zamierza tego zrobić.

- Dlaczego miałbyś mieć takie uczucie? - Przez moment walczyła z zawrotem głowy.

Szorstki kciuk Tylera wolno obrysował kontur jej brody.

- Ponieważ dzisiaj należysz wyłącznie do mnie, moja droga, a ja uważam, że długa, porządna kąpiel w mojej wannie firmy Jacuzzi to jest właśnie to, co zaleciłby ci twój doktor.

Westchnęła.

- Znów to samo? - skarciła go łagodnie. - Tyler przybywa na ratunek? Pierwszy raz pojawiłeś się u nas właśnie w chwili, kiedy miałam awarię bojlera. Od tego dnia widujemy cię co dzień, przez całe lato. - Ale to nie będzie trwać wiecznie, uświadomiła sobie, i ta myśl uderzyła ją jak obuchem. Jej uśmiech był zabarwiony smutkiem. - Czy nie masz wrażenia, że weszło ci to już w nawyk?

Nawyk, pomyślał wpatrując się w jej usta. Nawyk... raczej nałóg.

Otworzył drzwi do domu. Cass podążyła za nim.

- Czy mogę ci zaufać, że nie będziesz próbował sprowadzić mnie na złą drogę? - zażartowała półgłosem.

Przez chwilę nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Zamknął drzwi i spojrzął jej w oczy. Zdumiał go ich niezmaczony błękit. Powoli odzyskiwał pewność siebie.

- To ja powinienem się raczej obawiać. - Potarł brodę

z wyrazem głębokiej zadumy. - Czy ty nie będziesz usiłowała sprowadzić mnie na złą drogę?

Odwzajemniła uśmiech, chociaż twarz miała jeszcze bladą i smutną. Znowu poczuł przyływ ogromnej tklivości i opiekuńczych instynktów do tej kobiety, która zazwyczaj była tak dumna i niezależna. Nie miał pojęcia, co obojgu przyniesie ta noc, ale nie dbał o to. Wystarczyło mu, że byli razem.

Przeszli przez sypialnie na piętrze i weszli do łazienki. Tylera. Cass niezdecydowana przystanąła w progu. Tyler podszedł do wanny i odkręcił oba krany.

Wyprostował się i z rękami na biodrach obserwował, jak wanna wypełnia się wodą. Cass chłonęła wzrokiem niecodzienną scenerię. Kłęby pary unosiły się aż pod sufit, gdzie wentylator leniwie rozpraszał zgęstniałe powietrze. Łazienka tonęła w bujnej zieleni roślin. Tak jak przy pierwszej wizycie Cass odniosła wrażenie, że znajduje się w egzotycznym przybytku luksusu, w którym nie obowiązują żadne ograniczenia.

Stopy niemal zginęły w mięsistym dywanie. Powoli zaczynała ją ogarniać panika. To nie było miejsce dla niej. Nie pasowała tutaj. Wewnętrzny głos szeptał, że Suzanne, oszałamiająca brunetka, w takim otoczeniu czułaby się jak u siebie w domu. Tyler zgasił górne światło. Niezdecydowanie Cass pogłębiło się jeszcze bardziej, kiedy nad wanną rozjarzył się krąg nastrojowych lampek, a cała łazienka wypełniła się mgiełką bursztynowego światła.

Tyler wciągnął ją do środka. Drzwi zamknęły się ze szcęknięciem. Zapadła cisza. Przerwał ją Tyler.

- I co? Nadal uważasz, że mam dekadencją łazienkę?
- Bardziej niż kiedykolwiek - wypaliła.

Jej szczerą odpowiedź rozśmieszyła go. Ucieszył się, że

wróciła do formy i znowu jest taka jak zawsze, otwarta i bezpardonowa w swoich sądach.

- Zapewne uważasz również, że jestem zepsuty do cna - zagadnął pogodnie.

- Jeszcze nie - odpowiedziała i poczuła, że mimo woli się uśmiecha. - Na razie powstrzymam się od sądów.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Potem, z wielką naturalnością wynikała z długiej zażyłości, Tyler ściągnął koszulę przez głowę i rzucił na ziemię.

Jego dłonie zbliżyły się do paska.

Następną rzeczą, którą Cass zauważyła, były zsuwające się na ziemię spodnie. Kiedy zorientowała się, że za spodniami zsuwają się slipki, poczuła się całkowicie oszołomiona.

Zaczerpnęła powietrza i odwróciła głowę. Wszystko na darmo. Lustrzane ściany łazienki z wielokrotniały odbicie lyiera i ukazywały go ze wszystkich możliwych stron. Gdziekolwiek zwróciła wzrok, napotykała obraz Tylera w pełni jego męskiej urody.

Był nieprzyzwoicie przystojny. Rzeźba jego ciała miała nieziemską wręcz doskonałość. Cass śledziła jak zahipnotyzowana nieskazitelny zarys pleców i pośladków, kiedy sięgnął na polkę po dwa grube prześcieradła. Odwrócił się przodem i, zanim zanurzył się w wannie, miała okazję docenić w pełni zapierający dech w piersiach urok jego niewątpliwej męskości.

- No, chodź już wreszcie - zachęcił, przyglądając się jej spod półprzymkniętych powiek. - Woda ma idealną temperaturę.

. Aż do tej chwili nie zastanawiała się, co będą mieli na sobie, bądź też, czego nie będą mieli na sobie podczas wspólnej kąpieli..Niewątpliwie jednak Tyler oczekiwał, że pójdzie za jego przykładem.

- No, co się z tobą dzieje? - ponaglał ją sennie.

Potrząsnęła głową. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Westchnął z cierpliwą wyrozumiałością.

- Cass - powiedział tonem lekkiej wymówki - jeszcze nie zdarzyło mi się, żebym nie uszanował życzeń kobiety. Będę cały czas trzymał ręce na kołdrze czyli - zaśmiał się ze skruchą - na wodzie.

Nie mógł tego wyrazić jaśniej. Nie zdarzy się tej nocy nic, czego by nie chciała. To zapewnienie uspokoiło ją nieco i dodało odwagi, której tak desperacko potrzebowała.

Stopy same poniosły ją naprzód.

Zdjęła sweter przez głowę i dorzuciła do sterty ubrań Tylera. Po chwili wylądowały na niej spodnie. Została w samych tylko majtkach i staniku.

Czy przyglądał jej się ukradkiem, tak jak ona jemu? Zadrżała na tę myśl. Rozdygotanymi rękami rozpięła stanik. Jednym ruchem wyskoczyła z majtek i błyskawicznie zanurzyła się w wannie, szczęśliwa, że półmrok tuszował rumieniec płonący na jej policzkach.

- Prawda, że przyjemnie?

Przeciągnął się i otarł piersią o jej nagie ramię. Ciało Cass zaczęło nagle żyć własnym życiem. Potaknęła i głębiej zanurzyła się w wodę.

Zapadła cisza, przerywana jedynie chlupotaniem wody. Mimo przymkniętych oczu nadal widziała kontur jego ciała. Długie ręce i nogi, szeroką pierś porośniętą gęstymi włosami, stalowe mięśnie, obleczone atłasem złocistej skóry. Przesunął się nieznacznie. Ich uda zetknęły się na chwilę, która Cass zdawała się wiecznością. Tak wielka bliskość wydała się jej niemożliwa do zniesienia.

Tyler przyglądał się, jak przygaszone światła rzucają złotawe refleksy na włosy Cass. Powoli jego wzrok ześlizgnął się po jej szyi aż na lśniące od wody, obnażone ramiona.

Z upiętymi włosami i spuszczoną głową wyglądała wręcz dziecinnie.

- Jesteś śliczna - oznajmił nieoczekiwanie.

Słyszając tą nagłą pochwałę poderwała głowę do góry. Na twarzy wykwitły jej rumieńce, nie były to jednak rumieńce zawstydzenia. Czy Tyler był świadom tego, jak hipnotycznie działał na nią jego głęboki, aksamitny głos? Zdawał się muskać jej zmysły z delikatnością piórka. Kiedy mówił, czuła nieomal dotyk jego ust. Mocny, gorący i nagły.

Wpatrzyła się w szczególnie interesujący punkt na przeciwległej ścianie.

- Nie masz obowiązku prawnienia mi komplementów - oświadczyła matowym głosem.

Zrobiło mu się przykro. Nigdy nie widział jej piękniejszej i bardziej bezbronnej. Bóg świadkiem, że nie miała powodu do wstydu. Naga skóra jej ramion lśniła złocistym połyskiem, odsłaniając od czasu do czasu kuszący widok dwóch kształtnych wzgórków zanurzonych w wodzie. Musiał używać wszelkich sposobów, aby nie stracić opanowania na samą myśl o pełnych piersiach Cass, zwieńczonych ciemnym różem sutek. Pragnął jej całej... była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął.

- Powiedziałem tak - zajął głęboko w jej oczy - ponieważ tak uważam. Wiesz o tym dobrze.

- Chyba wcale mi się nie przyjrzałeś. - Jej śmiech był równie drżący jak ona cała. - Inaczej zobaczyłbyś te wszystkie rozstępy...

- Ależ przyjrzałem się - zapewnił ją z uczuciem. Znowu zamilkł na jedno długie uderzenie serca. - Jesteś śliczna - powtórzył. - W każdym miejscu.

Głos Tylera zniżył się do szeptu. Zdawał się być nieomal fizyczną pieśzczotą. Nie tknął jej, a mimo to w każdym zakątku swojego ciała czuła zapowiedź jego pieśzczot.

Zmieszana, uciekła przed jego spojrzeniem. Tak bardzo potrzebowała takich słów... i tak bardzo się ich obawiała. Jej kobieca próżność delektowała się jego słowami, jednak Cass nie była przyzwyczajona do komplementów i, prawdę mówiąc, nie wiedziała, jak na nie odpowiadać.

- Czy mogłabyś rozmasować mi ramiona? - wyrwał ją z rozmyślań głos Tylera.

- Co? - Popatrzyła zaskoczona.

- Rozmasować ramiona. - Odwrócił się plecami. - Bardzo cię proszę.

Cass zawahała się. Skóra Tylera lśniła jak kora egzotycznego drzewa. Na samą myśl o dotknięciu jego silnego, sprężystego ciała poczuła mrowienie w palcach. Powoli, opornie położyła dłonie na jego ramionach. Z początku niepewnie, potem coraz mocniej zaczęła uciskać mięśnie Tylera.

- Boże, ale rozkosz. - Ciężkim westchnieniem skwitował jej wysiłki po kilku sekundach. - Czy ktoś ci już powiedział, że posiadasz czarodziejskie dłonie?

Nie kwapiła się z odpowiedzią: zagryzając wargi masowała napięte mięśnie w okolicach łopatki.

- Zupełnie jakbym próbowała zmiękczyć drewno - odezwała się wreszcie półzartem. - W jaki sposób udało ci się doprowadzić do takiego stanu? Miałeś przecież dzisiaj wypoczywać.

- Cały dzień spędziłem przed komputerem, żeby skończyć biuletyn i móc świętować dzisiejszej nocy.

- Nieźle się urządziłeś. - Zmarszczyła nos. Jej palce nadal rytmicznymi ruchami uciskały barki Tylera.

Przymknął oczy i rozluźnił się. Dłonie Cass ślizgające się po mokrej skórze jego ramion doprowadzały go do szaleństwa. Kiedy pochylała się, żeby wzmocnić ucisk, jej oddech muskał jego policzek. Czuł, jak czubki jej piersi

uderzają go lekko po plecach, i odchodził od zmysłów wyobrażając sobie, że spoczywają w jego dłoniach.

- Cass, przestań - wyjąkał wreszcie. - Nie znośę już tej męki.

- Ciągłe jeszcze boli? - Miała lekką zadyszkę, nad którą nie była w stanie zapanować. Ciepło emanujące z Tylera zdawało się przenikać każdy zakątek jej ciała. Krople wody jak małe brylanciki osiadły na gęstych włosach porastających pierś Tylera. Walczyła z nieodpartą chęcią zanurzenia rąk w tej gęstwinie. - W którym miejscu? - spytała.

Przyciągnął koniuszki jej palców do swoich ust.

- Tutaj. - Poprowadził jej rękę i zatrzymał na swoim sercu.

Podniosła wzrok i dostrzegła szczególnie wyraz jego twarzy. W jego oczach nie było śladu rozbawienia, a jedynie tęsknota i pożądanie tak ogromne, że poczuła, iż wszystko w niej słabnie.

Była pełna sprzecznych uczuć. Co chciał przez to powiedzieć? Nie wiedziała, czy ma dosyć odwagi, by zgadywać. Przejścia z Rickiem nauczyły ją mieć się na baczności. Błagam cię, prosiła go bezgłośnie, nie żartuj sobie ze mnie.

Pierwsza spuściła oczy. Przez moment zabrakło jej tchu, gdyż zorientowała się, że wkroczyli na drogę, z której już nie ma odwrotu. Oblał ją żar, gdy dostrzegła wyprężony w całej okazałości dowód jego męskiego pożądania.

- Widzisz, co się ze mną dzieje pod wpływem czaro-dziejskiego dotyku? - Posłał jej łobuzerski uśmiech.

Przełknęła ślinę i z trudem oderwała od niego wzrok.

Twarz Tylera spoważniała, nabrała niemal ponurego wyrazu.

- Cass - wymówił jej imię ze spokojnym namaszczeniem, żeby mieć pewność, że wysłucha go z należytą uwa-

gą. - Możliwe, że to rzeczywiście nie był dobry pomysł. Ponieważ obawiam się, że nie potrafię być tak blisko ciebie i nie chcę dotykać cię, obejmować... całować. - Przerwał, a pewna szorstkość jego głosu wskazywała, jak wiele musiał włożyć wysiłku, żeby się opanować.

- Jeśli zdecydujesz się odejść, nie obrażę się. Ale jeśli masz iść, to idź teraz. Bo jeżeli zostaniesz... - jego głos z chwili na chwilę stawał się coraz głębszy - nie mogę ci obiecać, że nie będę kochał się z tobą.

Napięcie między nimi stało się trudne do zniesienia. Poczwała wzrok Tylera na swojej twarzy, pytający, a zarazem do głębi uczciwy. Nagle dzwonek ostrzegawczy w jej umyśle zamilkł. Zamiast tego zaczęły napływać niepożądane myśli i zakazane pragnienia.

Tyler, pomyślała bezsilnie, czy to naprawdę jest w porządku? Nie była pewna. Wiedziała tylko, że po tej nocy nie będzie już odwrotu. Jednak postępował lojalnie.

Nagle nie mogła sobie przypomnieć żadnych powodów, dla których nie mieliby tego zrobić. Jedyna rzecz, o której była zdolna pamiętać, to dojmujące pragnienie, by znaleźć się wreszcie w jego ramionach.

Nie miała siły opierać się dłużej Tylerowi... czy raczej sobie samej.

Niepewnie wyciągnęła rękę w stronę piersi Tylera. Zajrzała mu nieśmiało w oczy.

- Ja... nie chcę odejść - wyznała, niezdolna ukryć drżenia w swoim głosie. Czuła, że porywa ją namiętność i nie jest w stanie, ani nawet nie chce, stawiać jej oporu. - Chcę dzisiaj zostać. U ciebie. Ja też cię bardzo pragnę... Tyler, tak bardzo cię pragnę...

ROZDZIAŁ 12

Słowa Cass zawisły w powietrzu.

Tyler odchylił się i zajął jej w twarz. Nie dostrzegł w niej najlżejszego cienia wątpliwości, a jedynie dojmujące pożądanie, tak silne jak jego własne.

Pragnął jej aż do bólu. Czuł się, jak nakręcona do ostateczności sprężyna, która ma zaraz pęknąć. W środku cały dygotał.

Kiedy Cass wydławało się już, że nie zniesie dłużej napięcia i oczekiwania, ręka Tylera spoczęła na jej ramieniu.

- Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz - powiedział głosem, który znów wprowadził ją w drżenie. - Nasz czas, moja pani, już się wyczerpał. - Oczy mu pociemniały. - Chodź tutaj - wyszeptał.

Oplotła jego szyję jak gdyby bez udziału woli. Kiedy jednak ich wargi miały się zetknąć, Tyler uniośł głowę.

- Ustalmy pewne rzeczy, póki jeszcze jestem zdolny myśleć w miarę jasno. Wiem, że nie miałś takich planów na dzisiaj - odezwał się schrypniętym głosem. Patrzył jej w twarz badawczo. - Czy powinienem użyć...

Natychmiast zrozumiała, o co mu chodzi. Wstydliwie utkwiała wzrok w zagłębieniu jego szyi.

- Nie musisz - odpowiedziała szeptem. - Po urodzeniu Trishy miałam zabieg. Po prostu nie chcieliśmy już mieć więcej dzieci.

Otoczył jej głowę silnym ramieniem.

- Zdajesz sobie sprawę, że tym razem nie będzie żadnych przerywników? - Jego słowa były zarówno ostrzeżeniem, jak i prośbą.

Wiedziała, co ma na myśli. Chciał upewnić się, że jest absolutnie zdecydowana na to, co ma się wydarzyć. Mógł wziąć to, co mu była skłonna ofiarować nie oglądając się na nic. Fakt, że zadbał o to, by dać jej ostatnią szansę wycofania się, wrzucił ją do głębi.

Palcami musnęła jego policzek.

- Chyba rzeczywiście mamy okazję do małej uroczystości - zażartowała z drżącym uśmiechem.

Tyle właśnie chciał usłyszeć i tyle, prawdę mówiąc, był zdolny wysłuchać. Obrzucił spojrzeniem jej twarz, starając się utrwalić w pamięci każdy jej rys. Pożądanie sprawiało, że oczy Cass lśniły w półmroku. Oczekiwała go z lekko rozchylonymi wargami.

Ramiona Tylera zacisnęły się. Przez moment przeraził się, że zmiażdży ją w objęciach. Wciągnął ją na kolana i zaczął gorąco całować.

Nie było już odwrotu od nawałnicy pożądania, która owładnęła nim bez reszty. Rozchybotana powierzchnia wody odślaniała raz po raz cudowną obfitość piersi Cass. Nabrzmiące różowe sutki ocierające się o jego pierś drażni-

ły go jak biesiada, zastawiona na oczach człowieka, który od miesięcy nie miał w ustach kęsa pożywienia. Poczucł pierwotny zew.

Przytknął czoło do jej czoła.

- Cass - głos mu się załamał. - Chyba zwariuję. Dotykam cię... ale nie mogę cię dotknąć. Muszę cię całą poczuć... całą ciebie.

Jego słowa pobudziły jej wyobraźnię, jednak zrozumiała, o co mu chodzi, dopiero, kiedy wsunął rękę pod jej kolana i w nagłym przypływie siły podniósł się, by wyjść z wody. Mocno chwyciła się jego ramion.

- Ej, co ty robisz?-zaprotestowała bez tchu.-Obalasz mit o dekadencej naturze tego przybytku. Dlaczego tak szybko stąd wychodzimy?

Jemu również brakowało tchu.

- Zaraz ci to wyjaśnię. - Położył ją na podłodze sypialni, chwycił ręcznik i zaczął ją wycierać pospiesznie i niezbyt dokładnie. Odrzucił ręcznik i przywarł do niej całym ciałem.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

Tylerowi wydało się, że umarł i zawędrował do nieba. Zamknął jej wargi swoimi ustami. Ich pocałunek zdawał się trwać wieczność. Cass czuła bez przerwy nabrzmiałe pożądanie Tylera, nieustępliwie wbijające się w delikatną skórę jej brzucha. W pewnej chwili ujął dłońmi jej pośladki. Ruchem nieomal konwulsyjnym uniósł jej biodra i z całą mocą przycisnął do swoich. Jej zmysły popadły w całkowite szaleństwo. Nie wiedziała, gdzie kończy się jej własne ciało.

Prawie nie poczuła, że uniósł ją i położył obok siebie na łóżku. Z rozkoszą chłoneła dotyk jego szorstkich dłoni.

- Jesteś przepiękna - wyszeptał ochrypłym głosem. Z zachwytem patrzył na jej ciało, połyskujące złościście

w przyciemnionym świetle sypialni. Położył dłonie na jej piersiach.

Zadrzała, kiedy kciukami zatoczył koło wokół jej sutek, w cudowny sposób wzniecając w niej coraz większe pożądanie. Jej sutki stwardniały jak małe kamienie. Nerwy miała napięte do ostatnich granic w bolesnym oczekiwaniu.

Unióś się lekko, a następnie powoli zaczął się zsuwać w dół. Jego język przesunął się po jej brzuchu, aż wreszcie, kiedy dotknął łona, krzyknęła ponagląco. Wargi Tylera zacisnęły się wokół rozchylających się delikatnie płatków jej kobiecości. Jego język był jednocześnie narzędziem udręki i najwyższej rozkoszy, nasycającym ciepłą wilgocią najintymniejsze zakątki. Zaczął ją ssać powoli i nieubłagannie, tak długo, aż osiągnęła szczyt.

Kiedy unióś głowę, oddech Cass był płytki i gwałtowny. Jej oczy żarzyły się spod ociążałych powiek. Objął ją i odwrócił na bok, gładząc ręką kosmyk włosów opadających na jej policzek.

- Cass. Gdybyś tylko wiedziała, co przeżywałem przez te wszystkie tygodnie. Dniem i nocą myślałem wyłącznie o tobie. O tym, jak cię całuję... pieszczę... Kocham się z tobą. Chwilami wydawało mi się, że umrę, jeśli nie będę mógł cię dotknąć.

Cass wstrzymała oddech. Krew nagle zaczęła pulsować w jej żyłach. Tyler patrzył na nią tak, jakby była najbardziej godną pożądania istotą pod słońcem. Czy Rick kiedykolwiek patrzył na nią w ten sposób? Nie umiała odpowiedzieć, było jej to zresztą obojętne.

Tak, Tyler patrzył na nią, jak gdyby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Kimś niezmiernie drogocennym. Patrzył na nią wzrokiem... Kochanka.

Nagle w jej sercu coś poruszyło się, zaczęło rosnać i rozkwitać. Nigdy nikogo nie pragnęła tak bardzo jak Tylera.

- Tyler, ze mną działo się to samo - wyznała przejmującym szeptem.

Złożył pocałunek na jej wyciągniętej dłoni.

- To się dobrze składa. - Roześmiał się ochryple. - Ponieważ ja też się zastanawiałem, jak to będzie, kiedy dotkniesz mnie wreszcie tutaj. - Przytknął jej palce do swojej piersi. -I tutaj. - Poprowadził jej dłoń, aż spoczęła na jego brzuchu.

Przez mgłą rozkoszy poczuła, jak jej koniuszki palców ześlizgują się po gorącej, owłosionej skórze.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- I tutaj - powiedział głębokim głosem, a jego ręka zakończyła wędrówkę.

Cass poczuła, że braknie jej tchu. W ostatniej chwili zrozumiała, do czego Tyler zmierza. I zrozumiała, że pragnie tego samego co on.

Jej palce, niezdolne do sprzeciwu, zamknęły się wokół jego męskości. Już pierwszy dotyk przeszył ich oboje rozkoszą. Przymknął oczy, jego oddech stał się nierówny i chrapliwy, gdy Cass odkrywała najtajniejsze obszary jego ciała. Miała ochotę rozpłakać się ze szczęścia, widząc ekstazę, w jaką wprawia go swoimi pieścizotami.

Niezdolny dłużej czekać, przewrócił ją na plecy i zamknął jej usta długim pocałunkiem. Poczuła się uwięziona przez zapach, dotyk i bliskość tego mężczyzny.

Jego palce wślizgnęły się w ciemną gęstwinę włosów, strzegących najbardziej wrażliwego miejsca w jej ciele. Znalazszy maleńki pączek skryty w wilgotych fałdach aksamitnej skóry zaczęły zadawać jej niebiańską torturę... Cass wydawało się, że skona albo straci zmysły...

Wydała krótki, ochryply skowyt.

- Tyler... - kurczowo wpiła palce w jego ramiona.
- Pragnę cię - powiedział prosto w jej usta, a potem powtórzył: - Pragnę cię do utraty zmysłów. Chcę wypełnić cię sobą, poczuć, jak zaciskasz się wokół mnie... oplatasz mnie nogami...

Silnymi dłońmi ujął jej pośladki, ostrożnie złożył ciężar swojego ciała w kolebce jej ud. Z głębokim westchnieniem nabrała powietrza, kiedy siłą męskości zaczął rozchylać delikatne płatki jej pożądania. Wreszcie był w niej, był z nią, pozbawiając ją zmysłów i oddechu.

Wydał z siebie przeciągły jęk i znieruchomiał. Czas zatrzymał się dla obojga.

Wreszcie ciała ich, jakby posłuszne własnej woli, podjęły zmysłowy rytm miłości, głęboki i powolny. Oboje zatonęli w odmętach pożądania, gdzie nie było nikogo i nie istniało nic oprócz nich. Złączeni wargami, pieszcząc dłońmi swoje ciała, utrzymywali równomierne tempo miłości dotąd, dopóki nie byli w stanie znieść tego ani chwili dłużej.

- Tyler! Och, Tyler! - Dłonie Cass wczepiły się w szorstką gęstwinę jego włosów. Przycisnęła ich twarze do siebie, łącząc je w namiętym pocałunku. Uniosła nogi i opłotła ciasno jego biodera, jakby chcąc zatrzymać go na wieczność.

Wiedział, że przepadł. Uścisk jej nóg zerwał ostatnie tamy opanowania. Pchnął mocniej. Głębiej. Coraz szybciej. Jeszcze szybciej. Było dokładnie tak, jak to sobie wymarzył, tylko rzeczywistość okazała się o wiele doskonalsza od marzeń. Rosnąca intensywność jego ruchów odebrała im świadomość. Jednocześnie runęli w otchłań ostatecznego zapamiętania.

Kocham go, to była ostatnia myśl Cass.

Obudził ją delikatny pocałunek. Poruszyła się zaspana.

Pocałunek przybrał na sile i namiętności. Uśmiechnęła się przypominając sobie, gdzie jest i z kim jest. Z czułością odwzajemniła pocałunek.

- Jeśli będziesz mnie tak prowokować, nigdy nie ziści się twoje marzenie o śniadaniu podanym do łóżka. - Usłyszała roześmiany głos tuż przy uchu.

Zamrugała sennie. Co mogło być przyczyną wyrazu najgłębszego zadowolenia z siebie, jaki ozdabiał twarz Tylera? Ruchem ręki wskazał na nocny stolik. Stała tam taca, na niej grzanka z jajkiem, smażony bekon i wazonik z fiołkami.

- Zrobiłeś mi sam śniadanie? - zawołała z zachwytem i zdumieniem.

Zaśmiał się, rozbawiony.

- Sama mówiłaś na kursie gotowania, że śniadanie w łóżku to raj dla każdej kobiety. Jak widzisz - ciągnął swobodnie - okazałem się być pojętym słuchaczem.

Jego definicja rajy była nieco odmienna i nie miała nic wspólnego z jedzeniem. Natomiast w całości dotyczyła kobiety, która spała w jego objęciach ostatniej nocy... wtedy, kiedy udawało im się zasnąć, naturalnie.

Podniósł tacę. Cass usiadła i naciągnęła prześcieradło na obnażone piersi. Kiedy jednak Tyler postawił tacę na jej kolanach, odkryła, że utrzymywanie jej w równowadze, operowanie widelcem i pilnowanie, żeby piersi były zakryte, graniczy z niemożliwością. Tyler przysiadł obok i prześcieradło wysunęło się jej z rąk.

Rzuciła oskarżycielskie spojrzenie na jego granatowy szlafrok.

- Zeszłej nocy nie byłaś taka przyzwoita - zachichotał.

To prawda. Nagle jej serce zaczęło łomotać i całkowicie zapomniała o kłopotach z tacą. Do tej pory na całym ciele czuła dotyk ciała Tylera. Nie była przyzwoita ostatniej

nocy. To stwierdzenie rozbawiło ją, a jednocześnie lekko wytrąciło z równowagi.

- Może cię nakarmić - zaoferował wesoło.
- Wolałabym, żebyś podał mi bluzkę - odparła z godnością.

Patrzył tak, jakby usiłował przeniknąć wzrokiem przez ścieradło.

- To byłaby zbrodnia, zważywszy, jak długo czekałem, żeby cię wreszcie zobaczyć w tym stanie.

- Wszystko, co było do oglądania, zobaczyłeś w nocy!
- Widziałem - stwierdził beznamiętnie. - Bardzo chętnie zobaczę jeszcze raz. - Pogładził ją leciutko po pierśsiach.

- Tyler. - Poczowała, że krew tętni jej w skroniach. - Tyler, jesteś zupełnie niemożliwy.

Wpadłem, pomyślał nagle. Jestem zakochany.

Z westchnieniem przeszedł na drugą stronę łóżka i wsparty na łokciu wyciągnął się na pościeli obok Cass. Przebywanie z nią po nocy wypełnionej miłością, żarty, śmiech, żartobliwe przekomarzanie się, wszystko to było takie naturalne. Chyba nigdy w życiu nie było mu tak dobrze jak w tej chwili.

I, na dodatek, dobrze wiedział dlaczego.

Patrzył, jak Cass zabiera się za grzanekę.

- I jak - zapytał niecierpliwie. - Udała się? Wyobraź sobie, że przez ostatni miesiąc co rano ćwiczyłem smażenie grzanek i naleśników, a wszystko z myślą o tobie. Wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek wezmę do ust coś z tych rzeczy.

- Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.
- Drobiazg. Miło mi było znowu troszkę cię porozpieszczać. - Wyciągnął palec i starł kroplę syropu z kącika ust Cass. Patrząc jej w oczy wylizał palec do czysta.

Cass poczuła nagły skurcz serca. Wzrok Tylera był cie-

pły i serdeczny. Po plecach przeszedł jej dreszcz nagłej paniki. Co teraz? Nigdy nie zapomni tej nocy, ale co ona znaczyła dla lyiera? Nie składał jej żadnych obietnic ani deklaracji. Nie powiedział, że ją kocha. Poczuła, że do jej serca zakrada się ból.

Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele, upominał ją dokuczliwy głos. Lepiej od razu spójrz prawdzie w oczy. Nie będziesz co dzień budzić się u boku Tylera.

Im prędzej sobie to powiesz, tym lepiej.

Nagle grzanka zaczęła smakować jak kawałek tektury. Cass odstawiła tacę na stolik. Jednak kiedy odwróciła się, ciepła dłoń Tylera spoczęła na jej brzuchu.

- Co będziemy dziś robić? - Jego uśmiech był rozbrajający. - Leżeć w łóżku i nic nie robić, czy leżeć w łóżku i leniuchować?

Z trudem zdobyła się na cień uśmiechu.

- Muszę już wracać do domu.

Zmarszczył brwi z niedowierzaniem.

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Podciągnęła kolana pod brodę, szykując się do wstania.

- Mam tysiące rzeczy do zrobienia, poza tym...

- Przecież dzieci wracają dopiero jutro. Dlaczego nie mielibyśmy spędzić tego czasu wspólnie?

- Nie mogę - powiedziała słabo.

Usiadł gwałtownie.

- Dlaczego, Cass? Powiedz mi, dlaczego?

- Wiesz dlaczego - odrzekła chmurnie. Niestety, domyślał się.

- Z powodu ostatniej nocy?

- Tak. - Wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

- Czy byłabyś uprzejma mi wyjaśnić?

- Tyler. - Jej palce zaciskały się kurczowo na brzegu prześcieradła. - Ja nie potrafię bawić się w miłość...

- Bawić się? - zmełł przekleństwo. Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. - Uważasz, do cholery, że to jest właśnie to, co robimy?! Czy nie rozumiesz, jak długo czekałem na wczorajszą noc?!

- Ale skoro się wydarzyła, to może się powtórzyć - zareplikowała bez namysłu.

- Żałujesz, że to się stało? - stwierdził z niedowierzaniem. Na jego twarz wypłynął wyraz najgłębszej urazy. W innej sytuacji coś takiego mogłoby ją nawet rozbawić, teraz jednak była na granicy łez.

- Nic nie rozumiesz! - wykrzyknęła gwałtownie, w ostatniej chwili powstrzymując się od nazwania ostatniej nocy pomyłką.

- Daliśmy się po prostu ponieść chwili - podjęła zgnębiona. - Lepiej nie oszukujmy się dłużej...

- I lepiej, żeby taka noc już się więcej nie powtórzyła. - Spojrzał na nią z ukosa. - To właśnie chciałaś powiedzieć?

- A co mam niby mówić? - Z wdzięcznością przyjęła nagły przypływ gniewu. - Czy wyobrażasz sobie, że będziemy latali do siebie przez płot, kiedy nas przypili? Dopiero sąsiedzi będą mieli o czym rozmawiać. - Nie mam zamiaru narażać dzieci na tego rodzaju plotki - oznajmiła wojowniczo. - Chyba nietrudno ci to zrozumieć.

- Oczywiście, że nietrudno - odparł bez namysłu. - Ale gdybyśmy się pobrali, problem by zniknął.

ROZDZIAŁ 13

Otworzyła usta w osłupieniu. Ich oczy spotkały się. W ciszy, która zapadła, przyszło jej do głowy, że Tyler był również zaskoczony swoją propozycją.

Ból ścisnął jej serce. Poczuła nagle, że nie może opanować drżenia.

Wysunęła się z łóżka. Trzęsącymi się rękami nieporadnie naciągała na siebie kolejne części garderoby. Pobrali... Gdybyśmy się pobrali...

Sam Tyler nie miał pojęcia, jak wpadł na taki pomysł. Kiedy jednak ochłonął z pierwszego zaskoczenia, poczuł, że myśl o poślubieniu Cass bynajmniej go nie przeraża. Wręcz przeciwnie.

Z uśmiechem zadowolenia na ustach przyglądał się jej, jak wstaje z łóżka. Choć jej reakcja wydała mu się trochę

dziwna, w niczym nie umniejszyła jego dobrego samopoczucia.

- Cass.

- Co? - Niezdarnie wbijała ręce w rękawy sweterka.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

Wysunęła głowę przez dekolt. Niech go szlag trafi z tym jego zadowolonym uśmiechem.

- Słyszałam - wycodziła. - I jeśli sądzisz, że jesteś dowcipny, to grubo się mylisz.

- Wcale nie. To wcale nie jest dowcip. - Uśmiech na jego twarzy przygaś.

- Czyżby? - Zdała sobie sprawę, że jej głos oscyluje na pograniczu hysterii. - Sam mi mówiłeś niedawno, że nigdy nie brałeś małżeństwa pod uwagę.

- Faktycznie - przyznał, niespokojnie przeczesując włosy dłonią. Zapadło milczenie. - Nie brałem, aż do dzisiaj.

- Rzeczywiście! - rzuciła mu w twarz to słowo.

- Rzeczywiście.

- I właśnie teraz postanowiłeś ożenić się ze mną. Czy mógłbyś zdradzić, ile czasu poświęciłeś na przemyślenie tej propozycji?

- Dokładnie tyle, ile trzeba - oznajmił.

W innych okolicznościach Cass byłaby nieźle ubawiona.

- Tyler - powiedziała załamującym się głosem. - Małżeństwo to zbyt poważna sprawa, żeby podejmować decyzję w ciągu paru sekund.

- Pragnę cię - powiedział cicho i wyraźnie. - Kocham cię. Czy to nie wystarczy?

Miała ochotę rozplakać się, widząc czułość malującą się w jego oczach. Kochał ją. Kochał ją. Jednak świeżo otwarte rany zaczęły znowu krwawić.

- Chciałabym, żeby to wystarczało. Boże, jak bardzo bym tego chciała.

Popatrzył na nią zdumiony. Nagle pewna myśl przemknęła mu przez głowę.

- Mam wrażenie - odezwał się cicho - że rzucasz nam nie istniejące kłody pod nogi.

- Nie istniejące kłody! - Była oburzona. - Zapominasz, że mam czworo dzieci, których miejsce jest tam, gdzie moje. Czy chcesz powiedzieć, bez najmniejszego wahania, że decydujesz się nie tylko na małżeństwo, ale również na szczęśliwą rodzinę?

Cass skarciła się w duchu widząc, jak wątpliwości na przemian z poczuciem winy odbijają się na twarzy Tylera.

- Cóż ci mogę odpowiedzieć? - Westchnął w końcu ze znużeniem. - Nie będę kłamał, że mnie to nie przeraża, bo tak nie jest. To prawda, że nie planowałem małżeństwa, a tym bardziej posiadania dzieci. Ale twoje pociechy mnie lubią. I ja też je lubię. - Zaczepnął tchu, czując z rozpaczą, że nie prowadzi tej rozmowy, jak należy. - Wiem, że ty też masz swoje obawy. Ale oboje wspólnie posiadamy coś bezcennego. - Przerwał na krótką chwilę. - Wierzę w nas, Cass! Ty też spróbuj w nas uwierzyć.

Wyciągnął do niej rękę. Rzuciła się do tyłu, nie bacząc na zaskoczenie Tylera. Czuła, że jeśli pozwoli mu się dotknąć, opuszczają ją resztki opanowania.

- A jeśli to nie wystarczy? - Popatrzyła na niego bezsilnie. - Co będzie, jeśli zbyt późno przekonamy się, że nie pasujemy do siebie? Co wtedy, Tyler? Jak to naprawisz? Nie myślę tylko wyłącznie o sobie. Pomyśl, że dla dzieci jesteś kimś w rodzaju bohatera. Jak się będą czuły, kiedy i ty odejdziesz od nich, tak jak ich ojciec?

- Specjalnie mnie zniechęcasz, Cass. - Zmrużył oczy z irytacją. - Nie udawaj, że nie wiesz o tym! Skąd bierze się twoja pewność, że wszystko tak właśnie się skończy?

- A skąd ty możesz wiedzieć, że tak się nie stanie? Rick

nas porzucił. Nie chciał ani mnie, ani dzieci! Upłynie trochę czasu i też nie będziesz chciał nas oglądać.

Ból w jej głosie rozdzierał mu serce. Ale on też odczuwał ból.

- Uważasz, że jestem taki jak Rick? - powiedział oskarżycielsko.

- Całkiem możliwe! - wykrzyknęła w uniesieniu. - Pod wpływem zachcianki porzuciłeś pracę w Chicago, sam mi to opowiadałeś. Twoja przeprowadzka również była podyktowana kaprysem! A teraz wymyśliłeś sobie, że się ze mną ożenisz, o, tak! - Pstryknęła palcami. - Dziwisz się, że mam wątpliwości? Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję w życiu, to kolejny Rick!

Tyler zeszytniał.

- Dziękuję ci bardzo - oświadczył, nie poruszając prawie wargami. - Wreszcie się dowiedziałem, co naprawdę myślisz o mnie.

Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy. Cass pojęła nagle, że Tyler jest wściekły. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Musiała go bardzo zranić.

To poczucie tylko pogłębiło jej wątpliwości. Niepewnie zrobiła kilka kroków w kierunku łóżka.

- Przepraszam cię, Tyler. Nie chciałam, żeby to tak wyszło. - Przycisnęła drżące palce do czoła.

Nagle zorientowała się, że bełkocze bez sensu, nie panuje nad tym, co mówi.

- Ja... to było zupełnie nieoczekiwane... Sama nie wiem, czego chcę... Tyler, ja muszę robić to, co jest słuszne dla mnie i dla dzieci... ale sama nie wiem, co jest słuszne. Muszę się nad tym zastanowić, ale nie mogę myśleć spokojnie, kiedy ty tutaj jesteś...

Twarz Tylera stężała.

- Doskonale - wycodził. - Chcesz, żeby mnie tu nie

było. Chętnie spełnię twoje życzenie. - Sztynnym krokiem przemierzył pokój. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi szafy. Patrzyła na to w osłupieniu.

- Co robisz? - spytała słabo.
- Pakuję się. - Walizka z hukiem upadła na podłogę.
- Wyjeżdżasz?
- Jak widzisz.
- Dokąd jedziesz? - Szloch uwiązał jej w gardle.
- Do Chicago. Zatrzymam się u moich rodziców. - Od-

powiadał chłodnym, beznamiętnym głosem. - Postanowiłem odnowić kontakty zawodowe z pewnymi osobami. Miałem zamiar telefonować, ale równie dobrze mogę zrobić to osobiście. - Cisnął nareczce koszul na łóżko.

- Nie wiedziałam, że masz takie plany...
- Bo ich nie miałem.
- Ale już się zdecydowałeś? W trzy sekundy? - Czuła, że serce jej zamiera.
- Właśnietak. - Posłał jej chłodne, przeciągłe spojrzenie.
- Kiedy wrócisz? - Nie miała odwagi zapytać, czy wróci.
- Nie wiem - oznajmił, prostując się z godnością. - Może za parę dni. Może za tydzień...

A może nigdy... Ogarnął ją lodowaty niepokój.

Pożegnali się z nienaturalną uprzejmością. Cass bała się, że wybuchnie płaczem. Dopiero w domu uświadomiła sobie, iż nie powiedziała Tylerowi, że go kocha.

Czy zrobiłoby mu to jakąkolwiek różnicę? Czy zostałyby, gdyby wypowiedziała te magiczne słowa? Nie wiedziała i nie miała już szans się dowiedzieć.

Wyjechał w godzinę później. Cass z bijącym sercem obserwowała przez okno w salonie jego odjazd. Czy zobaczy

go jeszcze kiedykolwiek? Wiedziała, że nie ma żadnych powodów, by sądzić, że Tyler nigdy nie powróci, jednak umierała z niepokojem.

Wiadomość o wyjeździe Tylera bardzo zmartwiła dzieci. Tłumiąc poczucie winy Cass wyjaśniła im, że ich przyjaciel musiał wyjechać do Chicago w sprawach służbowych. Katie popatrywała na Cass dziwnym wzrokiem, tak się przynajmniej Cass wydawało. Jednak dopiero Samantha odkryła coś, co umknęło uwagi wszystkich.

- Gdzie jest Missy? - zapytała, tuląc się niespokojnie do matki.

- Nie jestem pewna, kochanie. - Cass starała się zbagatelizować sprawę. - Chyba Tyler wziął ją ze sobą.

Samantha wyglądała na zdruzgotaną. Cass nie udało się jej zatrzymać i mała poszła obejrzeć tylne wejście do domu Tylera. Po paru minutach wróciła załamana.

- Smycz zniknęła. Tyler zawsze wiesz ją przy tylnych drzwiach, żebym mogła wziąć Missy na spacer, kiedy tylko zechcę. - Łzy zaszkliły się w oczach dziewczynki. - Przecież mógł zostawić Missy u nas. Czy ja zrobiłam coś nie tak, jak trzeba? Czy wyjechał i zabrał Missy, bo jest wściekły na mnie?

Cass przez moment wydało się, że obie z Sam zostały przeniesione w przeszłość. Daremnie próbowała się przekonać, że obecna historia z Tylerem w niczym nie przypomina tego, co spotkało je ze strony Ricka. Podobieństwa były aż nadto wyraźne.

- Ależ kochanie, za co Tyler mógłby pogńiewać się na ciebie? - Uściskała córeczkę, chociaż jej myśli nadal były niespokojne. - Mówiłam ci już, że musiał wyjechać na parę dni w sprawach służbowych. Nie było cię tutaj, kiedy wyjeżdżał, więc może nie chciał zostawiać Missy

nie zapytawszy cię najpierw, czy zgodzisz się nią opiekować.

To wyjaśnienie wyraźnie uspokoiło Sam, natomiast Cass była nadal zdenerwowana. Dlaczego Tyler nie zostawił Missy pod ich opieką? Powód mógł być tylko jeden.

Nie miał zamiaru wracać.

Następny tydzień nie należał do łatwych. Brian, Todd, a nawet David bez przerwy prowadzili nie kończące się kłótnie. Także Samantha sprzeczała się co chwilę z Sarą. Trisha była rozdrażniona, bo podczas wyjazdu z dziadkami poparzyła się niechcący trującym bluszczem. W dodatku zazwyczaj słodko gaworząca Emily ząbkowała i zrobiła się płaczliwa.

O ile więc w ciągu dnia Cass miała pod dostatkiem różnych zajęć, o tyle wieczory dłużyły się w nieskończoność. Samantha i Trisha przesiadywały na progu, popatrując żałośnie w stronę domu Tylera. Todd jeździł w kółko na rowerze po podjeździe Tylera, aż Cass kręciło się w głowie od samego patrzenia. Parokrotnie przyłapała Katie na tym, jak w zadumie spoglądała przez okno.

Wszystkim brakowało Tylera, co dopiero mówić o Cass! Czuła się szalenie przygnębiona. Dopóki nie rozstał się z nimi, nie zauważyła, jak ważną postacią stał się w ich życiu.

Kolejną noc spędzała bezsennie, starając się uzmysłowić sobie wszystkie powody, dla których ich małżeństwo musiało okazać się niewypałem. Zamiast tego miała w pamięci wszystkie możliwe dowody duchowego pokrewieństwa i uczuciowej bliskości. Bardzo chciała im wierzyć, jednak ufność nie przychodziła jej już z łatwością. Zbyt wielkie niosła ze sobą ryzyko.

Czyżby zanadto przejmowała się swoimi dziećmi? Być może. Jednak one tak bardzo potrzebowały ustabilizowanej

sytuacji uczuciowej. Potrzebowały miłości. Ona sama też jej potrzebowała.

Nie mogła się już dłużej oszukiwać.

Chciała z powrotem tego wszystkiego, co kiedyś miała i co utraciła. Domu, męża, który kochałby ją tak bardzo jak ona jego. Jednocześnie jednak pragnęła zachować wszystko to, co miała teraz. Niezależność, szacunek dla siebie samej, dumę - choćby nawet wymagała uporu i poświęcenia.

Tyler oskarżał ją, że stara się go zniechęcić, ponieważ boi się nowego związku. Niestety, to była prawda. Była taką możliwością wręcz przerażona, gdy zaś chodziło o Tylera, odczuwała takie przerażenie jak nigdy przedtem.

Zbyt go kochała, żeby go stracić. To wszystko było takie proste i takie skomplikowane zarazem.

Gdyby tylko nie wyznał, że ją kocha. Jednak zrobił to. Tyler ją kochał. I na dodatek pragnie się z nią ożenić!

Ta myśl za każdym razem przyprawiała ją o wielką radość. Musiała się uszczypnąć, żeby przekonać się, że nie śni. Zaraz jednak czarna rozpacz ściągała ją z powrotem na ziemię. Nie mogła ryzykować, że Tyler porzuci ich jak Rick, za rok czy za dwa lata.

Rozpacz wzięła górę nad radością. Piekące łzy polały się na poduszkę. Cass płakała z powodu zamętu, jaki ją ogarniał w objęciach Tylera. Płakała, ponieważ tak bardzo chciała znaleźć się znowu w jego ramionach...

Jakaś rączka dotknęła jej pleców. Cass odwróciła się ze szlochem i zobaczyła stojącą przy łóżku Trishę.

- Mamusiu?

- Co, kochanie? - Siadła na łóżku, ocierając policzek wierzchem dłoni.

- Masz taki dziwny głos. Zupełnie jak Sam, kiedy płacze. - Patrzyła zaniepokojona na matkę. - Czy ty płaczesz?

- Ależ skąd, kochanie. - Okrasiała to niewinne kłam-

stwo drżącym uśmiechem i poklepała zachęcająco łożko przy sobie. - A co z tobą? Dlaczego nie śpisz?

- Noga mnie swędzi - poskarżyła się Trisha, gramoląc się na łożko. - Pamiętam, że nie wolno się drapać, ale nie mogę przestać. Najbardziej swędzi mnie tu. - Zadarła koszulkę nocną i odsłoniła łydkę.

Cass zapaliła lampę przy łożku.

- Niedobrze. - Pokręciła głową. - Rozdrapałaś sobie nogę do krwi.

- Boli-przytaknęła Trisha żałośnie.

- Nie martw się, owiniemy nóżkę bandażem i zaraz będzie lepiej.

W pięć minut później Trisha odmaszerowała do swojej sypialni z nogą starannie opatrzoną. Cass pomogła małej wdrapać się na łożko i przykryła ją kołderką.

- Mamusiu-dobiegł ją głosik z ciemności.

- Co, kochanie? - Przygarnęła Trishę do siebie.

- Ciągle boli.

Myśli Cass poszybowały w kierunku Tylera. Poczują skurcz w sercu.

- Wiem, kochanie - odpowiedziała szeptem.

O ile Cass była pełna sprzecznych uczuć, o tyle Tyler był bardziej niż kiedykolwiek pewny, że nie zmieni swoich zamiarów. Co prawda w przystępie gniewu i urazy postanowił wyjechać, jednak w gruncie rzeczy był to z jego strony podstęp. Miał cichą nadzieję, że swoim wyjazdem poruszy ją na tyle, żeby dostrzegła to, co dla niego było jasne jak słońce.

Znał ją już tak dobrze, że bez trudu mógł sobie wyobrazić, co się dzieje w jej ślicznej małej główce. Był przekonany, że po powrocie z Chicago przejmie na własność wszy-

stko to, co mu się należy, za czym tęskni i czego nie zamierza nigdy opuszczać.

Na razie czuł się równie pusty i rozbity wewnątrz jak przed paroma miesiącami, kiedy zdecydował się raz na zawsze porzucić giełdę. Teraz jednak przyczyny tego stanu były zupełnie inne.

Spędzał dni rozdrażniony i stęskniony za Cass. Trwał jednak w nieugiętym postanowieniu, że zostawi jej czas do namysłu. Dopiero w jakiś czas po rozstaniu, kiedy był już zdolny myśleć jaśniej, zrozumiał jej punkt widzenia... W pewnym sensie też mu dawała czas, żeby przekonał się o głębi własnych uczuć.

I to właśnie postanowił zrobić. Spotykał się z kolegami. Spędzał czas w towarzystwie przyjaciół, chodził do restauracji ze znajomymi, jadał obiady w towarzystwie dawnej paczki współpracowników. Ale to już nie było to samo co kiedyś.

Wreszcie zauważył, że to on sam się zmienił.

Kiedy opuszczał Chicago, wiedział, że potrzebuje jakiejś odmiany. Innej pracy, może innego domu... Nie zamierzał przebudowywać całego życia, chciał po prostu trochę je zmodyfikować.

Nie wyobrażał sobie nawet, że spotka kogoś, kto wypełni pustkę w jego życiu. Wypełni ją tak ściśle jak Cass i czwórka jej dzieci.

Z tarasu na trzydziestym piętrze obserwował, jak wiatr goni fale po mrocznej tafli jeziora Michigan. Czuł nieznośny ból, rozsadzający mu piersi. Myśl o tym, że Cass porównuje go do Ricka wciąż doprowadzała go do szału. Jednak dobrze rozumiał powody, dla których wzdragała się obdarzyć go zaufaniem.

To właśnie było najgorsze.

Jakiś dźwięk przykuł jego uwagę. Spojrzał pod nogi i napotkał żałosne spojrzenie Missy.

Wyglądało na to, że Missy również nie najlepiej czuje się na wygnaniu. Nie miała gdzie biegać, a w parku przerażały ją tłumy ludzi, do jakich nie przywykła.

Przykląkł z uśmiechem.

- Nie podoba ci się tutaj, moja mała?

Missy machnęła twierdząco ogonem. Tyler pogładził ją po grzbiecie.

- Założę się, że tęsknisz za spacerami z Sam i grą we *frisbee*.

Suka postawiła uszy na baczność, jakby rozumiała każde słowo swojego pana.

Uśmiech przygasł na twarzy Tylera. Ręka zamarła na grzbiecie psa. W jego myślach pojawił się obraz Samantha. Poczuł, że serce topnieje mu na wspomnienie spojrzenia, jakie posłała swojej matce, kiedy dowiedziała się, że Tyler ma psa. Przypomniął ją sobie z oczami rozjaśnionymi radością, czule obejmującą Missy.

I nagle zobaczył ich wszystkich przed sobą. Todda z przekornym uśmiechem, Trishę, szczerą i prostoduszną z błyskiem przejęcia w okrągłych oczach, całą czwórkę, kiedy wyjadał okruszki zwariowanego zielonego tortu, który upiekli mu na urodziny.

I wreszcie ujrzał Cass. I ogromnie zateśknął za nią. Zamknął oczy, ale obraz nie zniknął. Stała przed nim ze złocistymi lokami opadającymi na kark, słyszał jej śmiech, radosny i beztroski. Chciałby go o wiele częściej słyszeć. Nagle wydało mu się, że czuje jej smukłe, sprężyste ciało pod sobą, a falowanie jej bioder unosi go do nieba.

Ogarnęło go nieznośne uczucie samotności. Nawet powietrze wokół niego znieruchomiało w głębokiej ciszy.

Jak dom bez dzieci...

Otrząsnął się. Otworzył oczy i napotkał żałosny wzrok Missy.

- No piesku - Podrapał ją za uchem. - Myślę, że czas wracać do domu.

RS

ROZDZIAŁ 14

Była niedziela po południu. Samantha wpadła do salonu rozpromieniona.

- Tyler wrócił.

Katie ze znaczącym uśmiechem spojrzała na Cass. Trisha wydała okrzyk radości i zerwała się na równe nogi. Todd pohukując wybiegł z salonu. Cass wydało się, że zaraz rozdzwonią się wszystkie dzwony w Crystal Lake.

Ale jedyny dźwięk, jaki do niej dotarł, to łomotanie jej własnego serca. Wszystko w niej zdawało się śpiewać: Tyler wrócił. Tyler jest z powrotem!

I oto rzeczywiście zbliżał się od strony podjazdu, otoczony trójką dokazujących dzieci. Rozdygotana, schroniła się do kuchni, żeby czymś zająć ręce. Złapała za ścierkę i zaczęła nerwowo wycierać talerze.

Z pokoju dobiegały ją odgłosy wesołych rozmów i seria

wybuchów śmiechu. Potem drzwi wejściowe trzasnęły kilka razy z rzędu i zapadła głucha cisza. Zamarła z ręką wyciągniętą w stronę kredensu. Serce podeszło jej do gardła. Co się stało, że tak szybko wyszedł? Dlaczego nie próbował się z nią przywitać?

- Jak się masz? - odezwał się znenacka głos za jej plecami.

Odwróciła się pośpiesznie, po to by znaleźć się oko w oko z Tylerem. Wyglądał niezwykle przystojnie w beżowych spodniach i białej koszuli. Jego oczy, jak dobra whisky, były przejrzyste i rozgrzewające. Patrzył na nią z łobuzerskim uśmiechem, od którego jej serce zaczęło szaleńczo łomotać.

Chwyliła za ścierkę, jakby to była ostatnia deska ratunku. Rozpaczliwie chciała coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wreszcie Tyler odezwał się, wyjaśniając powody niecodziennej ciszy.

- Dzieci pobiegły do mnie przywitać się z Missy i zobaczyć, co dla nich przywiozłem.

- Przywiozłeś coś dla nich? To... to bardzo miło z twojej strony. - Uśmiechnęła się tak słabo, jak słaby był jej głos. - Bardzo za tobą wszyscy tęsknili.

Tyler przyglądał się jej z napięciem. Włosy jak zwykle swobodnie opadały jej na ramiona. Ubrana była w tę samą koszulkę i różowe szorty, w których ją poznał. Szczupłe, bose stopy podkreślały jej młodzieńczy wygląd.

- A ty, Cass - poczuł, że jego serce mocno bije - ty też za mną tęskniłaś?

Pytanie było zadane lekkim tonem, ale Cass nie dała się zwieść. W jednej chwili obudziła się w niej nadzieja, obawa i jeszcze dobry tuzin mniej lub bardziej sprecyzowanych uczuć.

- Nie wiedziałam, kiedy wrócisz! - wybuchnęła. - Nie

wiedziałam nawet, czy w ogóle wrócisz. Co dzień wypatrywałam, czy nie pojawi się napis, że twój dom jest na sprzedaż.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Patrzył na nią w osłupieniu. Ze zdumieniem skonstatował, że Cass bynajmniej nie żartuje.

- Wzięłeś Missy ze sobą!

Dobrą chwilę trwało, zanim wreszcie zrozumiał, o co jej chodzi.

- Sam się niepokoiła - uśmiechnął się domyślnie.

- Była zrozpaczona, kiedy zauważyła, że zabrałeś Missy ze sobą - potwierdziła Cass. - Uważała, że powinieneś zostawić Missy z nami, a skoro tak nie zrobiłeś, to znaczy, że się na nią o coś gniewasz.

- Nic podobnego! - zaprotestował gorąco. - Zostawiłbym Missy u was, gdybym w chwili odjazdu był zdolny do myślenia.

^v - Pewnie, pewnie - zaśmiała się nerwowo. - Ale widzisz, ja też się niepokoiłam, zwłaszcza że to na mnie się rozłościłeś. Myślałam sobie, że mogłeś się do mnie zniechęcić. .. - paplała bez ładu i składu.

- Kochanie. - Ścierka do naczyń została wyjęta z rąk Cass. Ciepłe dłonie spoczęły na jej ramionach. - Popatrz na mnie.

Nie mogła. Czuła, że cała dygoce. Bała się, że to wszystko jest snem. Jeśli otworzy oczy, sen pierzchnie.

Tyler pochylił się nad nią, odgarnął kosmyk włosów i pocałował delikatne zagłębienie w miejscu, w którym policzek przechodzi w szyję. Z niewystawioną delikatnością spił łzę, która wymknęła się spod przymkniętych powiek. Jego oddech chłodził twarz Cass.

- Niemądra dziewczyno - zganił ją łagodnie. - Jestem tutaj, bo tu jest moje miejsce. Jedyne miejsce na świecie,

w którym mam ochotę przebywać. Na zawsze. - Pocałował jej drżące wargi. - Kocham cię - wyszeptał. Jego głos był tak przejmująco tkliwy, że w oczach Cass znowu zamigotały łzy. - I będę cię kochał zawsze. Jutro, pojutrze i za dwadzieścia lat...

Jego dotyk sprawił, że nagle przestały dręczyć ją jakiegokolwiek wątpliwości. Otworzyła oczy i rzuciła mu się w objęcia.

- Ja też cię kocham, Tyler - wyznała zdławionym głosem. - Bardzo cię kocham.

Jego śmiech był równie drżący jak jej głos.

- Coś mi mówi, że powinienem z tego skorzystać. - Poszukał wzrokiem jej spojrzenia. - Nie wiem, czy zniósłbym, gdybyś kolejny raz odrzuciła moje oświadczenia...

- Poproś mnie o rękę... - zaproponowała, z trudem łapiąc oddech.

Oczy Tylera pociemniały pod wpływem wspomnień.

- Myślałem, że zwariuję przez ten tydzień.

- Ja też byłam bardzo nieszczęśliwa - przyznała łamiącym się głosem.

- Nigdy nie skrzywdziłbym ciebie i dzieci tak jak Rick. Rozumiesz, Cass? Nigdy! - Zamknął jej twarz w swoich dłoniach i przemawiał namiętnym, gwałtownym szeptem. - Nie jestem taki jak on, musisz mi wierzyć...

- Wierzę ci. Cały czas ci wierzyłam, ale nie chciałam sobie na to pozwolić. - Miała nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. - Czy wreszcie poprosisz mnie o rękę?

Jej nieśmiały uśmiech rozbroił Tylera. Mówił, kreśląc kciukiem półksiężyc na jej policzku.

- Chcę być twoim mężem, Cass, chcę być twoim kochankiem i przyjacielem. Chcę zaadoptować twoje dzieci i być dla nich prawdziwym ojcem. - Urwał na moment. - Kocham cię. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Coś dła-
wiło ją w gardle. Wiedziała jednak, że cała odpowiedź
wypisana jest w jej oczach. W końcu z najwyższym trudem
udało jej się przemówić.

- Tak - powiedziała patrząc mu w oczy. - Zgadzam się.

Te słowa ostatecznie zerwały tamę między nimi. Porwał
ją w objęcia i przyciągnął do siebie. Ich usta złączyły się
w pocałunku, który miał trwać całą wieczność... jednak
trwał tylko kilka sekund.

Drzwi wejściowe trzasnęły głośno i rozległ się tupot
rozbieganych nóg. Tyler podniósł głowę dokładnie w chwili,
kiedy Katie stanęła w drzwiach kuchni. Za nią tłoczyła
się trójka młodszego rodzeństwa.

- Oho, chyba pomyliliśmy drzwi. W tył zwrot, dzieciaki!
- Widząc matkę w objęciach Tylera, Katie zarządziła
odwrot. Tyler powstrzymał ją.

- Nie wychodźcie - poprosił nad głową Cass. - Właśnie
chcieliśmy się zobaczyć z waszą czwórka.

Katie przystanąła. Todd wyrzał jej spod pachy.

- Wcale mi na to nie wygląda - zachichotał.

- Ależ tak - odrzekł łagodnie Tyler. Odwrócił Cass
bokiem do siebie i otoczył ramieniem. Spojrzał na Todda
znacząco unosząc brwi. - Co byś powiedział na obecność
jeszcze jednego mężczyzny w domu, młody człowieku?

Todd zamrugać nerwowo, osłupiały podobnie jak Sa-
mantha i Trisha.

- Poprosił cię o rękę, prawda, poprosił cię o rękę! -
Katie aż zapiaszczala z emocji.

Tyler zachichotał. Cass ujęła dłoń Tylera, spoczywającą
na jej ramieniu.

- Tak - potwierdziła cicho. - Poprosił mnie. - Z uśmie-
chem poszukała wzroku Tylera.

Sam i Trisha oczami wielkimi jak spodki wymienili

spojrzenia. Katie uśmiechnęła się leciutko. Todd znieruchomiał.

- Czy zgodziłaś się?

Cass potaknęła, przenosząc wzrok z jednej dziecinniej twarzyczki na drugą.

- O ile nie macie nic przeciwko temu.

- Żartujesz chyba? - zachłysnęła się Katie.

Błysk olśnienia przemknął po twarzy Todda.

- Słuchajcie - zwrócił się nagle do sióstr. - Jak przenieśmy się do Tylera, to każda z was będzie miała własną sypialnię. I będziemy mieli własną plażę za domem!

- Co prawda - zaczęła Cass ze śmiechem - dom Tylera rzeczywiście jest większy...

- Muszę cię poprawić. - Tyler uściśnął jej ramię. - Nasz dom.

Sam zrobiła dwa kroki do przodu i stanęła z zadartą głową przed Tylerem.

- A co z Missy? Czy Missy też zostanie naszym psem?

Tyler objął dziewczynkę wolnym ramieniem i przyciągnął do siebie z wyrazem tak głębokiej czułości na twarzy, że Cass znowu poczuła łzy napływające do oczu.

- Tak - odpowiedział serdecznie, a potem zażartował: - Myślę, że Missy od dawna już o tym wiedziała.

Poczuł, że Trisha ciągnie go za koszulę, a na jej twarzyczce maluje się wyraz głębokiej powagi.

- Czy jak mamusia ożeni się z tobą, będziesz moim tatusiem?

Puścił Cass i przykucnął, tak że jego twarz znalazła się na wysokości twarzy Trishy.

- Owszem - odpowiedział równie poważnie. - A ty chcesz, żebym został twoim tatusiem?

Trisha przytuliła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Chyba decyzję podjęliśmy jednogłośnie. - Roześmiał się nie kryjąc wzruszenia. Jak wiele się zmieniło od czasu, kiedy ta czwórka nieomal go przerażała, pomyślał. Teraz odczuwał jedynie dumę, że dzieci tak chętnie zgodziły się przyjąć go do rodziny.

- Muszę powiedzieć Missy! - wykrzyknęła rozpromieniona Samantha i jak strzała wybiegła z kuchni. Trisha pomknęła za nią.

Katie mrugnęła porozumiewawczo do Todda.

- Chyba powinniśmy stąd zmykać, zanim ta para nas wyprosi.

- Czy nie jesteś ciut za mądra, młoda damo? - spytała Cass tonem lekkiej nagany.

- Gdyby tak było, zaproponowałabym wam, że zabiorę Todda, Sam i Trishę na nowy film Disneya do kina w centrum, żeby pewne osoby miały trochę więcej czasu dla siebie.

- Posłała im uśmiech niewiniątka. - Nawiasem mówiąc, jest to film dwuczściowy.

- Coś mi się zdaje, że będę musiał zaraz sięgnąć do kieszeni - rzekł Tyler z udaną rozpaczą.

Katie roześmiała się.

- Podnieś mi kieszonkowe, a za trzy minuty zobaczysz nas w autobusie.

Tyler obiecał poruszyć z matką kwestię podwyżki kieszonkowego, jednak nieco później. Po chwili oboje z Cass odprowadzili całą czwórkę na przystanek za rogiem.

Kiedy tylko autobus ruszył, Tyler otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku swojego, czy raczej ich, domu. Po chwili stali objęci na środku sypialni.

Cass otarła się policzkiem o ramię Tylera. Uwielbiała dotyk jego mięśni, obciążniętych gładką skórą.

- Cass - jej imię zabrzmiało jak delikatne tchnienie.

Uniosła głowę. Dotyk jego warg był niesłychanie łagodny.

- Wiesz o tym, że zawsze będę twój - wyszeptał.
- Wiem - szepnęła i zamilkła, nie mogąc przemóc dziwnej nieśmiałości. Przez chwilę obracała w palcach guzik jego koszuli, zanim odważyła się zapytać. - Czy naprawdę masz zamiar zaadoptować dzieci?

Chwycił rękę Cass i podniósł do ust Patrzając jej w oczy pocałował wnętrze dłoni.

- Tak - odpowiedział. Uśmiechał się, ale jego oczy wyrażały powagę. - Kocham je, Cass. Nie tylko dlatego, że są częścią ciebie, ale też za to, jakie są. Będę uwielbiał być twoim mężem, najdroższa.

Uśmiechnęła się radośnie.

- Chyba wiem dlaczego. Bo nie będziesz musiał sobie sam gotować.

- Potrafię wyobrazić sobie jeszcze parę nie gorszych powodów... Co zresztą nasuwa mi pewną myśl. - Wsunął śmiało rękę za jej dekolt - Dlaczego nie mielibyśmy zafundować sobie długiej kąpieli w mojej wannie firmy Jacuzzi? A potem, kto wie...

Tym razem wystarczyła chwila, żeby oboje znaleźli się w piennej, pachnącej wodzie.

- Nadal uważam, że ta łazienka jest cholernie dekadentka. - Zlizała kroplę wody połyskującą jak mały brylant na jego piersi.

- Widzę jednak, że poddajesz się tym wpływom - zażartował.

- Uważam, że tym razem nie wypada nam kończyć gdzie indziej niż tutaj. W końcu tu się wszystko zaczęło...

Jej wyzywający śmieszek przeszedł w głuchy jęk, kiedy zmiażdżył jej usta w nie kończącym się pocałunku. Wreszcie uwolnił jej usta po to tylko, żeby zająć się dziecinnie gładką skórą za uchem.

- Ostrzegam cię, moja przyszła żono, że to dopiero początek - oznajmił, śmiejąc się zadyszany.

Miał rację, uświadomiła sobie, gdy wezbrała w niej bezgraniczna miłość do Tylera. Był jej. Tak samo jak ona należała do niego. Dzisiaj. Jutro.

Na zawsze.

RS